

1/2013 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2013

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytałem „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jarosław Bartniczuk (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Grafika na okładce:

Roman Pieńkowski – „*Chłopcy z Bazy
Sokołowskiej*” (wg. M. Hłaski)

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: regionalia@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Józef Czapski (Tucznia) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydyć (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczał (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*
Leon Szabluk (Małowa Góra) □ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) □ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) □ *literatura*

Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ▣ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2013 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Urszula Gierszon

„Pokoje kobiet”

7

Małgorzata Michalska-Nakonieczna

Historia fabryki Rabbego w Białej Podlaskiej.
Czasy i ludzie (cz. 2)

20

WSPOMNIENIA

Leon Szabluk

Z Nikiforem w sanatorium

32

PREZENTACJE

Arkadiusz Sawczuk

Wiersze: [jem więc jestem], [na brzegu czapla]
[jakie ciche są], [a ty pewnie myślałaś]...

36

Ernest Szum

Ćwierć wieku minęło jazzowo ...
czyli cały ten dżez

49

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

Wiersze: *Promienie Apokalipsy I, Promienie
Apokalipsy II, Promienie Apokalipsy III ...*

55

Radosław Plandowski

Wędrowka ... w głąb siebie

60

Jacek Chomiuk

Podróż na Księżyc

65

RECENZJE

Ryszard Chojecki

Chyba jestem zbyt miękka na ten świat

81

Maria Makarska

W nagłym płomieniu sens poezji

(o poezji Ryszarda Chojeckiego)

84

Walentyna Gorbaczewska

„Początek melodii”, czyli rozmyślania
nad tomikiem poezji Katarzyny Sawczuk

92

Andrzej Buczyło

Miasteczka Wielkiego Księstwa Litewskiego

98

KRONIKA KULTURALNA

100

Nadesłano do redakcji

109

Urszula Gierszon

(Lublin)

"Pokoje kobiet"

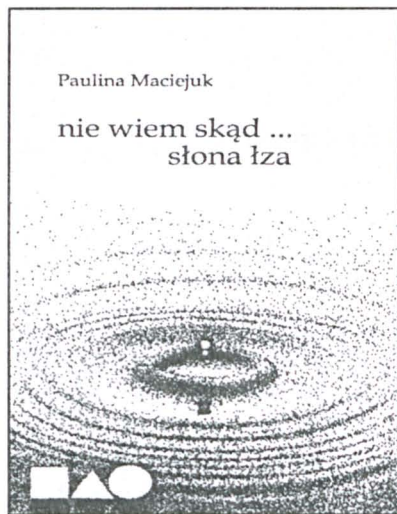
Zawsze z ostrożnością, niemal nieśmiałością, oceniam debiutanckie zbiory wierszy. Głównie ze względu na odpowiedzialność, która tej ocenie towarzyszy. Odbiór poezji jest subiektywny i nie zawsze pokrywa się z oczekiwaniami autorów. Łatwo wówczas debiutantów zranić lub zrazić, nie odczytując treści według ich intencji. Po lekturze czterech tomików młodych poetek z Podlasia pozbyłam się ostrożności i nieśmiałości, ponieważ są to wiersze w pełni zasługujące na publikację książkowe, a ich autorki nie potrzebują zachęty do dalszej twórczości, w postaci umiarkowanej oceny.

Tomiki wydane zostały w ramach „Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, redagowanej przez Grzegorza Michałowskiego. Te, które otrzymałam, ukazały się pod numerami serii: 5 - Aleksandra Pieńkosz (ur. w 1992 r.) *Jestem tylko kruchym demonem* (2010); nr 6 - Paulina Maciejuk (ur. w 1987 r.) *Nie wiem skąd... słona łza* (2010); nr 7 - Agata Szczodrak (ur. w 1988 r.) *Fluid rozpustnego nieba* (2010) oraz nr 10 - Katarzyna Sawczuk (ur. w 1993 r.) *Czas rzucania kamieni* (2011).

Każdą z książek z wycuciem i znawstwem omówiła w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” Maria Makarska (2011, nr 1, 2, 3; 2012, nr 1). Jej oceny są wnikliwe, trafne i wyczerpujące. Ponadto o tomiku A. Pieńkosz pisała także w wyżej wymienionym periodyku Jurata Bogna Serafińska (2010, nr 1), a o poezji Pauliny Maciejuk, Dorota Szumilas (2011, nr 1) oraz Helena Romaszewska (2012, nr 1).

W momencie debiutu książkowego autorki miały od osiemnastu do dwudziestu trzech lat. Co, oprócz młodego wieku, łączy te poetki? Przede wszystkim wrażliwość, z którą muszą się uporać, i która każe im ułożyć sobie świat, znaleźć w nim sens i swoje miejsce. Jest to oczywiście duże uproszczenie, bowiem znalezienie własnej drogi i swojego miejsca dotyczy nie tylko osób młodych i szczególnie wrażliwych, a niekiedy może trwać całe życie.

Jednak młody wiek poetek oraz podmiot liryczny ich wierszy, usytuowany w opozycji do świata, nasuwa skojarzenia z dorastaniem, z przejściem, któremu zawsze towarzyszy burza wewnętrzna, zamęt, zachwianie, przewarściowanie. Gdyby dzieciństwo porównać do bezpiecznego domu, to w okre-



sie dorastania ściany tego domu – w zależności od wrażliwości osoby dojrzewającej – rozszerzają się, przesuwają, znikają, tworzą się nowe płaszczyzny, puste przestrzenie, wylania się nieznany, nierozpoznany, jeszcze nieogarnięty percepcją horyzont. To, co dotychczas porządkowało widzenie świata, schematy, normy, obyczaje, itp., zostaje podważone, zakwestionowane, a spektrum obserwacji oraz skala doznań rozszerzają się i pogłębiają. Dawny ład dzieciństwa przestaje istnieć. Stąd tęsknota za bez troską, kiedy nie trzeba było rozumieć, podejmować decyzji, ani kształtować własnych kryteriów ocen i poznania.

Dość dosłownie określa to Paulina Maciejuk:

*stare dobre dni
wspomnienia
wszystko było
tak proste
(...)
kiedy byłam dzieckiem
i nie musiałam
rozumieć*

(Stare dobre dni, s. 39)

Tęsknotę tę Agata Szczodrak zawiera w tklivości wspomnień o matce, które zabarwia zapachem ścian rodzinnego domu:

(...) widzisz Mamo
myślę dużo o czasie
który jest kruchym diamentem
(...)
jesteś tkliwym powracaniem
do ścian przy których rosłam
wchłaniałam ze spokojem ich zapach (...)

(nie wiem jak się pisze listy do Ciebie, s. 5)

Również z podobnych powodów u Aleksandry Pieńkosz odczytujemy niepewność przyszłości:

(...) jak krucha kondygnacja kręgosłupa dni
I kość po kości
Układam postanie

(xxx nie tak jak światło, s. 9)

Jednocześnie głębię wspomnień oraz bolesną świadomość niemożliwości powrotu:

(...) patrzę pustymi oczami
w kiedyś
(...)
nie wiem
dlaczego nie mogę wrócić

(xxx pytasz dlaczego, s. 10)

Natomiast u Katarzyny Sawczuk widoczne jest to już w samym tytule zbioru: *Czas rzucania kamieni*. Wydaje się, że życie dla niej już na starcie przypomina plac boju, różnorodnych gier, a budząca się świadomość własnej tożsamości to nieustająca walka.

(...) pobieżnie dotknęci wiosną
podlewamy swoje małe dylematy
śpiące na parapetach beztrąsko
z troską
nawożone podsuszonym cudzym
szczęściem?
przemawiam przemawiam bo...
czas wynieść skrzynki z pelargoniami
na zewnątrz

(przemawiam, s. 50)

Próg, granica dorosłości, fizjologicznie została przekroczona, odwrotu już nie ma. Jednak znalezienie się po drugiej stronie wymaga odwagi, świadomego przejścia, krystalizacji potrzeb, poglądów, postaw. Zapelnienia wielu pustych przestrzeni. Relacje ja-świat, są skomplikowane.

O swoich *krawędziach bezpieczeństwa* Aleksandra Pieńkosz mówi:

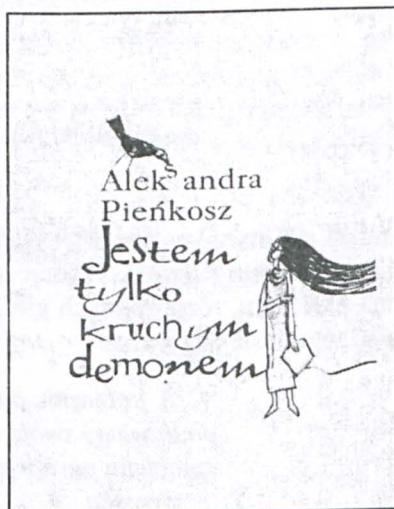
*Dziś to rozumiałam
jedyna kiedyś pewność
stała się niepewnością
Wypadło z kołyski dziecko
z rachunkiem za życie (...)*

(Zanim świat mnie połknie, s. 70)

Świadomość początku swojej drogi ma także Katarzyna Sawczuk:

*(...) wylałam kawę na zeszyt
prześląkła przez kartki życiorysu
Jeszcze nie zapisane (...)*

(ruch (na schodach), s. 27)



Z innej, dojrzalszej i głębszej perspektywy, wypowiada się Agata Szczodrak:

*(...) w głośnym oddechu
mętna odpowiedzialność
za stawanie się (...)*

(xxx myśl, s.9)

Mnogość wrażeń, osądów, odczuć - przytłacza. Dokonanie wyboru odpowiedniej drogi nie jest możliwe w chaosie rzeczywistości bez odpowiednich doświadczeń. Świadomość istnienia, własnej tożsamości, zakłada odpowiedzialność, ale także akceptację społecznych relacji, różnorodnych układów odniesień. Sucha, rzeczowa klasyfikacja elementów rzeczywistości, według schematów i stereotypów, narzuca kompromis, którego nie przyjmie wrażliwy, twórczy umysł, bez zastrzeżeń. Zrozumiałe jest poczucie wyobcowania, samotności, niezrozumienia, niepewności, bezradności, buntu, niecierpliwości.

Stąd *Niepewność Aleksandry Pieńkosz*:

*Boję się
Chwiejnie chwytam Cię za rękę
Zagłądając jak niemowlę w oczy (...), s. 21*

Wyobcowanie Katarzyny Sawczuk w wierszu *ruch (na schodach)*:

*jestem jak człowiek chodzący
o kulach który hamuje ruch
na schodach
a ludzie jak zwykle się śpieszą (...), s. 26*

Zagubienie Pauliny Maciejuk:

*wśród czterech ścian
zbląkana
szukam okna
nadaremnie (...), s. 57*

Czy *list do Nieba*, pisany przez Agatę Szczodrak:

*(...) ze skargą
wołaniem
upadkiem godności
nieporozumieniem
mojego istnienia i wolą (...)*

(xxx świat to za mało, s. 55)

Trudne jest odnalezienie swojego miejsca. Obszarem własnym, strefą osobistą, azylem, jest poetycka przestrzeń, niepełna jeszcze, oznaczona do-tychczasowym doświadczeniem. Nazwijmy ją pokojem, przywołując porównanie do domu. Porównanie o tyle uzasadnione, że każdy z tych zbiorów zawiera osobistą lirykę, każdy jest propozycją zamkniętą, niemal idealnie do -

pracowanym lub zaznaczonym wycinkiem pewnej - intymnej - przestrzeni. Ponadto topografia wielu wierszy, u każdej z poetek, nawiązuje do domu, pokoju, ścian, otwartych lub zamkniętych drzwi, okien, łóżek, nocnych stolików, firanek, itp. Na przykład u Aleksandry Pieńkosz:

*Uwielbiam mój mały skrawek powietrza
własny nieboskłon pokoju (...)*

(Samotność, s. 22)

U Pauliny Maciejuk:

*(...) cisza
cztery białe ściany (...)*

(xxx huk spadających liści, s. 16)

U Agaty Szczodrak:

*Z dopisków pomiędzy ścianami
odnowić
ciasnotę ścian
co się waży (...), s. 22*

Jakie są pokoje tych czterech kobiet? Każdy jest inny, naznaczony indywidualnością, zmysłowością, osobowością. Wypełnione rekwizytami żyją, podpowiadając, uwypuklając lub próbując ukryć swoją tajemnicę. Te przestrzenie mają ruchome ściany, zakamarki, ukryte schowki, pełne lub jeszcze niepełne miejsca, swoje barwy i zapachy. Pokój Aleksandry Pieńkosz jest przestrzenią najbardziej oryginalną. Poetka opisuje swoje doświadczenia, jakby robiła zdjęcia szerokokątnym obiektywem, z różnych stron, również z okien pokoju. Często rozsuwa ściany i otwiera drzwi. Jest doskonałym obserwatorem, zarówno przestrzeni wokół, jak i wewnętrznej. Nie przegapia żadnej chwili, zwierza się:



*(...) ja po prostu nie chcę jak wy
patrzeć nie widząc
chcę przeżyć
nie dam się przeżyć
w papkę dla świata
chcę mu stanąć
w gardle*

(Przeżywanie, s. 83)

Żywa materia jej słowa jest wyjątkowo unerwiona. Przy każdym oddechu rezonuje. A. Pieńkosz kilkakrotnie porównuje ściany do skóry (tkanki) ludzkiej. W jej pokoju, mimo minorowych nastrojów, czerni, szarości, deszczu, pojawiają się kolory turkusowe, żółcienie, fiolet, czerwień, purpura, błękit, biel. Często przywoływany jest deszcz, ptaki, skrzydła, motyle, drzwi, pajęczyny, dłonie. Gdybym miała określić barwę dominującą, miałabym kłopot. Najbardziej pasuje do tej przestrzeni przejrzystość powietrza, barwa rozświetlonego szkła, kryształu, który jak pryzmat skupia w sobie wszystkie barwy, aby pod wpływem światła kiedyś wydobyć je z siebie wszystkie.



Agata Szczodrak

Aleksandra Pieńkosz ma w swoim kryształowym pokoju szafę z pokarmami duchowymi, garderobę, pełną kostiumów teatralnych i różnorodnych rekwizytów. Posługując się jej metaforą można powiedzieć, że swoje *spojrzenia rozwija jak kolorowe wstążki serpentyn*, pod zamkniętymi powiekami przelewają się korowody projekcji, a *źrenice nasiąkają pięknem*. Każdy dotyk natychmiast budzi w niej oryginalne skojarzenia i odczucia. A każde doświadczenie, to *fragmenty ciała*. Zamiast maskotek *głaszcze bałwochwalczy hymn*. *Wkłada skrzydła*. *Zamalowuje cień na ścianie, aby chłodem nie płoszył ptaków myśli*. *Na jesień zakłada grubsze nastroje*, w których często *zatapia paznokcie*. *Ubiera się w mgłę, aby nieumiejętnie zasnuć nieporadność oddechu*. *Miewa dni słowne*. Usiłuje *wywietrzyć zapach obłądny z szyi*. W podeptanym sercu *wyciera gumką ślady po butach*. *Oddech ukrywa pod kurtką*, a jej *serce czasami chodzi na palcach*.

Pod sufitem jej pokoju fruwają białe kruki, *motyle myśli*, *trzaskają wspomnienia*. A wszędzie są słowa, *lekkie, pachnące, nadwielkie, zwilgotniałe* - *wypoczywają, wiszą na sznurkach, balansują na linie, są pajęczynami ciepła*. Poetka *bierze je w dłonie, ogrzewa, przytula do serca, hoduje w czasoprzestrzennych futrach*. Ponadto *zbiera wiadrami wylewające się z niej wiersze*, a jej *wyobrażenia to balonik wypełniony helem, który nie mieści się w sobie*. Bywa *kruchym demonem* i mówi do czytelnika:

(...) CZYTAJCIE
POMIĘDZY
WIERSZAMI

(Litania do Wszystkich Bliskich, s. 25)

To tylko niektóre z rekwizytów tej przestrzeni. Aleksandra Pieńkosz ma niezwykle talent, niepospolitą wyobraźnię. Jednak czy tylko wyobraźnia pozwala jej na tworzenie poezji tak sugestywnej, żywej? Na to pytanie odpowiada sama poetka, w wierszu *Albinizm*:

*Parzy mnie życie
(...)
jestem albinosem wrażliwości (s. 48)*

A oprócz wrażliwości, która tętni jak żywa rana, jest jeszcze temperament. Pod jej piórem słowa wydają się być gorące i plastyczne jak wosk. O tym, jak ważne jest dla niej słowo, mówi:

*(...) do dziś się tułam między
słowami
wśród liter się wychowałam
w śród liter
szukam odpowiedzi*

(xxx sama się urodziłam, s.38)

Możemy sobie tylko życzyć, aby Aleksandra Pieńkosz długo nie znajdowała odpowiedzi na swoje pytania.

Pokój Pauliny Maciejuk jest elegancki, schludny, urządzony z dystansem, niemal ascetyczny. Ściany są białe, jednak barwą dominującą jest szarość (wielokrotnie przyzywana w wierszach: *szara rzeczywistość, szara codzienność, szary świat, szarość dni jesiennych*). W tę szarą rzeczywistość czasami *gromadnie spadają gwiazdy*, które jednak zostają wdeptane w tłum. Pojawiają się trzykrotnie zielone akcenty (*lekko i zielono na duchu; świat (...) zielonym w dół i jako kolor nadziei*).

Pokój tonie w ciszy, wypełnia go zapach dzieciństwa i szarego świata. Z sentymentem przechowuje *zasuszony płatek dzikiej stokrotki* i wspomina arkadę dzieciństwa - stąd ta *słona łza* wzruszenia w tytule tomiku. Kiedyś poetka marzyła, aby *być jak wiatr*, teraz odbywa *podróżę palcem po mapie. Zabija czas, a on odpłaca się tym samym*. Wydaje się, że w centralnym lub dobrze widocznym miejscu tej przestrzeni wisi obraz ze słowami, które brzmią jak credo:

*nic nie jest
nieważne
co najwyższej
są rzeczy mało istotne (...), s. 6*

Paulina Matejuk pisze dziennik, czy pamiętnik. Zapisuje wszystko, co dostrzega, co ją dotyka. Zajmują ją problemy cywilizacji, tragedie ludzkości,

porażki innych, los, kara, przeznaczenie, szczęście, wszelkie konteksty istnienia w czasie, świadomości własnej, społecznej, kulturowej. Dokonuje kategoryzacji przedmiotów na realne, nierealne, konieczne, materialne, idealne, transcendentalne, itp. Jednak przede wszystkim pilnuje, aby jej egzystencja była uporządkowana, wzorcowa. Oczywiście, życie powoduje, że łamią się przyswojone dotychczas teorie. A nowe, nie zawsze dobre doświadczenia, odkrywają gorzkie, bolesne i cyniczne prawdy. Jak choćby tą o miłości:

*kochałam
ale minęło
jak ból zęba (...), s. 66*

A kiedy zjawiają się te przykre doświadczenia, w porywach złości *drapie skórzane obicia, ma zaczerwienione spojówki myśli, usta bolą ją od niepocałowania*. Wytrącona z równowagi słyszy *huk spadających liści, drganie rozgrzanego powietrza; gania myśli całymi godzinami, łapie duszę i pragnie schować się w porannej, wieczornej mgle*. Wówczas pisze skargi do Boga, modlitwy.

Jest w tym zbiorze trochę niedociągnięć, które nie rzutują na całość propozycji a wymagają tylko kosmetycznych poprawek. Kilka wierszy wypełniają bliźniacze słowa, wręcz się powtarzają w całości lub we fragmentach, np. dwukrotnie: *klamstwo jak chleb powszedni*. Przy datach pisanych rzymskimi cyframi nie stawia się kropek. Sformułowania: *rzucam wzrokiem na komórkę* (zdesperowana, s. 52), *leję łez strumienie* (xxx wśród czterech ścian, s. 57) powinny w przyszłych tomikach poetki zniknąć z jej słownika. Niestety, rażą również niektóre „stare prawdy”, odkryte na nowo, w rodzaju: *wszystko mija bezpowrotnie*, itp. Do przemyślenia pozostawiam także autorce bodaj najładniejszy wiersz - *xxx myśli giną w mroku*, którego wymowa została osłabiona ostatnim wersem – banalnym pytaniem.

Paulina Maciejuk w przestrzeni, pełnej ciszy, mówi prawie szeptem. Stonowany głos, słyszany jakby z dystansu, paradoksalnie wzmacnia siłę treści, tak, że odczytujemy ją, jako głęboką, dramatyczną wypowiedź. Poetka zna wagę swoich słów, a ów dystans - *jestem obok* - podkreśla w dwóch wierszach: *xxx odpływam* (s. 70) oraz *xxx zaplatałam się* (s. 71). Słowa dla niej są:

*(...) jak chwile
zbyt ulotne
by je marnować
zbyt krótkie
by im ufać (...)
(nigdy, s. 23)*

Ja im jednak zaufałam.

Pokój Agaty Szczodrak ma otwarte okna i drzwi, jest wypełniony subtelnością, kobiecością, miłością, zmysłowością, pełnią życia, ekspresją, nieustannym ruchem, które wylewają się na zewnątrz, do niewidzialnego, metafizycznego ogrodu. *Świat to za mało* – mówi poetka, i czyta gwiazdy *zmiotczale jak białe listy*. Szkice z jej *nie ubranych myśli* *chwieją się płasko na opuszkach gwiazd*. Lubi *mieszać wiersz z deszczem*. Waży w *dłoniach pogubione pocałunki, które tak pachną i tak ich za mało*. Usypia *plączące się łzy i zachciwa się jej łamać sens, lecieć w dół, upijając się powietrzem, płuć na wiatr*. *Noc je jej z ręki*, a *fluid rozpustnego nieba splątuje oczy*, jakby grzesząc „to niebo” trzeba było zakamuflować okazjonalnym makijażem.

Jest tam biel, żółcienie, błękit, zieleń, granat atramentu, czerwień, purpura, sepia, czerni. Jest oddech, powietrze, słońce, księżyc, mgła, zmierzch, noc, blask, świetlistość, woda, krople rosy, deszcz, jesień, lato, świeżość, kwiaty, smaki, zapachy.

Mnogość rekwizytów, barw, zapachów, różnorodność nastrojów, głębia erotyzmu i siła odczuć, urzeka i zniewala czytelnika. Poetycka przestrzeń Agaty Szczodrak jest ogromna. Tam *myśl zapada się we wschodzący zmierzch, bez twarzy, bez gwiazd*. *Trawa pachnie rdzawo, niebo kołysze się w zachwycie*. Można *tonąć w skrzydlatej głębi, spalać się jak dojrzały owoc, ubożać jak zielone niebo, malować za czyimś krzykiem jaskrawym cierpieniem i podnosić ciszę olśniewającymi myślami*. *Życie jest jak papier*, można na nim pisać, przez nieostrożność robić kleksy i rozmazywać atrament wspomnień.

Jest w tym bezmiarze bogactwo wrażeń, wewnętrznego ognia, intuicji, wyobraźni, doświadczeń, które pozwoliły poetce na przedwczesną dojrzałość. I *zamiast kołysać się w takt rytuału skrzydeł młodości*, ma *świat skazony sobą, uprawia teraźniejszość, sieje łzy jak wonne kwiaty*. Pyta się swojego anioła czy tak *zachłannie ma się rozdzierać, aby zasłużyć na przemijanie?*

Agata Szczodrak porusza się w tej przestrzeni z wiedzą, która niejednokrotnie jest ciężkim bagażem. Jej pokój bywa miejscem naznaczonym mądrością i pokorą, jak stygmatami. U progu cierpienia i bólu rodzi się cisza, która pozwala na czerpanie z praźródła; poetka już wie, że *odpoczywać można najłepiej w morzu ciszy, bo tam tylko klóć się martwe dźwięki, a...*

*o skupieniu myśli
można powiedzieć tylko
że są rozproszone
z daleka zaczyna się przestrzeń
osobna
niezaspokojona skargą
(...)*

Teraz tylko próg nie do pojęcia (...), s. 56

W przestrzeni poetyckiej możliwa jest konfrontacja wewnętrznego z zewnętrznym, metafory z relacją, wizji z realnym, pożądanego z oglądanym, marzenia z doświadczanym. Tylko wówczas można dostroić słowa, aby wypowiedzieć, nazwać swoją prawdę. Agata Szczodrak wydobywa to, co znajduje się poza opisem. I chociaż twierdzi, że *brakuje barw i dźwięków*, maluje całą gamą - szepcząc obietnice, jak zaklęcia:

zobaczysz
to co święte
będzie lekkie
jak woda
rozkruszona z wiatrem
(...)
zobaczysz
to co było pierwsze (...), s. 47

Tworzy magiczne światy.

W pokoju Katarzyny Sawczuk znajdują wiele lektur. Szczególną estymą poetka darzy Biblię, z której czerpie wiedzę i natchnienie. To dobra droga, która wzbogaca i poszerza spektrum widzenia i pojmowania świata, daje wgląd nie tylko w duchowe dziedzictwo człowieka, ale również zawiera wiele przykładów dylematów moralnych i etycznych, aktualnych od zawsze. Tematy i historie biblijne nader często były i są inspiracją dla wielu dziedzin twórczości, w tym literatury, choćby w poezji Czesława Miłosza. Pokój Katarzyny Sawczuk ma trzy poziomy, każdą z płaszczyzn tworzy oddzielna scena, ze swoistą scenografią. Bowiem w swoją przestrzeń poetka wbudowała precyzyjnie zaplanowany „teatr mundi”. Katarzyna Sawczak przedstawia trzy sceny swojego „teatru świata”: *przeciw Bogu, przeciw bliźniemu i przeciw sobie*.



Katarzyna Sawczuk

Idea „teatru świata”, stworzona przez Platona, stała się motywem wielokrotnie wykorzystywanym w literaturze pięknej. Przedstawia rzeczywistość stworzoną przez istotę najwyższą – reżysera wszystkich zdarzeń oraz ludzi – aktorów, kukielki, marionetki, odgrywających zaplanowane dla nich role. Częścią „teatru świata” jest „teatr życia” („theatrum vitae”), a najlepszym

sposobem poznania świata i człowieka jest wędrówka, podróż i świadome poznawanie obyczajów i reguł rządzących tym życiem ludzkim. Dlatego poetka zaczyna od Biblii, już od samego początku. Z niej wywodzi poezję (psalmy),



taniec, jako symbol życia, erotyzmu, śmierci, także magiczny obrzęd. Do tego etapu zalicza również historię (*psalm 1938 i 1947; hebrajskie dzieci*), oraz własne refleksje (*xxx czytałam Pismo Święte*).

Druga scena - *przeciw bliźniemu*, to refleksje na tematy relacji z drugim człowiekiem, innymi ludźmi. Tutaj rzeczywistość łączy się z odniesieniami kulturowymi, postaciami z mitologii, lektur, podróży, itp.

Trzecia - *przeciw sobie*, zawiera jakby głos pokolenia, odbity w lustrze własnego „ja”. Ta część stanowi dość obszerny - zważywszy wiek poetki i jej niedługą wędrówkę - wykaz nieprawidłowości.

Jest drapieżna, kontrowersyjna, prowokująca, zarówno w warstwie językowej, w treści, jak i w przesłaniu.

Z założenia skutkiem „teatru mundi” jest alegoryczne przedstawienie uludy rzeczywistości, znikomości roli człowieka w świecie, jego istnienia wobec wszechświata, jego bierności i zależności od losu, przeznaczenia. I takie odczytuję przesłanie tego zbioru. W tym kontekście ważnym rekwizytem jest maska, którą nakłada Katarzyna Sawczuk w przestrzeni poetyckiej swojego zbioru, posługując się podmiotem lirycznym w pierwszej osobie.

Nie cytuję Katarzyny Sawczuk, ponieważ pojedyncze wersy wyjęte z jej wierszy nie stanowiłyby uzupełnienia, ani ilustracji, a wręcz przeciwnie, zubożyłyby przekaz tej poezji. *Czas rzucania kamieni* jest właściwie kontestacją współczesnej rzeczywistości, ale po pierwszym czytaniu może szokować. Przewrotność zastosowanej metody podwójnego sprzeciwu w układzie wierszy nie jest zbyt czytelna, ale wskazuje na dobrze rozwinięty zmysł obserwacji. W wierszach poetka wielokrotnie posługuje się ironią. Z okładki tomu patrzy na nas młodzietka, miła twarz, jedynie spojrzenie wydaje się mówić: uważaj, jestem prześmiewcą.

Wszystkie cztery książki zostały pięknie zilustrowane: Aleksandry Piętkosz przez Romana Piętkowskiego, Katarzyny Sawczuk i Pauliny Maciejuk przez Arkadiusza Sawczuka, natomiast Agaty Szczodrak przez Agnieszkę Nitek.

Te zbudowane mentalnie pokoje umeblowałam według własnego gustu i odczuć, po lekturze poezji wrażliwych młodych kobiet, z brzemieniem

słowa wchodzących do literatury. Czy będzie to ich droga? Myślę, że zarówno nieujarzmione słowo Aleksandry Pieńkosz, magiczne misteria Agaty Szczodrak, ascetyczna powściągliwość Pauliny Maciejuk, jak i pokoleniowa kontestacja Katarzyny Sawczuk, wydają się dawać taką nadzieję.

Określenie *Pokoje kobiet* zapożyczyłam z debiutanckiego zbioru wierszy Urszuli Jaros, nieżyjącej już niezwyklej lubelskiej poetki. Nie nawiązuję do jej poezji, wykorzystałam jedynie jej tytuł, który po przeczytaniu tomików czterech poetek z Podlasia nie chciał wyjść z mojej głowy ... i według mnie idealnie przystaje do omówionych wierszy.



Małgorzata Michalska-Nakonieczna

(Lublin)

Historia fabryki Raabego w Białej Podlaskiej. Czasy i ludzie (cz. 2)

Działalność społeczna i kulturalna rodziny Raabe

Po umocnieniu się pozycji gospodarczej bialskiej fabryki Hersz Ber Raabe, jej założyciel, kupił w 1891 r. dwór z folwarkiem w Łomiankach pod Warszawą, który stał się wakacyjną siedzibą jego rodziny. W budynku dawnego browaru uruchomił garbarnię, która nawet po przejęciu jej przez państwo - w 1948 r. - funkcjonowała jeszcze kilkanaście lat. W Łomiankach znajduje się obecnie ulica H. B. Raabego, bowiem zasłużył się on również jako miejscowy dobroczyńca, przekazując ziemię pod boisko piłkarskie przy ekologicznym osiedlu domów jednorodzinnych¹. Ulica nosząca jego imię przylega do boiska.

Z uwagi na duże oddalenie czasowe oraz szczątkowość archiwaliów informacje o nestorze rodu Raabe są niepełne. Urodził się 1 lutego 1841 r. w Warszawie, w domu pod nr 1816. Z powodu zaniedbania akt urodzenia sporządzono dopiero po upływie 18 lat. Dowiadujemy się z niego, że ojcem był nieżyjący już w tym czasie Haskel Raba – faktor zboża, a niepiśmienna 62 letnia matka Szosza z Berków Haszklowa (Sara Miriam Rabe) zajmowała się w tym czasie „handlem tandetą”². Rok później stawiał się do urzędu sam Hersz Ber Raba, żonaty już z Ryfką z Janowerów, ale „przy rodzicach”, jako ojciec świeżo narodzonego, pierworodnego syna Moszka (Maurycyego).³ Tak rozpoczęła się droga życiowa Hersza Bera. U jej kresu był już zamożnym przedsiębiorcą, właścicielem dwóch fabryk, ojcem pięciu synów, z których każdy osiągał sukcesy w swojej dziedzinie, przyczyniając się do umacniania pozycji rodziny.

Jako przedstawiciel finansowej elity żydowskiej Hersz Ber był zwoleńnikiem nurtu asymilacyjnego. Dowodzi tego choćby jego nagrobek, znaj -

¹ www.lomianki.pl/spacerownik/media/5_1_sladami_przeszlosci.pdf

² Kopia aktu urodzenia w posiadaniu Noama Silberberga. W tym miejscu jestem zmuszona sprostować nieścisłość, jaka pojawiła się wobec nowych faktów. W pierwszej części artykułu (w przypisie nr 2) podałam, że „Rabe”, było nazwiskiem panińskim matki Hersza Bera (wiadomość taką dostarczył mi wtedy wywiad rodzinny). Jednak akt urodzenia Hersza Bera jednoznacznie podaje, że to jego ojciec nosił to nazwisko.

³ J. w.

dujący się na warszawskim Cmentarzu Żydowskim przy ul. Okopowej. Inskrypcje na stelli z czarnego kamienia wykute zostały w dwóch językach - wyżej hebrajskim, niżej polskim. Synom i wnukom Hersza Bera nadawano polskobrzmiące imiona i dbano o ich dobre wykształcenie. Wśród jego potomków znajdują się inżynierowie i prawnicy, którzy następnie kierowali również spółką „Zakłady Przemysłowe H. B. Raabe”. Nurt asymilacji w polskim środowisku żydowskim zaczął przybierać na sile w początku XIX w. i z różnym nasileniem trwał aż do wybuchu II Wojny Światowej. Światopogląd ten dotyczył przede wszystkim Żydów dobrze wykształconych i zamożnych, którzy widzieli w nim możliwość współistnienia na równych prawach dwóch narodów w jednym państwie. Należeli do niego głównie przedstawiciele elity finansowej - przemysłowcy, bankierzy, prawnicy, handlowcy, jak też intelektualiści. Pierwsi z nich wnosili wkład w budowę nowoczesnej gospodarki, drudzy - kultury polskiej. Urodzony w Białej Podlaskiej Apolinary Hartglas, który był adwokatem, wielokrotnym posłem na Sejm RP oraz działaczem syjonistycznym, a więc przeciwnikiem tego rodzaju myślenia, w swoich pamiętnikach napisał: *kandydaturę na wybory ludności żydowskiej przedstawił fabrykant miejscowy inż. Raabe mój dobry znajomy, typowy asymilator [...]*⁴. Mowa tu o wyborach z 1907 r., do Dumy w których startował prawdopodobnie syn Hersza Bera - Bernard Raabe.

Podczas wrzenia rewolucyjnego (około 1905 r.) „fabrykant Raabe” zainicjował w Białej Podlaskiej kursy edukacyjne dla młodzieży żydowskiej, na których m. in. uczono języka polskiego. Uczniowie rekrutowali się przeważnie z kręgów partii Bund. Nauczycielem był jeden z urzędników fabrycznych - o nazwisku Goldman - oraz Janina Hartglas, siostra wspomnianego wyżej Apolinarego Hartgłasa⁵.



Nagrobek Hersza Bera Raabego na cmentarzu żydowskim w Warszawie, Za: www.cemetery.jewish.org.pl

⁴ Apolinary Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, Warszawa 1996, s. 103.

⁵ Tam był kiedyś mój dom ... Księgi pamięci gmin żydowskich, pod red. Moniki Adamczyk-Garbowskiej, Adama Kopciowskiego, Andrzeja Trzczińskiego, Lublin 2009, s. 310-311.

Działalność społeczna rodziny Raabe przejawiała się również w corocznym zasilaniu odpowiednimi wpłatami Warsztatów Naukowych Warszawskiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej. Była to czteroklasowa szkoła, kształcąca rzemieślników spośród niezamożnej młodzieży żydowskiej. Uczęszczali do niej dzieci od 13 roku życia, kształcące się w kierunkach kowalskich, ślusarskich, elektromonterskich i stolarskich. Nauka obejmowała również naukę języka polskiego oraz zajęcia z kultury i sztuki. Jej założycielem w 1879 r. był znakomity działacz społeczny, wieloletni prezes Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, ceniony lekarz, dr Ludwik Natanson. Na liście darczyńców z 1915 i 1916 r. figuruje zarówno Bernard Raabe, Maurycy Raabe, jak i Jakub Raabe.⁶

Inż. chemik Bernard Raabe (1864-1938), autor projektu odbudowy bialskiej fabryki po I wojnie światowej, był prężnym członkiem Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Białej Podlaskiej. Na dokumentach gminy z 1928 r. widnieją jego podpisy jako Przewodniczącego Zarządu. Płacone przez niego roczne składki na rzecz gminy, w wysokości 750 zł w 1927 r. i 800 zł w roku 1928, były najwyższe spośród wszystkich pozostałych. Kolejna wpłata na liście to 400 zł, uiszczona przez kupca Icko Piżyca, posiadającego wiele kamienic oraz sklep w Rynku (nr 5).⁷ Bernard Raabe był pod koniec XIX w. również prezesem Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, której hasłem, od czasu jej powołania w 1874 r., było: *Gasić pożary materii – wzniecać ducha płomienie*.⁸ Co za tym idzie, bialscy strażacy prowadzili również konspiracyjną działalność patriotyczną. B. Raabe pochowany został wraz z małżonką Cecylią na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie (ul. Żytnia).

Bernard miał czterech braci: zmarłego przedwcześnie Dawida (1872-1889) - pochowanego tak jak ojciec na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie, Wincentego (1873-1927), który był przedsiębiorcą i działaczem socjalistycznym⁹, Maurycego – działacza społeczności kupieckiej i filantropa¹⁰, prezesa Zarządu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kupców Wyznania Mojżeszowego m. st. Warszawy, oraz Jakuba – członka rady nadzorczej firmy, zmarłego w 1938 r. w Monfort pod Paryżem¹¹ W kolejnym pokoleniu, jako wybitna postać jawi się syn Maurycego Raabe i Zofii Prom – Edward, który zarządzał garbarnią w Łomiankach. Z wykształcenia był inż.

⁶ Sprawozdanie ze stanu i działalności 4-o klasowej szkoły rzemieślniczej z klasą wstępną, istniejąca pod nazwą „Warsztaty Naukowe” Warszawskiej Gminy Starozakonnych przy ulicy Grzybowskiej n. 26 za rok 1916, Warszawa, 1916, s. 7.

⁷ Budżety i listy składek gminy wyznaniowej żydowskiej w Białej Podlaskiej 1927-1928, APL, SPB, sygn. 203.

⁸ Henryk Mierzwiński, Biała Podlaska w latach 1918-1939, Biała Podlaska 2010, s. 251.

⁹ www.wikipedia.org/wiki/Wincenty_Raabe

¹⁰ j. w.

¹¹ *Nasz Przegląd*, 27.04.1938, s. 3.

chemikiem, wielokrotnie wypowiadającym się w branżowej prasie na temat „przemysłu skórzanego”¹², założycielem (1934 r.) polskiego Koła Chemików Garbarskich przy Polskim Związku Przemysłowców Garbarzy, podporucznikiem w oddziale „Baszta” podczas Powstania Warszawskiego.¹³ Po wojnie był dyrektorem technicznym Zjednoczenia Polskiego Przemysłu Skórzanego, profesorem chemii, jednym z założycieli Głównego Instytutu Chemii Przemysłowej, autorem kilku patentów.¹⁴

Drugi wnuk Hersza Bera, syn Bernarda i Cecylii z domu Wular (alias Vular)¹⁵ – Tadeusz Raabe, urodzony 18 sierpnia 1896 r.¹⁶ w Białej Podlaskiej, uczył się i studiował w Warszawie. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadził on praktykę adwokacką do lat 70. XX w. Zaraz po ukończeniu studiów wprowadzony został przez ojca w arkana zarządzania fabryką w Białej Podlaskiej, a w latach 30. był jej dyrektorem. Zanim się jednak to stało zdążył włożyć niemały wkład w rewolucyjne przemiany w polskiej poezji. Podczas I Wojny Światowej Tadeusz przebywał w Rosji, gdzie w Moskwie i Petersburgu posmakował życia tamtejszej awangardy artystycznej. Po powrocie, *jesienią 1918 roku na tylnym pomoście tramwaju Nr 3*¹⁷, zdał relację z pobytu swojemu towarzyszowi *dzieciństwa, koledze ze szkolnej ławy*¹⁸ – Antoniemu Słonimskiemu. Znajomość Tadeusza i Antoniego związała się prawdopodobnie w Łomiankach pod Warszawą. Ojciec Antoniego – Stanisław Słonimski – był znanym warszawskim lekarzem, społecznikiem, również bywałcem warszawskich salonów. *Szczupły pan z bródką, uwielbiający świat teatru i polityki, a podziwiany za dowcip nawet przez Bolesława Prusa*¹⁹, stał się pierwowzorem doktora Szumana w powieści „Lalka”²⁰. Przyjacielem ojca Słonimskiego był stryj Tadeusza – Jakub Raabe. Toteż młody Słonimski *wakacje spędzał w Łomiankach, jeżdżąc konno i pływając w Wiśle, zachwycając się stylem życia, przyjaciela ojca Jakuba Raabego, jednego z braci będących właścicielami miejscowej garbarni. To on na zawsze został dla Antoniego wzorem elegancji*²¹. W swoich „Wspomnieniach”, do tej pory pozostających w rękopisie, napisał: *Tak sobie wyobrażałem Swanna* (postać

¹² *Gazeta Handlowa*, 1931, nr 281, s.3.

¹³ www.1944.pl/historia/powstańcze-biogramy/Edward_Vel_Kazimierz_Raabe_Vel_Rybicki

¹⁴ Opis patentowy. Sposób wytwarzania środków zwilżających i pieniących przez kondensację kwasów tłuszczowych, zawierających 10-20 atomów węgla w cząsteczce z alkoholoaminami i tlenkami alkilenowymi, udzielono z mocą dn. 24 marca 1949 r.

¹⁵ APL, Akta USC Okręgu Bożniczego w Białej Podlaskiej, sygn. 80, poz. 168.

¹⁶ APL, Akta USC Okręgu Bożniczego w Białej Podlaskiej, sygn. 80, poz. 168.

¹⁷ Tadeusz Raabe, *Trzy spotkania*, [W:] *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*, pod red. W. Jedlickiej i M. Toporowskiego, Warszawa, 1963, s. 84.

¹⁸ j. w.

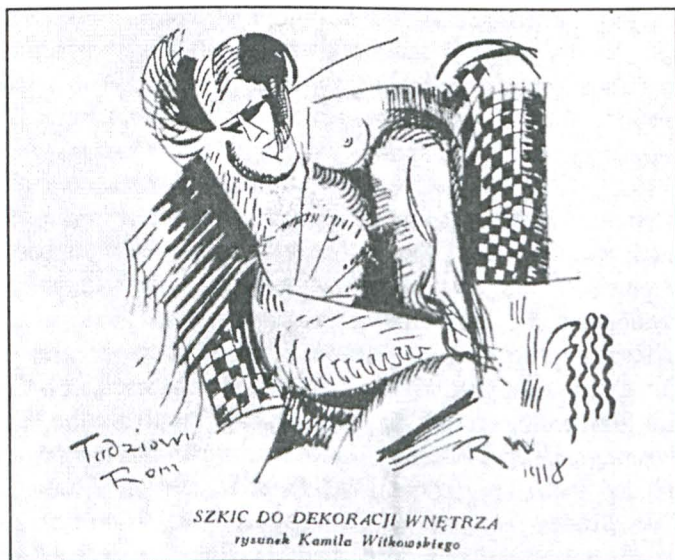
¹⁹ Joanna Kuciel-Frydryszak, *Słonimski. Heretyk na ambonie*, Warszawa 2012, s. 24.

²⁰ j. w., s.30.

²¹ j. w., s. 29.

z „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta – przyp. autora). *Nosił kwiat w butonierce i jeździł angielskim kabrioletem*²².

Młodzi poeci w lokalu po dawnej mleczarni, przy Nowym Świecie 57, założyli na wzór rosyjskich awangardowych klubów literackich kawiarnię artystyczną „Pod Picadorem”. Do „komitetu wykonawczego” należeli: Leszek Serafinowicz (ps. Jan Lechoń), Antoni Słonimski oraz Julian Tuwim. W materiałach źródłowych Tadeusz nazywany jest „organizatorem” kawiarni; to właśnie on opracował koncepcję, wyszukał lokal, zarządzał wykonaniem śmiałych dekoracji wnętrza przez młodych malarzy-formistów - Kamila Witkowskiego i Aleksandra Świdwińskiego, organizował uczestników przedsięwzięcia. Mógł oczywiście liczyć na wsparcie finansowe ojca. Bernard Raabe



Szkic do dekoracji wnętrza kawiarni „Pod Picadorem” autorstwa K. Witkowskiego. Widoczna dedykacja „Tadziowi Rom”, 1918 r., Za: „Wiadomości Literackie”, 1926 r., nr 51-52, s.3.

był także mecenasem sztuki²³. Po latach Jarosław Iwaszkiewicz w „Wiadomościach Literackich” napisał: *W jednej z teczek spoczywa niebieska koperta z nadrukiem „Kawiarnia poetów „Pod pikado-rem”, Nowy Świat 57”. Jest to ko-perta, którą wręczył mi drugiego dnia po otwarciu kabaretu inicjator i gospodarz całej imprezy, Tadeusz Raabe, z zawartością kilkunastu, czy kilkudziesięciu marek – spore honorarium za występy w „Pikadorze”, ale zarazem*

²² j. w., s. 29.

²³ j. w., s. 38.

i pierwsze moje honorarium autorskie²⁴. Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że rola T. Raabe ograniczyła się tylko do spraw organizacyjnych. Przybrawszy pseudonim „Kruk”²⁵, Tadeusz prezentował również swoją poezję. Anatol Sztern wspominał: *Po salce miotał się błady z przejęcia inicjator i organizator występów przyszłych pikadorczyków Tadzio Raabe („Kruk”), którego surrealistyczny wiersz o piecu budził potem sensację wśród bywalców tej knajpki idealnym brakiem tzw. komunikatywności.*²⁶ Julian Tuwim tak oto wspominał występ „Kruka” podczas otwarcia kawiarni: *Wiersze „Futuryzm” i „Foksterjer” wygłosił następnie inicjator „Pikadora”, dziś zamilkły całkiem poeta – Tadeusz Raabe. Wiersze były soczyste, muskularne, z jakimś atletycznym sit venia verbo „roz krokiem”*²⁷. Działalność kawiarni była całkowicie prekursorska. Poezja tam prezentowana przez młodziutkich idealistów, którzy w późniejszych latach stali się filarami polskiej literatury, wymierzona była w mieszczańską mentalność, zakłamanie, konwencjonalność sztuki, kierowanej do wyższych warstw społecznych. Poezja starała się przekraczać wszelkie ramy i ograniczenia, zarówno ideowe, jak i formalne: (...) *czuliśmy możność oderwania się od cierpiętnictwa, posłannictwa literatury patriotycznej, włączenia się w nurt ogólnoeuropejski. Kształtowały się wtedy nowe formy poetyckie i nietrudno dziś odnaleźć w pierwszych utworach skamandrytów (...) wpływu tego co się nazywało futuryzmem*²⁸. W zamyśle „do Pikadora” mógł wejść każdy. Oglądać, słuchać, ale i wystąpić. (...) *była to mała cukierenka, gdzie trzeźwi poeci czytali swoje wiersze przed zupełnie przypadkową publicznością*²⁹ - pisał Antoni Słonimski. Tym sposobem do grupy inicjatywnej dołączali się inni, jak np. Kazimierz Wierzyński. „Pikador” przetrwał kilka miesięcy, ale jego wpływ na ówczesną poezję był ogromny. A. Słonimski w 1926 r. pisał: *tej nocy zapuściliśmy pierwsze korzenie w ziemię słuchaczy, aby wyrosnąć z czasem w drzewo współczesnej poezji. W ziemi tej i na sali nie brakło i nawozu. Drzewo, które wyrosło, więcej ma na razie kwiatów, niż owoców, i nie jedna gałąź chyli się do upadku. Jedni zrobili z tego drzewa laski, któremi biją po głowie na prawo i lewo. Inni, jak mój przyjaciel Raabe, po prostu szpilki do butów.*³⁰

Charyzma Tadeusza Raabe, jego wrażliwość artystyczna, wyobraźnia, którą natura zazwyczaj obdarza poetów, mnogość talentów i niewątpliwy urok

²⁴ Jarosław Iwaszkiewicz, Wspomnienie, *Wiadomości Literackie*, 1926, nr 51-52, s. 2.

²⁵ Zapewne od niemieckiego „Rabe”, co znaczy „kruk”.

²⁶ Anatol Sztern, Z niedomkniętej nocy, [W:] Wspomnienia o Julianie Tuwimie, pod red. W. Jedlickiej i M. Toporowskiego, Warszawa, 1963, s.110.

²⁷ Julian Tuwim, Nasz pierwszy wieczór, *Wiadomości Literackie*, 1926., nr 51-52, s. 2.

²⁸ Antoni Słonimski, Ze wspomnień o Tuwimie. Wspomnienia o Julianie Tuwimie, j. w., s. 101.

²⁹ Antoni Słonimski, Ze wspomnień o Tuwimie. Wspomnienia o Julianie Tuwimie, j. w., s. 99.

³⁰ Antoni Słonimski, Historia Pikadora, *Wiadomości Literackie*, 1926, nr 51-52, s. 2.

osobisty, co widać na zdjęciach z tamtego okresu, zaowocowały nie tylko błyskotliwą karierą adwokata i dyrektora fabryki. T. Raabe w 1936 roku. wziął ślub ze *Słowikiem Warszawy, ulubienicą publiczności warszawskiej*, ale zara-



Tola Mankiewiczówna w objęciach Aleksandra Żabczyńskiego, w filmie z 1935 r., pt.: „Manewry Miłosne”, Za: www.filmpolski.pl

zem jedną z najinteligentniejszych aktorek³¹ – Tolą Mankiewiczówną³². *Jest śliczna. Ma piękne niebieskie oczy, oprawione koronką ciemnych rzęs. W uśmiechu ukazuje dwa rzędy lśniących zębów. Ma piękną oliwkową cerę. Pozatem jest świetną artystką, jedną z najlepszych polskich „amantek”*

³¹ *Reporter Filmowy*, 1934, nr 15, s. 28.

³² Tola Markiewiczówna, a właściwie Teodora Raabe z domu Oleksy, ur. 8.05.1900 r. w Bronowie koło Łomży. Studiowała grę na fortepianie w Konserwatorium Warszawskim oraz pobierała prywatne lekcje śpiewu. Zadebiutowała w 1921 r. na deskach Opery Krakowskiej. Następnie związana była z Operą Warszawską. Odbiła czteroletnie studia wokalne w Mediolanie. Występowała w czołowych teatrach, rewiach i kabaretach warszawskich: Cyganeria, Cyrulik Warszawski, Czarny Kot, Hollywood, Morskie Oko, Stara Banda, Rex, Wielka Operetka, Wielka Rewia. Z „bożyszczem” tamtych czasów - Aleksandrem Żabczyńskim - stworzyła niezapomniany duet sceniczny. Występowała w „kultowych” przedwojennych produkcjach filmowych: *10 % dla mnie* (1933 r.), *Co mój mąż robi w nocy* (1934), *Manewry miłosne* (1935), *Pani minister tańczy* (1937). Wylansowała wiele znanych przebojów, jak np.: *Odrobinę szczęścia w miłości* (śl. Emanuel Schlechter), *Już nie mogę dłużej kryć* (śl. Jerzy Jurandot, muz. Henryk Wars, z filmu *Pani minister tańczy*, 1937 r., wykonanie z Aleksandrem Żabczyńskim), *Reformy pani minister* (śl. Jerzy Jurandot, muz. Henryk Wars, z filmu *Pani minister tańczy*, 1937) *Tak cudnie mi* (śl. Jerzy Jurandot, muz. Henryk Wars, z filmu *Pani minister tańczy*, 1937, wykonanie z Aleksandrem Żabczyńskim). Koncertowała z wielkim powodzeniem w 1935 i 1938 r. w Berlinie (w Teatrze „Wintergarten”) oraz w Hamburgu. Szykowała się do występów w Ameryce, jednak plany artystyczne pokrzyżowała wojna.

filmowych³³ - tak pisał o Toli w 1936 r. jeden z dziennikarzy. W wywiadzie z 1934 r., przeprowadzanym z gwiazdą przy okazji premiery filmu pt. *Co mój mąż robi w nocy?*, czytamy: *Znam ją, aż nadto dobrze, abym miał nie spo-*



Tola Mankiewiczówna, Tadeusz Raabe i red. Raquigny, na balu artystów w Warszawie, w 1936 r.. Tola prezentuje obrączkę ślubną (www.nac.gov.pl)

*strzec tej zmiany. Zawsze była wesoła, roześmiana, pełna nietajonej szczęśliwości, ale dziś?... I śmiech jest inny, i głos dziwnie brzmi, i spojrzenie takie jakieś ... -Ej, Toleńko, coś mi się widzi, że pani zakochała się...spojrzała na mnie z wyrzutem, jakbym jej wydał świętą tajemnicę. Po chwili jednak chochlik wyjrzał jej z oczu, błysnęła dwoma rzędami białych zębów i zaczęła nucić: „(...) Odrobinę szczęścia w miłości, Odrobinę serca czyjegoś, Jedną małą chwilkę radości, Przy boku ukochanego (...).”³⁴ Chociaż Tola jeszcze w 1934 roku na pytanie dziennikarza o małżeństwo odpowiedziała - *Nie mam czasu*.³⁵, to jednak ślub odbył się już w grudniu 1935 r. Tadeusz był ewangelikiem, a więc nic nie stało na przeszkodzie by ceremonia odbyła się w kościele rzymskokatolickim p. w. Św. Wojciecha, na warszawskiej Woli³⁶. Jak donosił tygodnik *Kino*, ślub był *skromny, przy bocznym ołtarzu, przybranym białymi**

³³ *Nowiny Poświęteczne*, 1936, nr 50, s.3.

³⁴ *Kino*, 1934, nr 43, s. 4.

³⁵ *Reporter Filmowy*, 1934, nr 15, s. 28

³⁶ Tola Mankiewiczówna prawdopodobnie należała do tej parafii, ze względu na miejsce zamieszkania w luksusowej willi, otoczonej zielenią (ul. Grabanowska 8 - na Woli. Tadeusz mieszkał początkowo przy ul. Mazowieckiej, podobnie jak Tuwim, a następnie przy prestiżowej, obfitującej w nowoczesną architekturę ul. Filtrowej 63. Kamienica ta została wzniesiona przez Spółdzielnię Mieszkaniową Pracowników Prywatnych i Wolnych Zawodów w 1929 r. Mieszkał tam również wybitny matematyk prof. Karol Borsuk oraz gen. WP Jerzy Kirchmayer.

bzami³⁷ W orszaku ślubnym było tylko kilka osób z najbliższej rodziny, gdyż państwo młodzi życzyli sobie, *aby ta doniosła w ich życiu uroczystość miała charakter ściśle intymny*³⁸. Młoda para stanęła na ślubnym kobiercu w strojach półsportowych: ona – w futrze z ocelotów, przybranem kołnierzem bobrowym, on – w szarym płaszczu, podbitym karakułami. Panna Młoda była osobą mocno wierzącą i zależało jej na ślubie kościelnym, trzymała naręcz z 30 wspaniałych herbacianych róż, sprowadzonych specjalnie z Holandji samolotem.³⁹ Można się domyslać, że ślub w kościele katolickim wymagałby



T. Raabe po powrocie z Uzbekistanu, Za: J. Sroka, Białskie Fabryki Mebli w Białej Podlaskiej 1869-1989, Biała Podlaska 1989 r., .

od Tadeusza zmiany wyznania na ewangelickie. Małżeństwo, chociaż poddane ciężkim próbom, było niezwykle szczęśliwe.

Po wybuchu wojny, podążając prawdopodobnie w kierunku Związku Radzieckiego, w którym widzieli dla siebie ratunek przed faszyzmem, małżonkowie zatrzymali się w Białymstoku. Tam jednak Tadeusz Raabe został w 1940 r. aresztowany przez NKWD⁴⁰. I tak rozpoczęła się ich sześcioletnia rozłąka, którą opisał on po wojnie dość oszczędnymi słowami: *Minęły długie lata samotności i niedoli, lata nocy polarnych i skwarnych, bezbrzeżnych przestrzeni północy*⁴¹. Spędzał je zapewne początkowo na północy ZSSR, a następnie 5500 km od domu, w dalekim Uzbekistanie. W mieście Chiwa był pra-

cownikiem firmy M.T.C. Wiedzy na ten temat dostarczył mi jego rosyjski dokument tożsamości⁴². Przy obecnym stanie badań trudno rozstrzygnąć, czy będąc w ZSRR trafił do armii Władysława Andersa, czy może Zygmunta Berlinga? Z tego okresu znana jest jedynie jedna jego fotografia, wykonana zaraz po powrocie do Polski (1946 r.), na której posiwiały już Tadeusz prezentuje

³⁷ *Kino*, 1936, nr 1, s. 3.

³⁸ *Kino*, j. w.

³⁹ *Kino*, j. w.

⁴⁰ www.indeks.karta.org.pl

⁴¹ Tadeusz Raabe, *Trzy spotkania*. [W:] *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*, Warszawa 1963, s. 93.

⁴² Kopia pos. Noama Silberberga.

się w mundurze bez jakichkolwiek dystynkcji.⁴³ Najważniejsze jednak, że w 1946 r. odnalazł czekającą na niego ukochaną żonę. Pierwsze lata wojny Tola spędziła w Białymstoku, występując na tamtejszych estradach, oraz w Teatrze Polskim. W 1942 r. wróciła jednak do Warszawy, gdzie występowała m.in. w kawiarni „U Aktorek” Państwo Raabe po wojnie zamieszkali w Warszawie. Powojenny okres w karierze artystycznej Toli rozpoczął się od jej występów w pierwszym powojennym kabarecie stolicy („Kukułka”) oraz w Teatrze Nowym. Później występowała w Operetce Warszawskiej. Dawała liczne koncerty charytatywne, jeździła z recitalami po całej Polsce. W 1951 r. powróciła na scenę Teatru Nowego, a jej nazwisko zaczęło znowu przyciągać liczną publiczność. Nigdy jednak nie powróciła jej świetna, tak bardzo drastycznie przerwana przedwojenna sława – wielkiej, ukochanej przez publiczność gwiazdy filmowej. Z właściwą sobie skromnością i pogodą ducha występowała w klubie „Huragan” w Wołominie, gdzie mieszkała jej siostra, żona znanego miejscowego piekarza Domurata.⁴⁴

Tadeusz Raabe 2 maja 1945 r. powołany został do Zarządu Spółki Akcyjnej „H. B. Raabe”. Nieco ponad rok później fabryka została jednak upaństwowiona. Podjął wówczas pracę w Ministerstwie Kontroli Państwowej, przekształconym później na Najwyższą Izbę Kontroli. Pełnił tam funkcję naczelnika Wydziału Metodyki Kontroli w Departamencie Koordynacji. W 2001 r. tak oto wspomina go na łamach jubileuszowego numeru czasopisma branżowego, którego w latach 1956-1967 był założycielem i redaktorem naczelnym: *światli ludzie, jakich mimo politycznych sił zatrudniało wówczas Ministerstwo Kontroli Państwowej, postanowili wykorzystać tzw. odwilż i zorganizować merytoryczną pomoc dla kadry inspektorskiej [...]. Wykształcenie wyższe było wówczas dopiero zdobywane przez młody narybek kontrolny, a ci, którzy je mieli sprzed wojny, byli rzadkością. I właśnie ci nieliczni, rozumiejący złożoność pracy kontrolerskiej, postanowili wydawać pismo, które spełniałoby wiele funkcji i stanowiło coś w rodzaju poradnika kontrolera, coś w rodzaju trybuny do wymiany doświadczeń, do sygnalizowania nietypowych, trudnych spraw, które stanowiłoby też źródło informacji o nowych formach i zadaniach kontroli [...]. W ten sposób powstał dwumiesięcznik „Kontrola Państwowa”⁴⁵. Nie była to jedyna publikacja Tadeusza Raabe. W roku 1951 przetłumaczył z języka rosyjskiego, wraz z Bolesławem Kulikowskim, pracę Lazara Adolfoviča Lunca „Międzynarodowe Prawo Prywatne”, a w 1969 r. napisał wraz z Romanem Rejssem „Magazynowanie surowców i materiałów”.*

⁴³ Jerzy Sroka, Białskie Fabryki Mebli w Białej Podlaskiej 1869-1989 (Historia-tradycja-współczesność), Biała Podlaska 1989, s. 12.

⁴⁴ www.wolomin.tylko.to

⁴⁵ B. Matosiuk, Jak to się zaczęło i jak trwa ..., *Kontrola Państwowa*, 2006, nr 3, s. 5.

Tadeusz Raabe zmarł w Warszawie 1 VII 1975 r., w wieku 79 lat.⁴⁶ Tola po jego śmierci zaprzestała występów na scenie. Znając historię tej miłości można się jedynie domyślać jak wielkim ciosem była dla niej śmierć ukochanego męża. W 1978 r. przekazała (w jego imieniu) dla muzeum na Wawelu kolekcję cennych holenderskich fajansów z Delft.



Portret Cecylii Raabe – matki Tadeusza, dłuta Henryka Kuny z 1920 r.. Za: M. Wallis, H. Kuna, Warszawa 1959 r.

Ekspozowane są one tam stale, w tzw. Szarej Sieni⁴⁷. Był to jeden z elementów jego kolekcji dzieł sztuki. Kolejnym był portret rzeźbiarski przedstawiający matkę Tadeusza – Cecylię, dłuta wybitnego rzeźbiarza Henryka Kuny. Marmurową rzeźbę opatrzono dedykacją: *Kochanemu Tadeuszowi Raabe w dowód przyjaźni Henryk Kuna 1921*⁴⁸. Obecnie rzeźba ta oraz „Główka Cecylii Raabe” (z brązu), należąca do Janiny Raabe-Wąsowiczowej, znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Kolejna rzeźba, pod tytułem „Tors kobiecy”, przekazana została przez Tadeusza 3 maja 1945 r., jako

pierwszy powojenny dar dla tegoż muzeum. Na zjeździe założycielskim Federacji Kolekcjonerów Polskich darczyńca zgłosił wniosek, aby *kolekcjonerzy przyczynili się do wzbogacania zbiorów muzealnych*⁴⁹.

Tola Mankiewiczówna zmarła 27 listopada 1985 r. Małżonkowie spoczęli we wspólnym grobie na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie, nieopodal rodziców Tadeusza.

Tak oto kończy się historia jednej z gałęzi rodziny Raabe. Ale drzewo genealogiczne tego rodu posiada wiele konarów, odnóg i nowych pędów. Jej losy są ściśle związane z wydarzeniami historycznymi, które napawają nas dumą, ale także bólem. To saga godna scenariusza filmowego. Wielu człon-

⁴⁶ Władysław Bartoszewski, Nekrolog Tadeusza Raabe, *Rocznik Warszawski*, 1981, T.16, s.45.

⁴⁷ www.wawel.krakow.pl

⁴⁸ Mieczysław Wallis, Henryk Kuna, Warszawa 1959 r., s. 42. Rzeźba została przekazana przez Tadeusza Raabe do Muzeum Narodowego 3.05.1975 r.

⁴⁹ *Stolica*, nr 22(1434), s. 10.

ków rodu Raabe wniosło cenny wkład w budowę II Rzeczypospolitej, rozwój przemysłu, nauki i sztuki. Jego dzieje pokazują specyfikę Polski, w której przeplatały się ze sobą różne kultury, religie, poglądy. Z tego tygła kulturowego wyrastały dzieła, które powinny być dumą dla wszystkich Polaków.



Tola i Tadeusz. Fotografia zamieszczona wraz ze wspomnieniem pośmiertnym o Toli, (*Stolica*, 1985 r., nr 49, s. 9)

Ciągnąc początkowo wątlą nić tej historii chyba udało mi się „utkać opowieść” o czasach i ludziach wartych przypomnienia; także o dawnej Białej, mieście ciekawym, tętniącym wielokulturowym życiem ... i jak się okazało leżącym całkiem blisko stolicy. Tkanina ta ma oczywiście wiele dziur, luk, które być może z czasem uda się zacerować nowymi materiałami źródłowymi. Pewne jej fragmenty nadal pozostaną jednak puste. Pielęgnujmy więc ocalone z kataklizmów historii skrawki, bowiem stać się one mogą podstawą do umacniania dumy z naszego regionu, naszych miejsc rodzinnych, naszej małej ojczyzny. Pozwolą one zachwycić się licznymi jeszcze pozostałościami dawnej Białej Podlaskiej, bowiem przesiąknięte są one niezwykleymi historiami.



Leon Szabluk

(Malowa Góra)

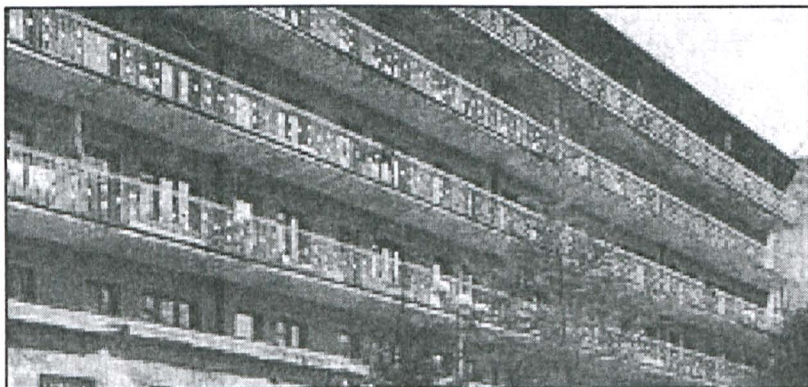
Z Nikiforem w sanatorium

W latach 1954-1964 pracowałem „na PKP” - stacja kolejowa w Małaszewiczach. W 1962 r. lekarze stwierdzili, że na prawym płucu mam jakiś guz. Leczenie ambulatoryjne nie dawało rezultatu, toteż skierowano mnie do kolejowego sanatorium w Makowie Podhalańskim, gdzie leczono płucne schorzenia. Moja kuracja rozpoczęła się w połowie października 1962 r. Kuracjuszy mających różne schorzenia było bardzo dużo; po odpowiednim rozpoznaniu rozmieszczani byli na jednym z czterech pięter. Zakwaterowany zostałem na pierwszym piętrze, gdzie chorzy mieli stosunkowo najwięcej swobody. Żywiłem się na stołówce, a na spacerach mogłem chodzić nawet za miasto. Chorzy z innych pięter przeważnie leżeli, tam też spożywali posiłki, a spacerów mieli ograniczone, niekiedy nawet całkowicie zakazane. Moje leczenie polegało na przyjmowaniu różnych tabletek oraz częstych spacerach na powietrzu, przeważnie wokół sanatorium.

Leczenie chorych zwykle trwało długo, toteż próbowali oni czymkolwiek się zajmować, aby szybciej leciał czas. Były tam różne gry planszowe, bilard, grano również w karty. Znalazła się nawet grupa kuracjuszy, którzy występowali na scenie z różnymi zabawnymi scenkami, skeczami i przyspiewkami. Wielu z nich zajmowało się także różnymi robótkami, jak np. budowaniem ze sklejek i grubej tektury domków góralskich, czy robieniem lampek nocnych z klisz rentgenowskich, m.in. z pływającymi rybkami. Wszystko to było oczywiście w przeróżny sposób kolorowane. W sanatorium można było otrzymać - od innych chorych - gotowe szablony na poszczególne części takiej lampki. Największy problem był z farbami, kalką techniczną oraz papierem technicznym. Artykuły te były bardzo trudne do zdobycia. Stare rentgenowskie klisze w zasadzie dostawaliśmy bez większych trudności. Należało je najpierw namoczyć w gorącej wodzie, a następnie oczyścić naswietloną powłokę. Czasu mieliśmy jednak dużo. Po przeprowadzeniu tej operacji klisza stawała się czysta jak szkło. Trudno też było dostać tusz kreślarski oraz nici, tzw. kordonek, w kolorze żółtym lub złotym. Wiele kłopotów sprawiało zarysowanie tuszem, a następnie namalowanie farbami (na

kliszy) różnych motywów: roślin, kwiatków, rybek, widoczków. Było to tym bardziej trudne, gdyż trzeba było je umieszczać na małych powierzchniach lampek.

Pewnego razu, a było to w grudniu 1962 r. lub w styczniu 1963 r., do sanatorium w Makowie Podhalańskim przybył niepozorny pan. Popatrzył na naszą robotę i niemal od razu oświadczył, że takie widoczki może nam namalować. W moim pokoju mieszkało nas czterech (kuracjuszy). Jak się okazało, jeden z nich znał owego nowego kuracjusza, gdyż obaj pochodzili z Krynicy lub jej okolic. Kiedy powiedział nam, że faktycznie potrafi on ładnie rysować i malować, zwróciliśmy się do niego z prośbą o namalowanie nam widoczków. Chętnie się zgodził, nie żądając przy tym jakiegokolwiek zapłaty. Przyjmował jedynie drobne sumki na papierosy, których palił bardzo dużo. Obie strony były zadowolone, i on ... i my, gdyż nie byliśmy ludźmi majątynymi. W owych czasach zarobki były bardzo małe. Moja pensja „na PKP” wynosiła 380 zł, a papierosy kosztowały 3 zł za paczkę (20 szt.).



Sanatorium w Makowie Podhalańskim

Nasz nowy znajomy, noszący nazwisko Krynicki, był nałogowym palaczem. Wypalał około 40 papierosów dziennie. Kiedy po sanatorium rozeszła się wieść, że jest ktoś taki co ładnie maluje, a przy tym nie żąda wysokiej zapłaty, zamówienia posypały się jak z rękawa. Mój sąsiad (z pokoju), który znał Krynickiego, załatwiał nam po znajomości pierwszeństwo w tych usługach.

Niektórzy mówili, że Krynicki ma na imię Nikifor, inni twierdzili, że Epifaniusz, co było dość trudne w wypowiedzianiu. Żartobliwie nazywaliśmy go „Sołtysem”, co mu nie przeszkadzało, a nawet był chyba z tego zadowolony. Jak zapisany był „papierach”, tego nie wiedzieliśmy. Najważniejsze dla nas było to, że był to dobry, uczynny kolega. W rozmowach był oszczędny



Nikifor

Z Nikiforem spotkałem się kilka razy, gdzieś między grudniem roku 1962, a końcem stycznia roku 1963. Nasze rozmowy były na ogół krótkie, ale wiele mówiące, zwłaszcza dla mnie. Później wyjechałem na jakiś czas do sanatorium w Bystrej Śląskiej. Kiedy wróciłem - w kwietniu 1963 r. - Nikifora w sanatorium w Makowie Podhalańskim już nie zastałem. Prawdopodobnie przeniesiony został do jakiegoś innego ośrodka.

W stosunkowo krótkim okresie czasu odbyłem z Nikiforem kilka rozmów. Do mojej sanatoryjnej nocnej lampki namalował on kilka widoczków. Chciałbym tutaj przytoczyć jeden z faktów, który pozwala na trochę odmienne postrzeganie postaci Nikifora, niż jest to sugerowane w filmie. Jak już wspomniałem, w tamtych czasach by-liśmy o wiele biedniejsi niż obecni ludzie. Szanowało się wtedy każdy grosz. A papier na lampki, kalka techniczna, i papier techniczny, nie tylko kosztowały, ale były jeszcze trudne do zdobycia. W związku z tym każdy skrawek papieru wykorzystywany był bardzo oszczędnie.



Pomnik Nikifora w Krynicy

w słowach, zawsze jednak z pogodną twarzą i miłym uśmiechem. Z nikim się nie sprzeczał, zawsze przyznawał rację swoim rozmówcom.

W tym miejscu wybiegnę trochę do przodu i podzielę się moją refleksją po obejrzeniu filmu o „Nikiforze”, z aktorką Feldman w roli głównej. Bardzo mi się ten film spodobał, a pani Feldman zagrała swoją rolę znakomicie. Jej postura, wygląd, były bardzo podobne do realnego Nikifora. Wydaje mi się jednak, że Nikifor w filmie zachowuje się nazbyt pewnie (zdecydowanie). Kiedy byłem w sanatorium postrzegałem go jako człowieka cichego, pokornego, pogodnego, bardzo często zamyślonego.

Pewnego razu wymierzone i policzone kawałki papieru, wraz z kalkami, przekazałem Nikiforowi do zamalowywania. Umówiliśmy się też

co do terminu wykonania malunków. Kiedy ten termin minął postanowiłem z nim się spotkać, by zgadnąć o rezultaty. Zauważyłem jednak, że Nikifor jakby mnie unika. Po prostu, chyba nie chciał się ze mną spotkać. Poprosiłem więc kolegę z sali, dobrze znającego Nikifora, aby zapytał co i jak z moimi widoczkami. W efekcie okazało się, że jeden czy dwa widoczki nie wyszły mu tak, jak zamierzał. A ponieważ nie mógł zdobyć dodatkowego papieru, więc mnie unikał. Obawiał się pewnie, że zacznę go rozliczać. Postarałem się więc o dodatkowe karteczki, które niezwłocznie mu przekazałem. Wkrótce wróciły one do mnie, już w pełni zamalowane. A Nikifor („Sołtys”) był bardzo szczęśliwy, że przyjąłem to wszystko z uśmiechem, szczerze mu dziękując. Wnioskuje stąd, że Nikifor w swoim środowisku mógł być niedoceniany. Sanatoryjny sąsiad poinformował mnie również, że znajomi, a także rodzina Nikifora, sprzedawali jego obrazy różnym osobom w zamian za wikt i opierunek. Czy było tak faktycznie, nie wiem? Lampkę swoją sprzedałem pensjonariuszowi sanatorium, pochodzącemu gdzieś spod Rzeszowa. Była to konieczne, gdyż musiałem jeszcze się udać do sanatorium w Bystrej Śląskiej, gdzie planowana była operacja usunięcia guza z płuca. Po pierwsze, potrzebowałem parę złotych, a po drugie, nie bardzo miałem jak ją wieźć. Kiedy wróciłem, już po operacji, w Makowie Podhalańskim nie było już ani Nikifora, ani nowego właściciela mojej lampki.



Arkadiusz Sawczuk

(Biała Podlaska)

jem więc jestem
i dzisiaj zjadłem film
popiłem go dwoma koncertami
a na deser wachałem
słoneczniki
-tak
te znane

znane smakuje lepiej

trzeba dużo jeść
jedzenie nobilituje
choć czasami nie jest lekko
wczoraj po biografii poety
miałem niestrawności
a często rozprawy filozoficzne
powodują u mnie zgagę
mam delikatny żołądek

pod wódkę najlepsze są przekąski
z tragicznych artystów

szwedzkie stoły wystaw
dobre są aby pobyć razem
ze smakoszami

na brzegu czapla praktykująca jogę
przyglądam się jej przez lornetkę
i myślę że to dobrze że rzeka dzieli
idę łaką w stronę lasu człap człap człap
ciepłe błoto przeciska się między palcami
słońce odbija się w trawie czasami błysnie całą mocą
to dobrze że rzeka łączy

jakie ciche są dzisiaj twoje łzy
tak dyskretne załamywanie rąk
bez dawnych błyskawic
twoje spojrzenia

dzisiaj nie kopiesz już okopów
i nie próbujesz wysadzać moich
bunkrów rozsianych
po trzęsawiskach

odrzucałeś karabin i białą flagę
nie potrzebujesz już tych rzeczy
ciągle nierozstrzygnięcia
tylko smutek

moje sumienie chyba
nie ma sumienia

a ty pewnie myślałeś brachu że będzie miło i wesoło
ale nie po to bóg dał dusze wszystkim zwierzętom
roślinom skałom światłu i powietrzu
a tylko nie ludziom
by było nam po drodze z aniołami i dobrymi duchami

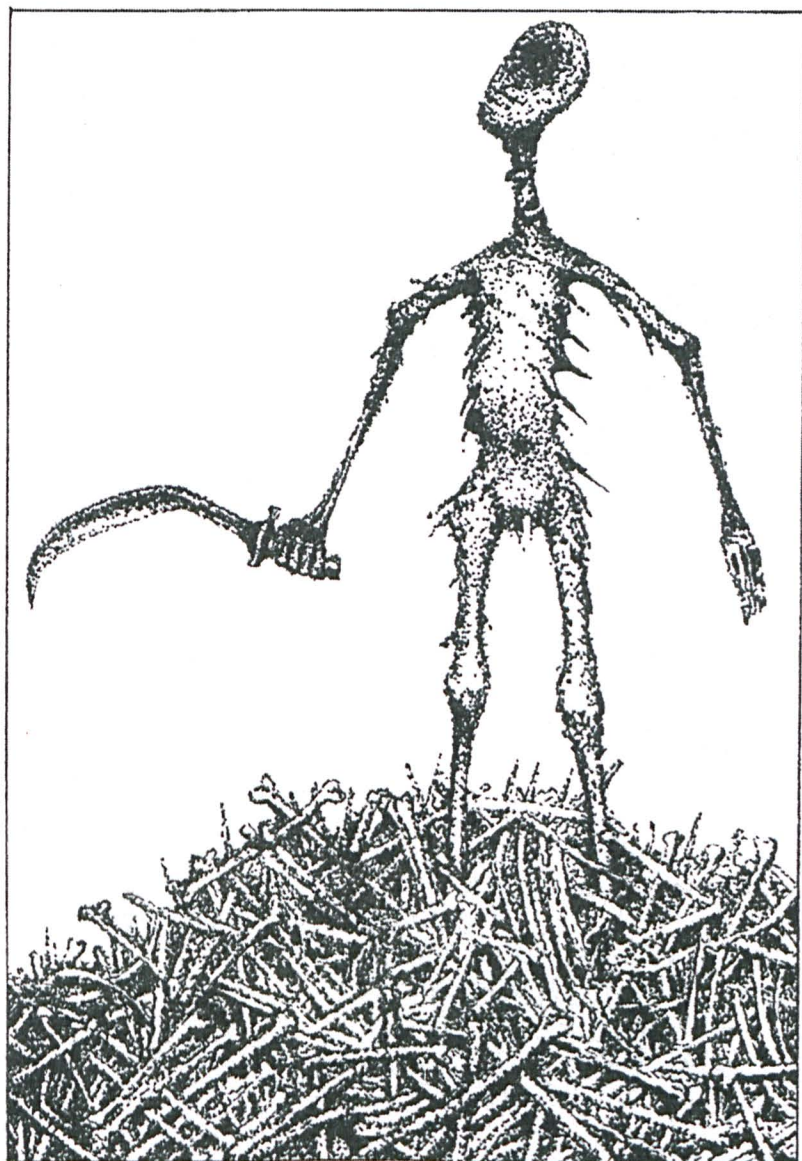
nam rydwany ogniste i sady spalone nam karabiny
my nie do spacerów po łąkach błękitnych i złotych
my do szuflí przesypywać popioły my do rusztów
nie będziemy przycinać drzew i siać zbóż
nam kosy na sztorc miecze żelazne i młoty kamienne
nie dla nas niebo gwiaździste i inne wymysły etyków
nam nektar ani ambrozja nie przejdą przez gardło
i nie będziemy jeść lodów waniliowych na polach elizejskich
my sami wybieramy ucztę kanibali
i kręgi siódme piekieł wszystkich stron świata
my nie założymy czystych białych koszul
dla nas włosienice obszyte stałą
i skórą wołową nasiąkniętą krwią strachem i łzami

dlatego brachu że jeśli nie dostaliśmy duszy
a kupić jej też nie można
i wyprosić nie można
i wyżebrać nie można
i wygrać nie można
trzeba ją wywalczyć – widzisz jakie to proste

tylko pot

tylko łzy

tylko krew



moje anioły
zraszają witraże
złocą pergaminy i atłasy
moje anioły migocą między
słojami sosen
porastają łakami glonów
mrugają ramionami fontann
czasami pogubiwszy głowy
ukrywają się między nagrobkami
czasami robią obsceniczne żarty

moje anioły uśmiechają się
moje anioły płaczą tak samo
moje anioły nie widzą

gdzieniegdzie siedzą parami
czasami samotne
czasami stadami krążą nad łąką

niektóre mają swoją cenę
inne są bezcenne
liczne bezwartościowe

moje anioły lubią fikać koziołki
w trawie i w moich włosach

nie lubię tych pamiętliwych
i tych z potarganymi skrzydłami
nienawidzę tych z pustymi oczami
i wiedzącymi wszystko
i tych które są znawcami dobra
i
zła

mógłbym opowiadać
o aniołach długo
przez lata uzbierało się wiele
ciekawych historii.....

a
tak naprawdę
nie ma już
żadnych
aniołów

cicho

machać rękami każdy może
gadać
chodzić
krzyczeć każdy może

mówi
unikaj głośnych ludzi
bo nie zaznasz spokoju

a ja wiem że od środy
do środy
najgłośniej
najniemiłośniej
najprzenikliwiej
wrzeszczy do mnie
cisza

wieczorami lubię siedzieć na tarasie i patrzeć jak tam gdzie pole
dotyka czerwieniącego nieba kielkują moje jasno zielone marzenia
i jakie przekorne wydają się te które już sobie poszły
nie potrzeba mi wiele do szczęścia i szczęście to tak niewiele
ta twarz która ciągle inna a przecież od zawsze ta sama
i nie potrzeba mi wiele do smutku i smutek to tak niewiele
ta twarz od zawsze ta sama a przecież już inna
gdy siedzimy obok siebie i pijemy kawę
i ciągle wszystko może się zdarzyć
choć mówisz że zdarzyć się nic nie może

dookoła lampy latają nasze anioły stróże
czasami ich skrzydła zaskwierczą w ogniu
niekiedy przysiadają na nadgryzionych jabłkach
które wynieśliśmy z ogrodu i z którymi nie wiemy
co teraz zrobić

– czasami tak trudno wyciągnąć dłoń
i pogłaskać twoje jedwabne palce w których tak niedaleko do serca
kiedy patrzysz mi w oczy mój anioł stróż przymyka powieki
i popada w drzemkę – on też ma chwile słabości i odpoczynku

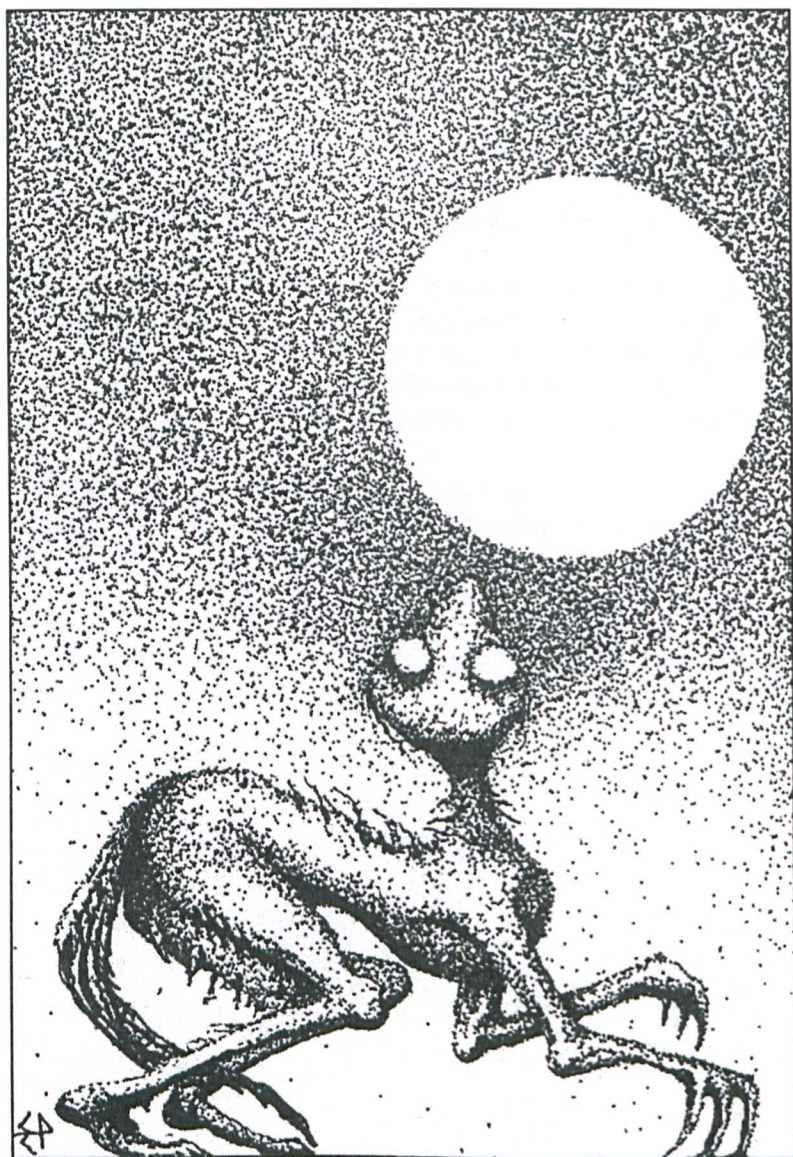
lubię nocą leżeć z zamkniętymi oczami i wpatrywać się w słońce

o nie kochana nie do mojego serca przez żołądek
nie dla mnie rosoły ze zdziecinniałych kurczaków
ja ciągle chcę pić krew prosto z byczej tętnicy
a choć brzuch mam haniebnie coraz większy
ciągle czuję głód
jeszcze wciąż jestem nienasycony

nie dla mnie spaceru po górach
ja oczy swoje chcę rozpuścić po stepie
dalej niż doleciały scytyjskie strzały
niech nie stoją mi przed oczami plastikowe
manekiny pełne słów pustych jak ich spojrzenia

o nie kochana nie do mojego serca przez dobroć
za dobrze wiem jak łatwo dobro kopuluje ze złem
i jak często jest to zabawne aż do znudzenia

teraz już śpij kochana
twoja twarz jest taka łagodna
i taka wyrozumiała
gdy
śpisz



rozkołysane rzęsy moich myśli
czasami wprawiają mnie w osłupienie
czasami drogi którymi niosą mnie oczy
okazują się drogami wydeptanymi bosymi
stopami ludożerców i pijanych traperów
bywa że niebo nade mną nie jest niebem nad tobą
i tylko deszcz szumi jednakowo
może dlatego że to płaczą głupie anioły

kiedy wczoraj przedzierałem się przez las
dreszcze wody wkładały mi się za koszulę
a pajęczce sieci obejmowały mnie tak czule
że myślałem by zmienić się w zieloną
ogromną muchę i wykrzyzczyć całą prawdę
ale tylko powietrze kipiało mi w płucach
a wilkołacza pieśń cisnęła się do księżyca

rano otworzyłem oczy i otworzył się świat
to jednak prawda że nie dzieje się nic
serce nadal tyka krew płynie w głowie ból
to chemia i mechanika i metafizyka

i twoje nieoczekiwane zaproszenie
jak uderzenie w twarz
jak ciepły okład na sumienie
tak wiem – trzeba przeczekać
za dzień lub dwa wszędzie słońce
i krople potu przestaną płynąć po plecach
czas zbliżni rany i zatrze pamięć
nie wiem
tylko kto uleczy czas

dlaczego
dlaczego
dlaczego
tak późno dowiedziałem się
że ślepotą jest zaraźliwa
czemu nikt wcześniej nie powiedział mi że
głuchota tak lekko przenosi
się z człowieka na człowieka
jak to się stało
że
nie moje myśli
stały się moimi myślami

zmęczony byłem wczoraj
zmęczony byłem przedwczoraj
a dzisiaj przytuliły mnie twoje
wygórowane oczekiwania
wypełniłaś moją głowę
że trzeba

i już nie czuję się zmęczony
i taki samotny
już żyję twoimi kartkami
z kalendarza

spójrz żono nasz nóż do chleba jest już taki chudy
i choleryczne jego usposobienie jakby odrobinę przygasło
mimo że ostrzę go nadal bo tak chce przyzwyczajenie
nie jest już taki łakomy krwi i więcej w nim cierpliwości
kiedys przypomni nam że trzeba skończyć pakowanie
spójrz na nasze pogmatwane kwiaty
czy nie myślisz że już pora pozamieniać je doniczkami
tak żeby się pogubiły rozweseliły i zapomniały
o tych wszystkich niewesołych czarnych historiach
które prałaś w starej wysłużonej pralce
a one jak na złość nie chciały puścić kolorów
i ze spleśniałą determinacją
wpatrywały ci się w oczy

mam nadzieję że nie zaglądasz często do szafki
w której je po uprasowaniu i odbakteriowaniu złożyłaś
a ten wyszczerbiony kubek
wyobrażasz sobie ile ten opój wypił już naszej herbaty
i jak się zadomowił szelma jaki pewny siebie
pewnie myśli sobie że mimo swojego kalectwa
jest niezastąpiony a on jest bo nie lubisz zmian
tak myślę sobie że to dobrze
że nie można kupić chudego nowego noża
no bo co miałby on wtedy nam do powiedzenia

a kubek
a wyblakłe mole
nie nie do tamtej szafki lepiej nie zagładać

mój przyjacielu
jeśli spotkasz człowieka który stanął
nie pytaj go o pogodę
bo on zapyta cię o nią także

nie mów mu o sobie
bo on słucha tylko o sobie samym
niedorzecznością będzie także pytanie
go o przyszłość
przecież on żyje tylko od kroku do kroku
swoich bezcelowych wędrówek

jeśli jesteś nieszczęśliwy
on ci nie pomoże
bo on jest zawsze zadowolony

mój przyjacielu
jeśli spotkasz człowieka który stanął
odejdź jak najszybciej

ty musisz iść

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saar1@wp.pl)

Ćwierć wieku minęło jazzowo... czyli cały ten dżez

Z Jarosławem Michalukiem – muzykiem jazzowym; kontrabasistą i gitarzystą basowym, kompozytorem i aranżerem, a także współtwórcą i liderem zespołu Jazz Trio, członkiem kilku innych jazzowych formacji, propagatorem jazzu, prezesem Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, organizatorem i dyrektorem Podlasie Jazz Festiwalu - rozmawia **Ernest Szum***

Jarku, rozmawiamy przy okazji 25-lecia istnienia Jazz Trio. Właśnie minęło ćwierć wieku waszego wspólnego grania, a Jazz Trio wciąż wzbudza aplauz wszędzie, gdzie tylko występuje...

Taaak ... Tak było od początku. Jazz Trio założyliśmy wspólnie z pianistą Bogusławem Kutnikiem. Byliśmy wówczas nauczycielami Państwowej Szkoły Muzycznej. Tam robiliśmy próby, a po pół roku intensywnego grania, wzięliśmy udział w festiwalu Jazz Juniors w Krakowie i ku naszemu zaskoczeniu zdobyliśmy II nagrodę. Wystąpiliśmy wtedy w konkursie, grając z automatem perkusyjnym, co dla jury było dużą niespodzianką. Istotnym okazało się, według członków jury, że właśnie my zagraliśmy najbardziej swingowo. Był to nasz największy atut, ponieważ, jak wiadomo, swingowanie w muzyce jazzowej jest kwestią najważniejszą. Szczególnie ciekawe to było, m.in. zdaniem jurorów, że występując z perkusją automatyczną zagraliśmy najbardziej swingowo. Początkowo obawialiśmy się, że automat perkusyjny postrzegany będzie negatywnie, a okazało się, że rozwiązanie to było na tyle oryginalne, że pomogło zwrócić na siebie uwagę. Fakt, iż na Jazz Juniors zdobyliśmy nagrodę, przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania, gdyż już samo zakwalifikowanie się do konkursu uważaliśmy za duże osiągnięcie. Sukces w tak prestiżowym Konkursie, liczącym się w środowisku jazzowym



Jarosław Michaluk (Fot. E. Szum)

* Wywiad autoryzowany.

festiwalu, pozwolił nam „wypłynąć na szersze wody” i stać się profesjonalnymi muzykami. Aplauz towarzyszący naszej działalności wynika z autentycznej szczerości. Lubimy grać. Kochamy to, co robimy. Myślę, że udziela się to również tym, którzy przychodzą na nasze koncerty. Możemy się tylko cieszyć, że odbiór naszej muzyki jest tak serdeczny.

Dość długo prowadziliście działalność pod szyldem Jazz Trio, grając ...we dwóch.

Dokładnie tak. Przez lata szukaliśmy perkusisty „żywego”. Niestety, nie było wtedy w Białej takiego, który mógłby podjąć temu zadaniu. Dopiero później pojawił się Sebastian Urban, znakomity bębniarz, pochodzący z Lublina, który ożenił się z białczanką. Już wtedy miał on za sobą granie w przeróżnych formacjach, m. in. z braćmi Pospieszalskimi, z Mietkiem Szczęśniakiem, a także z zespołem Bajm, z którym nagrał kilka płyt. Z Sebastianem nawiązaliśmy współpracę, która trwa do dziś. Tak się składa, że Sebastian jest muzykiem bardzo zajętym, dlatego mamy też drugiego perkusistę, którym jest Radosław Żyła. Aktualnie Radek nawet „przejął pałeczkę” [nomen omen], ponieważ gra z nami częściej. Jest to równie zdolny perkusista. Z wykształcenia jest saksofonistą, ale jego drugim instrumentem i pasją jest perkusja. Tak więc, tak jak wcześniej nie mieliśmy żadnego perkusisty, tak teraz mamy ... dwóch. W Jazz Trio grają naprzemiennie.

Dziś także możecie pochwalić się sukcesami, zarówno artystycznymi, jak i komercyjnymi – wydajecie płyty, koncertujecie na prestiżowych festiwalach...

Tak, chociaż aktualny skład Jazz Trio trzyma nas mocno w naszych stronach. Bogusław Kutnik związany jest zawodowo z Białą, ponieważ pracuje jako organista w kościele p.w. św. Antoniego, co obliguje go do stałej tutaj obecności. Z tego powodu dłuższe wyjazdy, związane z trasami koncertowymi, nie wchodzi w grę. Natomiast ja, jako muzyk otwarty na różne projekty, współpracuję z wieloma składami, m.in. z East Wall Jazz Quartet (pierwotnie East Wall Jazz Trio), gdzie gram ze znakomitym gitarzystą Wojtkiem Tramowskim i doskonałym skrzypkiem Dawidem Lubowiczem (obecnie muzykiem znanego na świecie Atom String Quartet), czy z Open Trio, na czele z wybitnym wirtuozem Karolem Szymanowskim – wibrafonistą, profesorem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy (przez pewien czas występował z Jazz Trio jako gość specjalny). Natomiast z Jazz Trio, z przyczyn o których już powiedziałem, częściej koncertujemy w naszym regionie. Jesteśmy bardziej aktywni lokalnie, niż ogólnokrajowo. Ma to swoje dobre strony, gdyż dzięki temu możemy częściej prezentować naszą muzykę miejscowym fanom. Jesteśmy tutaj słyszani i widziani.

Muzyka Jazz Trio mniej lub bardziej ewoluowała w różnych okresach Waszej działalności ...

Muzyka Jazz Trio zmieniła się wraz z naszym muzycznym rozwojem. Zaczynaliśmy granie od standardów jazzowych, które zresztą gramy do dziś, ponieważ nie ma nic ujmującego w ich wykonywaniu. Mamy całe mnóstwo cudownych standardów jazzowych, przepięknych tematów, na które można wspaniale wypowiadać się. Jednak na pewnym etapie naszej działalności, postanowiłem napisać coś swojego. Ponadto włączyłem do naszego repertuaru kilka utworów, które napisałem będąc jeszcze studentem Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Niektóre z nich zostały skomponowane w ramach pracy dyplomowej. Pojawiły się również utwory napisane specjalnie dla Jazz Trio.



Bogusław Kutnik (Fot. E. Szum)

Co z Twojej perspektywy bardziej sprzyja tworzeniu, młodość czy doświadczenie? Czy z młodością wiąże się zaangażowanie i szczerość, a z doświadczeniem schematyczność i konformizm?

Kiedy jest się młodym, z pewnością jest większa ciekawość materii muzycznej, wynikająca z tego, że wielu rzeczy jeszcze się nie wie i człowiek, który chce się rozwijać, dużo poszukuje. Jest to oczywiście związane z jakąś swojego rodzaju świeżością. We mnie, mimo iż gram jazz już 25 lat, ta ciekawość nadal pozostaje. Staram się rozwijać, a także ćwiczyć systematycznie (codziennie). Jest to dla mnie wciąż frapujące, a koncerty są wielką przygodą. Kocham grać. Jazz jest gatunkiem muzyki, który stawia wysoko poprzeczkę, przez co jest tak bardzo interesujący.

Jak możesz scharakteryzować repertuar prezentowany przez Twój zespół? Czy Jazz Trio wytworzyło własną stylistykę, czy raczej dostosowało się do stylu, który Was zafascynował?

W przypadku Jazz Trio trudno mówić o jednolitym stylu. Generalnie fascynuje nas szeroko pojęta muzyka jazzowa. Gramy w różnych konwencjach, w zależności od nastroju, ale też w zależności od zapotrzebowania ze strony publiczności czy organizatorów. Mamy w swoim repertuarze utwory

stricte mainstreamowe, ale też nie stronimy od stylów „lżejszych”, klimatów smooth jazzowych, czy też muzyki jazz-rockowej – fusion, a także bluesa jazzowego.

Jaka jest relacja tworzonych przez Ciebie kompozycji do tradycji jazzu, a jaka jest ona w stosunku do jazzowej awangardy? Co bardziej Cię pociąga, jako kompozytora?

Swoich utworów póki co nie kieruję w stronę awangardy. Cenię w kompozycji ładną linię melodyczną oraz interesującą harmonię, w improwizacjach bardziej lubię wybierać dźwięki miłe dla ucha, zgodne z przebiegiem harmonicznym. Poza tym, to co gram zależy też od nastroju w danym momencie. Czasem chce mi się zagrać coś free jazzowego i wtedy właśnie tak się zdarza. Na koncertach, w niektórych składach, gramy również takie otwarte formy. Natomiast z Jazz Trio wykonujemy raczej określone utwory, gdzie przebieg harmoniczny jest z góry ustalony.

Czy Twoim zdaniem twórczość i aktywność artystyczna w sferze sztuki wysokiej, jak w przypadku Jazz Trio, jest czymś gorszym czy lepszym, niż funkcjonowanie w rzeczywistości pop-kulturowej, medialnej i komercyjnej?

Twórczość ambitna trudniej znajduje odbiorców. Przekłada się to na popularność. Są jednak twórcy nie dążący do popularności, którzy wybierają swoje drogi i nie patrzą czy jest to komercyjne i jak się będzie sprzedawało. No i są wykonawcy kierujący się w tym co robią przede wszystkim komercją. Jeżeli jest zapotrzebowanie na muzykę mniej ambitną, to znaczy, że jest to też potrzebne. Chylę jednak czoła przed ludźmi tworzącymi prawdziwą sztukę. Optymalna jest sytuacja, kiedy tworzy ktoś sztukę wysoką, i dzięki temu może jeszcze godnie żyć.

Jak więc na muzykę i muzyka wpływa komercjalizacja, fakt, że oprócz aktu artystycznego muzyka jest także narzędziem do zarabiania pieniędzy na utrzymanie?

Jeżeli ktoś w swojej twórczości bierze pod uwagę wyłącznie aspekt komercyjny, to perspektywa ta zwykle niszczy sztukę w muzyce. W tym wszystkim należy szukać pewnych kompromisów. Nie jest przecież też dobrze, jeśli artysta przymiera głodem. Najlepiej byłoby, gdyby twórca miał mecenasa. Wtedy może robić rzeczy zgodnie ze swoją wizją, tworzyć prawdziwą sztukę, a jednocześnie mieć zapewniony byt. Nie zdarza się to jednak zbyt często. Wielu artystów musi postępować tak, aby nie do końca się „sprzedać” i robić swoje, ale też z drugiej strony, aby jakoś w miarę godnie egzystować. Nie jest to proste. My, muzycy Jazz Trio, mamy rodziny i musimy o nie za-

dbać. Staramy się jednak nie robić niczego wbrew sobie. Gramy różne odsłony jazzu i jeżeli są jakieś konkretne oczekiwania ze strony organizatorów koncertów, to zawsze się „wstrzelimy” z tym co mamy w swoim repertuarze.

Jaki jest wkład innych muzyków, tych z którymi współpracujesz w zespole oraz licznych gości specjalnych, w kompozycje sygnowane nazwą Jazz Trio?

Pozostali członkowie zespołu jak na razie nie wnoszą swoich utworów do dorobku grupy. Tak więc, gramy moje kompozycje, standardy, ale mamy też w repertuarze kilka utworów Fryderyka Chopina - granych na jazzowo, a także muzykę ludową z Podlasia - w konwencji jazzowej. Wkład kolegów w to co robimy jest bardzo duży. Jako że w muzyce jazzowej improwizacja, czyli komponowanie na żywo, jest rzeczą najistotniejszą, tej umiejętności kolegom odmówić nie można, jak i zapraszany do współpracy gościom.



JazzTrio i Adam Wendt (Foto. E. Szum)

Może warto w tym miejscu wymienić muzyków, którzy występowali z grupą Jazz Trio ...

Tak więc, grali z nami tak wybitni muzycy, jak: Jan „Ptaszyn” Wróblewski, Tomasz Szukalski, Janusz Skowron, Piotr Wojtasik, Maciej Strzelczyk, Michał Kulenty, Karol Szymanowski, Ewa Uryga, Danuta Błażejczyk, Jorgos Skolias, Adam Wendt, Marek Napiórkowski oraz wielu innych przedstawicieli z czołówki polskiego jazzu.

Czy inspiruje Was muzyka, której słuchacie, czy raczej natchnienie do twórczenia pochodzi z innych obszarów rzeczywistości lub nadrzeczywistości?

Dla mnie jazz był zawsze muzyką wyjątkową. Postrzegam go jako muzykę uduchowioną, w niektórych swoich odmianach należącą właśnie do sfery nadrzeczywistości. Interesuję się różnymi formami sztuki. Malarstwem, jako że moja żona [Lilla Wielgan-Michaluk] jest artystą plastykiem, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych. Poza malarstwem także teatrem i filmem. Oczywiście inspirującą jest muzyka. Słucham przeróżnych jej odmian, nie tylko jazzu, ale również muzyki klasycznej, alternatywnej, etnicznej, rockowej, ambitnego popu. To wszystko z pewnością inspiruje i rzutuje na muzykę wykonywaną przeze mnie wraz z kolegami z Jazz Trio.

Jaka jest Twoja wizja przyszłości Jazz Trio?

Chciałbym częściej nagrywać z tym zespołem. Mieliśmy nagrane dwie płyty, potem była dość długa przerwa w nagraniach. Te wcześniejsze nasze płyty były nagrańmi na 100 %. Pierwsza składała się z utworów pochodzących z kilku naszych koncertów, podczas których dołączyli do nas znani polscy jazzmani. Druga, wprowadzie bez udziału publiczności, ale też na tzw. „setkę”, była nagrana z nestorem polskiego jazzu Janem Ptaszynem Wróblewskim. Natomiast trzecia płyta, która ukazała się w roku 2012, została zarejestrowana w warunkach typowo studyjnych. Była to intensywna, kilkudniowa praca w studio, gdzie mogliśmy dopracowywać szczegóły brzmienia i mixu, gdzie mieliśmy możliwość popracować bardziej nad detalami oraz ingerować w nagrany materiał. Gościnnie wystąpiła na tej płycie w trzech utworach zaprzyjaźniona z zespołem wokalistka Małgorzata Markiewicz. Mam nadzieję, że Jazz Trio nagra jeszcze sporo dobrej muzyki. I oczywiście chciałbym z tym zespołem częściej koncertować.

Jarku, serdecznie gratuluję Tobie i zespołowi Jazz Trio dokonań z okresu minionego ćwierćwiecza, a także życzę kolejnych sukcesów w przyszłości.

Dziękuję za rozmowę. Do zobaczenia przy okazji ... jubileuszu następnego ćwierćwiecza.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

(Warszawa)

Promienie Apokalipsy I

Eligiuszowi Dymowskiemu

wszystko już pokrywa popiół
wszędzie rdza
i zdziwienie

moralność
jak gałąź sosny
złamana

człowiek idzie
donikąd
dusza pokaleczona
Bóg szuka istoty ludzkiej
w gąszczu absurdu
i na ziemi chorej
od snów

tylko bociany
wracają do swoich gniazd

filozofowie pytają
porażeni
o kres ...

a ja w lęku
oczekuję
na kolejny promień serca
Stwórcy

i zamyślam się
błuznierca:
czy ten kto bywa prorokiem
zostanie ocalony?

Warszawa, „Break Cafe, 17.VII.2012 r.

Promienie Apokalipsy II

góry lodowe
pękają
a człowiek łaknie

rzeki
i morza
wyschły

ludzie poszukują
kropli wody
oddając za nią sztabki złota

wokół pustynny piasek
drzewa korzeniami w niebo
czyżby to nadzieja trudna
nawet łzy
płyną krwią

zwierzęta chude
- mówiła już o tym Biblia –
okna otwarte szeroko
kultura dziczeje

ptakom wyrosły
rogi bawole
zwierzętom lampy ogniste
i skrzydła

skąd jesteśmy
dokąd idziemy

i dlaczego

chcą to wszystko zamienić w nicość
demony ciemności

Dąbrowa Górnicza – Żąbkowice, 01. VIII.2012

Promienie Apokalipsy III

słońce ślepie
ma jedno oko
ziemia obraca się w proch
w pękającej koronie gwiazd
na pożeganie
Mały Księżę płacze
choć w jego ogrodach
ciągle kwitną róże
Dzieła Platona płoną
płoną też księgi Pascala
tylko Biblia częściowo pozostaje
Pieśń nad Pieśniami ocalała
gdyż uczy jak kochać
i nieść natchnienie
Adam i Ewa
powtórnie zrodzeni
wąż biblijny
z raju przegnany
krąży w przestworzach
nie kusi
bo z chaosu wylania się
nowa Planeta

praca i piękno
jak u Norwida
człowiek staje się nieśmiertelny
odrodzony
nie ma nienawiści
gdyż sam nie wiedząc kiedy
dotyka
serca Boga

Dąbrowa Górnicza-Ząbkowice; u Jurków, 3.VIII.2012

Promienie Apokalipsy IV

ziemia płonie
od południa
północy
wody ogromne
od zachodu
i wschodu
zapadają
gwiazdy zwęglone
w moje okna
na poddaszu
jeszcze ocalony człowiek
mówi
nienawiść
zżarła mi wątrobę
więc uśmiecha się
i ponownie wyciąga miecz
dobra nie ma
anioł biały
pragnie się jednak połamać chlebem
z demonem
za późno
„Zwierzę trzecie mające twarz
jakby ludzką
i zwierzę czwarte podobne
do orła w locie”
sztormy odchodzą
tylko ruiny i zgłiszczą
jeszcze nie jest za późno

tak wiele wiemy
tak mało wiemy
nie wiemy nic

i zjawia się Starzec mądry
otwiera Księgę
„zapisaną wewnątrz
i na odwrocie”
w niej Słowo
które wiecznie
trwa

Warszawa, 1 IX 2012

Promienie Apokalipsy V

nastąpiła cisza
w nas
i w niebie

ziemia znów tłusta
głodu nie ma
ani fizycznego
ani duchowego
wszędzie pełnia i srebro
ptaki spokojnie budują gniazda
oceany wracają tam
skąd wyszły
ryby gromadzą ikrę
drzewa korzeniami w dół
rzeczy pierwsze proste
Cyryl i Metody
złączeni dłońmi
przenoszą góry
„a oczy Jego jak płomień ognia.
Stopy Jego podobne do drogocennego metalu”

aniółowie przebudzili się z błęgiego snu
otwierają wrota Kosmosu
Księga otworzyła się na słowie pierwszym
godność
pojednanie
pieczęcie pękają dniem i nocą
od brzemennego piękna
narodził się nowy człowiek
też o imieniu
Adam
i oddał jak wtedy swoje żebro
Ewie

teraz sięją ziarna żyta

wąż z rozpaczy
zarzucił sobie pętlę na jabłoni

Radosław Plandowski

(Biała Podlaska)

Wędrownica ... w głąb siebie

Adrianna Trzepiota w swoich tekstach literackich konsekwentnie poszukuje odpowiedzi na pytanie o drogę, o sens, o potrzebę kontaktu z przyrodą i własnym Ja. Za pomocą różnych środków, wielu gatunków, ale zawsze z pewną dawką autobiografizmu, kształtuje w swojej twórczości spójną koncepcję kobiecej natury, domagającej się większej przestrzeni dla swojej wrażliwości, dla twórczej kreacji otaczającego ją świata.

Nagrodzona ostatnio podczas XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego (ps. „Czarowniczką”) w kategorii prozy, konsekwentnie realizuje literacko-artystyczne założenia, które zauważalne są także w jej wcześniejszych publikacjach. A sens ich tkwi, z jednej strony, w sentymentalnych powrotach do wspomnień, swoistej psychoanalizie, z drugiej zaś strony, w ich odrzucaniu. Nie wszystko bowiem udaje się bezrefleksyjnie idealizować. Niejednokrotnie powrót do magicznego dzieciństwa przywołuje słodko-gorzki smak kobiecego zniewolenia, poskramianego artystycznymi zapędami w nadwrażliwej istocie, odsłaniającego też potrzebę nieustannej wędrówki, szukania tzw. złotego środka. Pełniejsze wgłębienie się w twórczość tej warszawskiej autorki pozwala lepiej zrozumieć jej artystyczne intencje.

Doskonałym wstępem dla poznania twórczości Adrianny Trzepioty jest jej tekst poświęcony pracom malarskim artystki Sylwii Kalinowskiej. Nie dość, że owa malarka była inspiracją do napisania opowiadania, którym Adrianna zdobyła konkursowy laur, jak by nie było prestiżowy, to można w nim również dostrzec wiele elementów konstytuujących literacki świat „Czarowniczeki”. Jest to szczególnie widoczne w licznych kobiecych inspiracjach, jakie występują w twórczości artystki z Janowa Podlaskiego, a także powtarzających się odniesieniach do nadbużańskiego krajobrazu.

W tekście dotyczącym Sylwii Kalinowskiej („konie, anielice i nadbużańskie łąki”) znajdujemy artystkę w pełni zaangażowaną w sztukę, z imperatywem tworzenia, nadawania otaczającej rzeczywistości artystycznych kształtów, autorkę żyjącą w trwałej symbiozie ze swymi dziełami: *z nimi jem, chodzę na spacer, rozmawiam, wychowuję dzieci*. Podkreślona zostaje tutaj alienacja, odgródzenie się od świata. Taką właśnie bohaterkę odnajdujemy

później w opowiadaniu *Chi... chi... chi... każda z nas jest czarownicą*. Równie inspirująco, barwnie, przemawia z obrazów przyroda, która staje się nierozłącznym wręcz elementem tworzenia. Intensywność tego malarstwa przywodzi na myśl teksty Adrianny Trzepiota, przesiąknięte równie pełnymi i klarownymi barwami. Nie bez znaczenia okazuje się również uznanie sztuki plastycznej jako tej, która poszukuje prawdy o człowieku i ludzkich uczuciach. „Kobiety” Sylwii Kalinowskiej wywołują tęsknotę za tym, co pierwotne, za cechami, które nie są obciążone jakąkolwiek ingerencją.

Wydaje się, iż poprzez tekst o janowskiej artystce Adrianna Trzepiota tworzy jakby preludium dla swojej przyszłej twórczości; zarysowuje tematykę, określa kierunki, dzieli się spostrzeżeniami. Sztuka literacka w jej przypadku to zbiór wielu elementów, inspiracji, spośród których muzyczne i malarskie zdają się oddziaływać najmocniej. Równie głośno docierają do niej echa bachtinowskich teorii dotyczących literatury i sztuki, a także wielowarstwowość i wieloznaczność dzieła. Mnogość rozwiązań interpretacyjnych należy uznać jako szczególnie istotny element w jej twórczości.

Warszawska literatka dała się poznać jako osoba otwarta na różne gatunki, różne rozwiązania formalne i tematyczne. Nie zamyka się ona wyłącznie w obrębie własnej twórczości; chętnie charakteryzuje dorobek innych autorów, zwłaszcza tych, którzy są bliscy jej zainteresowaniom. Dzieje się tak m. in. w przypadku tomiku bialskiego poety i dziennikarza Marka Pietrzeli. Jego twórczość ściśle wiąże się z Podlasiem, mentalnością tutejszych ludzi, miejscową kulturą, także z szarą ich codziennością. Wszystko to odpowiada Adriannie Trzepiota, która bardzo pochlebnie wypowiada się w swojej recenzji o książce „z dziobem trzmielojada”. W autorze tego zbioru dostrzega ona spadkobiercę dawnych tradycji, wędrownego maga, dysponującego darem opowiadania, przechowującego mity, dzięki czemu zajmującego naczelne miejsce w hierarchii społecznej. Autorka z sentymentem powraca do czasów, w których słowo mówione miało wyjątkowe znaczenie. Przyznaje jednak, że smutkiem, że brakuje nam współczesnym „żywego, bogatego przekazu”, tak bardzo charakterystycznego dla twórczości M. Pietrzeli. W twórczości tej natrafia na słowa skłaniające do głębszej refleksji, z całą pewnością oddziałujące na odbiorcę. Wydaje się, że tym sposobem Adrianna Trzepiota potwierdza rolę i znaczenie pierwotnej idei, okazuje swoje przywiązanie do niej. W tym właśnie duchu stara się także budować swoją przestrzeń literacką. W utworach M. Pietrzeli pobrzmiewają sentymentalne powroty do lat dziecięcych, tęsknota za nimi, także poszukiwanie chwil wytchnienia w chaosie codzienności, barwne, wręcz impresjonistyczne, opisy nadbużańskiej przyrody. Wszystko to nie jest bez znaczenia dla literackich poczynąń warszawskiej autorki.

„Każda z nas jest czarownicą”, to zamysł, który towarzyszy nie tylko pierwszemu z nagrodzonych tekstów Adrianny Trzepiota. Wydaje się wręcz, że stanowi on pewną maksymę twórczości, punkt wyjścia, a może i dojścia.

To stwierdzenie pojawia się w opowiadaniu wyróżnionym w XXVII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego. Otwiera je, i zamyka, łączy w całość. Mamy tutaj do czynienia z na wpół realną, na wpół wymagowaną wizją kobiecości. Być może podstawową kwestią nie jest tutaj świadomość bycia czarownicą, ale - przede wszystkim - jak nią zostać! I jak odkrywać ją w sobie!

Kim jest owa czarownica? Outsaiderką, nadwrażliwą marzycielką, wewnętrznie pobudzoną, zewnętrznie uwikłaną - w nakazy etyczne i moralne. Potencjał artystyczny staje się najlepszą drogą do realizacji tej skumulowanej energii. Widać to doskonale na przykładzie bohaterki opowiadania, która przedstawiona nam zostaje w aurze tajemniczości, w klimacie nawiązującym do literatury fantastycznej. Niemal bez ostrzeżenia trafiamy do świata magii, zaklęć i czarodziejskich rytuałów. To jakby punkt docelowy autorskich poszuki-



Adrianna Trzepiota

kiwań, pobudzania wyobraźni, aż do momentu całkowitej łączności ze sferą dziecięcych fantazji, czasami niepoważnych, wręcz infantylnych skojarzeń. Właśnie pośród nich kryje się podświadoma prawda, element porządkujący realną rzeczywistość. Wydaje się, że punktem docelowym każdej z na pozór nierealnych historii jest dojście do jakiejś prawdy ... o samej sobie. Przychodzące na myśl dźwięki, obrazy, czy słowa, to części składowe tej świadomości.

„Czarownica” (kobieta) posiada w sobie szczególne predyspozycje widzenia i opisywania świata - na swój oryginalny, unikalny sposób. Nie dość że otrzymała specjalne boskie błogosławieństwo, to w dodatku bywa utożsamiana z tkwiącym w narodzie duchem. Istotna w tym wszystkim

wydaje się rola moralnych nakazów, czy też wewnętrznego oporu. Sztuka usprawiedliwia grzech, staje się potężniejsza od obowiązujących powszechnie prawd. Co za tym idzie, „czarownica” musi być także odrzucona, stłumiona, skrywać się na marginesie, obcować raczej ze swoim dziełem i otaczającą przyrodą, niż z drugim człowiekiem. Paradoksalnie zatem, prawdziwy artysta i prawdziwa sztuka rodzi się nie w kontakcie z innym człowiekiem, a raczej w ucieczce i osamotnieniu. Prawdopodobnie chodzi tu bardziej o niszczenie obowiązujących zasad, narzuconych form, które uczyniły ludzi istotami bezwiednie i beznamiętnie odbierającymi rzeczywistość (stąd nawiązanie do Witolda Gombrowicza). Intensywność odbioru świata można odzyskiwać jedynie dzięki powrotom do początków.

Narratorka wyrusza z szarej codzienności, aby „stwarzać siebie od nowa”. Dla zintensyfikowania doznań i zaakcentowania szczerych intencji czyni to boso. To zarazem symbol odarcia z form i schematów, całkowitego oczyszczenia. Nogi w gorącym piasku łatwiej dotykają prawdy, ale także pomagają w odbywaniu zasłużonej pokuty: *wbrew pozorom nie boli to tak mocno jak słowa*. Ból ran cielesnych nie da się równać z bólem wyrządzonym za pomocą słów. Podkreśla to jednocześnie rangę i powagę twórczości literackiej. Właśnie ona stanowi źródło ucieczki i poszukiwań. Literatura jest reprezentantką sztuki, która bywa niepokorna, często „zbyt prawdziwa” do zniesienia. Intrygujący wydaje się sam motyw kroczenia, przemierzania kolejnych odległości w poszukiwaniu upragnionego celu. Przypomina to nieco koncepcję filozofii biegunów – rosyjskich staroobrzędowców, podtrzymujących przekonanie, że przesiąknięty złem świat można poskromić będąc w ciągłym ruchu. Narratorka wręcz stwierdza, iż *spełnia się i oczyszcza dopiero jak idzie*. Okazuje się jednak, że spokojny chód, później wręcz bieg, to tak naprawdę ucieczka od natłoku myśli, to próba znalezienia jednego konkretnego punktu odniesienia, uzyskania upragnionej ulgi w chaosie codzienności.

Pewną odskocznia od zakrzywanego świata może być Absolut. Jednak kwestia podejścia narratorki do wiary jest w tym wypadku mocno problematyczna. Z jednej strony bohaterka wydaje się być wdzięczna Bogu za dar natury, z drugiej zaś, ujawnia się w niej realny bunt: *kiedyś bezgranicznie ufałam opowieściom o walecznych Apostołach i przejściu przez morze*. Nie jest to jednak akt odrzucenia religii, a jedynie odejście od infantylnego jej rozumienia. Jest to wywołane zmiennymi kolejami losu, wymagającymi prze-wartościowań w dotychczasowym życiu. Wiara ustępuje z naczelnego miejsca, a zaczyna towarzyszyć jedynie przy rozpatrywaniu realnych wątpliwości i dylematów. Podstawowy impuls kieruje się ku realnemu życiu, tu i teraz: *świętych obcowanie – już nie w mojej głowie, żywot wieczny – w mojej córce. Amen*. Nowy dekalog, nowa modlitwa, jakby dla podkreślenia drastyczności zmian, zmieniającego się czasu, który upłynął zbyt szybko i nie da się już go przywrócić: *wracam tu zawsze z myślami, że do świata dzie-cинства już nie ma powrotu*. Być może jest to jednak naturalne uświadomienie realnego stanu, w pełni dojrzałe potwierdzenie nowego charakteru życia.

Istotnym elementem opowiadań Adrianny Trzeptoty są skojarzenia dźwiękowe. Pojawiają się błyskawicznie, niespodziewanie, jak gdyby podświadoma aluzja, komentarz do życiowej sytuacji, zdradzając zarazem nadnaturalną wrażliwość bohaterki-narratorki. Krótkie cytaty sygnalizują pewne cechy osobowości: nadwrażliwej, wyobcowanej, szukającej spełnienia w jakimś szaleństwie, którym może być m.in. obalenie dotychczasowego porządku, buntownicze odrzucenie dawnych ideałów, symboliczne zatopienie „zużytej już tożsamości” i wypłynięcie na szerokie wody. Czym będzie owo poszerzenie horyzontów myślowych? Wydaje się, że przede wszystkim uspokoi-

jeniem wewnętrznego chaosu i zwróceniem się ku sztuce. Konsekwencją podróży jest spotkanie z „czarownicą”, a właściwie kobietą-artystką, przywołaną z imienia i nazwiska. Sylwia Kalinowska, będąca niejako pierwowzorem artystycznej duszy, jest jakby wzorcem, pewnym ideałem, pod-trzymanie którego wymaga specjalnych przywilejów: *jej ręce powinny być chronione przed zmywaniem, prasowaniem, odkurzaniem, gotowaniem itd.*.. Objawia się w tym nie tylko troska o narzędzie artystycznej kreacji, ale przede wszystkim odniesienie do tradycyjnej roli kobiety, w której bardzo często tłumione są artystyczne pierwiastki. W tej sytuacji okazuje się wręcz nie-zbędny „romans z duszą uśpioną w drzewie”, co jest niejako synonimem zakazanego owocu, odwróceniem tradycyjnych ról i zachowań społecznych.

„Czarowniczką” to najnowsze i najbardziej dojrzałe opowiadanie Adrianny Trzepiota. Jest ono efektem przechodzenia przez kolejne stopnie lite-rackiego wtajemniczenia. Właśnie tutaj padają istotne pytania, kumulują się dotychczasowe dążenia autorki; od zniechęcenia żmudną codziennością bohaterka przechodzi do wspomnień, przywołuje myśli o jakichś niespełnieniach, czegoś się domaga, jakiegoś wypełnienia. To wszystko przenoszone jest na płaszczyznę literacką. Na gruncie tym rodzi się autorska, oryginalna, pierwotna w zamyśle przestrzeń działania. Autorka ujawnia swoją osobistą potrzebę odpoczynku, duchowej wędrówki, przeziąkniętej specyficzną wrażliwością na dźwięki, słowa, obrazy.

Wydaje się, że artystyczna koncepcja literatury A. Trzepiota nie została jeszcze w pełni ujawniona, co pozwala z nadzieją spoglądać w przyszłość, oczekując rychłej kontynuacji tej frapującej przygody. Dwie nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego: w 2011 roku za *Chi... chi... chi... każda z nas jest czarownicą*, oraz w 2012, za *Czarowniczkę*, dowodzą, że jest to ekspedycja wartościowa i warta uwagi. Tak bardzo ważna również dla samej autorki, która mieszkając na co dzień w Warszawie za pomocą twórczości literackiej przenosi się na ukochane Podlasie. W jej tekstach jest to kraina magiczna, pełna fantastycznych zdarzeń i zjawisk. To również oaza spokoju, doskonale miejsce do wędrówek ... Także w głąb siebie!



Jacek Chomiuk

(Biała Podlaska)

Podróż na Księżyc

Rozdział I

Ann: *Walt, nie sądzisz, że jest najpiękniejszy na całym świecie?*

Walt: *Co takiego?*

Ann: *On.*

Ann wskazała ręką w niebo.

Walt: *Księżyc?*

Ann: *Tak, Księżyc. Zawsze jest tak samo piękny. Niby jest daleko, ale czuję jakby wisiał tuż nad nami. Myślę sobie często, że gdybym stanęła na ławce, krześle albo jakiejś skrzynce i wyciągnęła mocno rękę, mogłabym go złapać. Ale nigdy mi się to nie udaje.*

Oboje, siedząc na ławce, zamilkli na chwilę. Ann wpatrywała się z pasją w niebo, a Walt w ziemię, trzymając ręce w kieszeniach swojej ulubionej bluzy z kapturem. Zastanawiał się nad tym co przed chwilą powiedziała, traktował ją bardzo poważnie, wiedział, że nigdy nie mówi niczego bez powodu. Ann obróciła się do niego, przekrzywając głowę i zamykając na chwilę oczy, jakby się trochę wstydziła.

Ann: *Głupia jestem, nie?*

Walt: *Nieprawda. To nie twoja wina, że tak czujesz. Wcale nie jesteś głupia, raczej wyjątkowa...*

Ann: *Eee?*

Walt poczerwieniał i obrócił od niej głowę, spoglądając przed siebie.

Walt: *To znaczy ... Nie chodzi o to, że dla mnie jesteś wyjątkowa, tylko ogólnie ... Na pewno nie wszyscy czują to co ty, więc w pewien sposób się wyróżniasz. Może masz jakąś moc ...*

Ann: *Gadasz głupoty. Po prostu powiedziałam ci co myślę, to nie tak, że to jest jakieś dla mnie ważne czy coś. Choć, tak naprawdę, często nieświadomie życzę sobie aby tam kiedyś polecieć.*

Walt: *Eee? Na Księżyc?*

Walt zaskoczony obrócił się z powrotem do Ann, która siedziała, wpatrując się jak zahipnotyzowana w niebo. Tak jakby jej dusza była właśnie tam, na Księżycu, a tu na ławce siedziało tylko jej ciało.

Ann: *Tak, na Księżyc. Poleciałbyś ze mną?*

Znów odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem i przymkniętymi oczami.

Walt: *Ja?!*

Ann: *Jasne, że ty! Ciebie lubię najbardziej, więc ciebie bym ze sobą zabrał!*

Waltowi zarumieniła się już cała twarz, aż po uszy. Wyjął ręce z kieszeni i oparł je wyprostowane na nogach. Ann bez żadnego skrępowania patrzyła na niego i czekała na odpowiedź.

Walt: *Mó...mówisz serio?*

Ann: *Oczywiście! Lubię cię, nawet bardziej niż mamę czy tatę, chociaż nie powinnam tego mówić ...*

Walt: *Rzeczywiście nie powinnaś.*

Ann: *Racja, głupia ja.*

Walt: *Nieprawda!*

Ann: *Żartowałam. Ale naprawdę, chciałabym tam polecieć i naprawdę chciałabym żebyś poleciał ze mną.*

Ich ręce spoczywały teraz na ławce i nieświadomie się do siebie zbliżały. Mimo iż ławka miała sęki, to ten drobny ból nie stanął dłoniom na drodze. Ich ręce delikatnie się zetknęły, po czym oboje je zabrali.

Ann: *Przepraszam!*

Walt: *Nie, to ja przepraszam! To ja się przysuwałem. Przepraszam.*

Ann: *No, ale ja chyba trochę też się przysunęłam ...*

Zerknęła na niego kątem oka, trochę zawstydzona. Odwróciła się jednak w drugą stronę i patrzyła się uważnie w miejsce, gdzie akurat zatrzymała wzrok. Walt trochę się uspokoił i nabrał normalnych kolorów. Uśmiechnął się i spojrzał przed siebie.

Ann: *Hej, Walt.*

Walt: *Mm?*

Ann: *Obiecuj mi.*

Walt: *Co mam ci obiecać?*

Ann: *Że polecimy razem na Księżyc.*

Walt siedział i nie wiedział czy ma coś mówić, czy nie. Siedział więc i czekał na jej następny ruch.

Ann: *No dalej, lewa rękę w górę, a prawa na serce.*

Wzięła go za rękę i przeciągnęła jego prawą na serce, a lewą w górę. Po czym sama to zrobiła.

Ann: *Przyrzekasz?*

Walt: *Tak.*

Ann: *Ale co przyrzekasz?*

Walt: *Przyrzekam, że polecimy razem na Księżyc.*

Ann: *I że mnie nie opuścisz aż do śmierci?*

Walt: *I że cię... Ej!*

Walt natychmiast opuścił rękę.

Ann: *Żartowałam. Ale to, że polecimy razem – przyrzekłeś.*

Walt: *Tak.*

Ann: *A nie chciałeś przyrzec, że mnie nie opuścisz aż do śmierci?*

Walt: *Nie wiem czy dałbym radę to zrobić...*

Ann: *Ale gdybyśmy byli małżeństwem...*

Walt: *No co ty ...*

Ann: *Wtedy mógłbyś być przy mnie aż do grobu!*

Walt: *To się na pewno nie stanie!*

Przekrzykiwali się, Walt machał rękami, Ann śmiała się i czerwieniła.

Ann: *Ehh ... Dobra, robi się późno, muszę wracać, bo rodzice znów będą zrzędzić.*

Ann wstała z ławki z lekkim podskokiem. Za nią Walt.

Walt: *Odprowadzę cię.*

Ann: *Nie musisz, i tak masz dalej do domu niż ja.*

Walt: *Nie pójdziesz sama po zmroku, to niebezpieczne.*

Ann: *Mówisz jak mój tata. Troszczysz się o mnie, co?*

Walt: *Oczywiście! Jakby coś ci się stało, to twoi rodzice by mnie zniszczyli.*

Ann: *To prawda, oni wyglądają na takich, co potrafią zniszczyć.*

Zaczęli iść ramię w ramię udeptaną ścieżką, która podchodziła coraz wyżej. Ich ulubionym miejscem spotkań były pagórki nad morzem, na których kie-

dyś z inicjatywy obywatelskiej poustawiano ławki i co jakiś czas latarnie gazowe. Jednak jeśli nawet któraś z nich nie działała, to światło dawały jarzące się w zatoce statki, i te pływające po pełnym morzu, czy w końcu wielki Księżyc, i niezliczone szeregi gwiazd, które przy bezchmurnej pogodzie sprawiały, że na brzegu było niemal jasno. Walt i Ann weszli na szczyt jednego z najwyższych pagórków i zaczęli schodzić po jego drugiej stronie, gdyż tak prowadziła droga powrotna do domu Ann.

Ann: *Będziesz musiał znowu włączyć na to wielkie wzgórze.*

Walt: *Nie szkodzi, chyba nawet to lubię.*

Ann: *No dobra.*

Szli obok siebie machając rękami w jedną i w drugą stronę, aby utrzymać równowagę, gdyż ścieżka którą teraz pokonywali była dość stroma.

Ann: *Hej, Walt.*

Walt: *Co takiego?*

Ann: *Weźmy się za ręce.*

Walt: *Eee? Po co?*

Ann: *Będzie nam łatwiej schodzić, a poza tym, w filmach, właśnie w takich scenach ludzi łapią się za ręce.*

Walt: *Ale my nie jesteśmy w filmie.*

Ann: *Tu jest tak pięknie jak w filmie, rzadko tutaj jest tak ładnie.*

Wiała lekka, ciepła bryza, która poruszała trawami rosnącymi nad brzegiem urwiska. Fale cicho rozbijały się o klif, niebo było bezchmurne, tak że miało się wrażenie jakby było dwa razy więcej gwiazd i dwa Księżyce – jeden na niebie, drugi w wodzie.

Ann: *To jak?*

Walt: *Dobra.*

Walt chwycił Ann za rękę. Trochę się zaczerwienił na szczycie policzków, jednak trzymanie się za ręce wydawało mu się o wiele mniej krępujące i bardziej naturalne, niż rozmawianie o małżeństwach.

Ann: *Trzymasz mnie jak matka trzyma dziecko.*

Walt: *Eee?*

Ann: *Chwyćmy się tak, aby nasze palce się ze sobą splątały, jak zakochani.*

Walt: *Mhmm.*

Tak też zrobił. Delikatnie wsunął swoje palce między jej palce, tak że ich dłonie stały się jakby jednością, jakby oni sami stali się jednością. Od razu

zrobiło mu się cieplej w dłoni; nie pocił się, to było delikatne ciepło, ledwo wyczuwalne. Po chwili Ann oparła głowę na ramieniu Walta. Ten westchnął tylko. To także było dla niego naturalne, tak jak trzymanie się za ręce. Zawsze czuł, że są ze sobą blisko, ale w tej chwili, gdy byli blisko także pod względem fizycznym, dostrzegł jak wiele ich łączy. Ann opierała się na jego ramieniu, więc zwolnił trochę kroku. Szli tak powoli, trzymając się za ręce, w tę ciepłą czerwcową noc.

Walt: Nazywam się Walt, mam 9 lat. Chodzę do klasy razem z moją przyjaciółką Ann, która jest starsza ode mnie, ponieważ gdy była mała bardzo chorowała i poszła rok później do szkoły. Mało kto to jednak wie, gdyż jest bardzo niska i wygląda na niemal młodszą od reszty klasy. Na początku chłopcy przezywali ją „kurduplem” i śmiali się z niej, że jest bardzo dziecinna. Już wtedy wydawała mi się bardzo interesującą osobą, dlatego szybko się zaprzyjaźniliśmy. Bardzo lubiła czytać książki i często bujała w obłokach, dlatego część chłopaków się z niej naśmiewała. Gdy do niej zagadałem po raz pierwszy, powiedziała mi: „wyglądasz na kogoś, kto cały czas przeżywa jakieś przygody”. Tak naprawdę nigdy żadnej nie przeżyłem. Można powiedzieć, że największą moją przygodą była znajomość z Ann. Często zabierała mnie w świat swoich fantazji. Kochałem ten świat. Często mówiła mi rzeczy, których się później wstydziła; mówiła, „nie powinnam tego mówić, to głupie”. Wcale tak nie sądziłem, sam myślałem podobnie, ale zawsze bałem się to powiedzieć na głos, może dlatego tak łatwo było mi ją zrozumieć. Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę jej świat stał się moim, a ona zaczęła coraz głębiej wnikać do mojego. Można powiedzieć, że żyliśmy jednym wspólnym życiem. Nawet gdy byliśmy osobno, nasze umysły były razem, istniały w jednym wspólnym świecie. Myślałem sobie wtedy, że tak będzie już zawsze, że na zawsze będziemy razem.

Słońce było jeszcze bardzo wysoko, z nieba lał się letni żar. Lekcje co prawda dobiegły dziś końca, ale spora część uczniów została jeszcze w szkole. Po zajęciach odbywały się różne kółka, niektórzy byli na boisku, a część siedziała w bibliotece - czytała książki lub odrabiała lekcje. Walt i Ann byli właśnie w bibliotece. Ann była biedna i rzadko kupowała sobie książki; zawsze chodziła do miejscowych bibliotek, a tu miała ją na miejscu. Tak więc, zawsze po zajęciach zostawali w szkole, odrabiali lekcje, czytali książki, rozmawiali ze sobą trochę, jakby przerwy między lekcjami im nie wystarczały. Potem, niemal wieczorem, wracali do swych domów. Także tego upalnego czerwcowego dnia siedzieli w bibliotece. Ann kończyła powieść, którą zaczęła przed dwoma dniami, a Walt buszował w dziale naukowym.

Walt: Ann! Znalazłem!

Bibliotekarz: *Walt, nie krzycz tak. W bibliotece trzeba być cicho.*

Powiedział to bibliotekarz po 40-tce, który dobrze znał tę dwójkę, podczas gdy Walt biegł między regałami. Lubił tych dwoje, gdyż podobała mu się ich pasja do książek. Sam zaś, przesiadując w bibliotece i pilnując porządku, lubił zanurzać się w dobrej beletrystyce.

Walt: *Przepraszam.*

Walt podszedł, już wolniej i spokojniej, do stolika, przy którym siedziała Ann.

Walt: *Patrz co znalazłem.*

Ann: *Co to?*

Walt: *Pismo naukowe. Jest tutaj napisane o kosmicznej turystyce i wczasach na Księżycu.*

Ann: *Super!*

Bibliotekarz: *Ciii ...*

Ann: *Przepraszam.*

Ann przeprosiła, zamykając przy tym oczy. Odłożyła książkę i nachyliła się nad pismem, które przyniósł Walt.

Ann: *Niesamowite. Co tam piszą?*

Walt: *Tu jest napisane, że już pierwsi ludzie wybrali się na wakacje na Księżyc, ale na razie to bardzo drogie. Jednak w przeciągu kilku lat, może kilkunastu, ma to być już dostępne dla wszystkich. Przewidują też, że będzie można polecieć na wczasy także na inne planety.*

Ann: *Nie mogę uwierzyć. Wakacje na Księżycu. Chociaż ja wolałabym polecieć tam tylko z tobą, bez innych turystów. Ciekawe, czy jak będziemy dorośli będzie można wypożyczyć wahadłowiec. Wtedy moglibyśmy polecieć sami; wylądowalibyśmy na jakimś odludziu, z dala od turystów.*

Walt: *Moglibyśmy też zostać astronautami.*

Ann: *Astronautami?*

Walt: *Tak, wtedy moglibyśmy tam polecieć zanim kosmiczna turystyka stanie się popularna i nikt by nam nie przeszkadzał.*

Ann: *Masz rację, ale żeby zostać kosmonautą trzeba się dużo uczyć. Nie wiem, czy dam sobie radę.*

Walt: *Spokojnie! Jesteś dobra z matematyki, a to na pewno pomoże!*

Ann: *No chyba ... Dobra! Postanowione, zostaniemy astronautami!*

Walt: *Dobra!*

Bibliotekarz: *Dzieciaki, ciszej!*

Walt/ Ann: *Przepraszamy.*

Walt i Ann obdarzyli się pełnymi pasji promiennymi uśmiechami. Ich dziecięce, niewinne twarze, zdawały się rozmawiać ze sobą, wzajemnie się wspierając, mówiąc do siebie „już zawsze będziemy razem”.

Walt: *Rok szkolny się kończył, zaczynały się wakacje. Inni planowali co będą robić podczas lata, a my z Ann zaczynaliśmy myśleć nad uniwersytetami na których będziemy studiować, dzięki którym staniemy się najlepszymi astronautami. I to właśnie my polecimy na Księżyc! W chwili gdy razem czytaliśmy artykuł o kosmicznej turystyce miałem wrażenie jakbym był już niemal u celu. Patrząc na pełne pasji oczy Ann wiedziałem, że i ona tak myśli. Lato się skończyło, a my zaczęliśmy żyć z całkowicie nowym celem, realizując nasze najskrytsze marzenia.*

Rozdział II

Ann: *Hej, Walt. Walt. Waa-lt...*

Walt otworzył powoli oczy. Nie był w ogóle śpiący, oczy mu się nie kleiły. Zdziwiło go, że wstał przed budzikiem, gdyż nie miał żadnego snu, ani niczego co mogłoby go zbudzić. Słyszał jedynie głos. Nie był to jednak sen. Czuł po prostu jakby ktoś stał obok i do niego mówił. Nie podnosząc się z posłania obrócił głowę i rozejrzał się po pokoju. Nikogo w nim nie było. Zrzucił z siebie cienką letnią koldrę i powoli usiadł na łóżku. Spojrzał przez okno, na wpół zakryte żaluzją. Zaczynało świtać. Walt sięgnął do swojej nocnej szafki, obrócił w swoją stronę budzik - wskazywał godzinę 3:43, wyłączył alarm. Następnie wziął z szafki swój komunikator, którym pracownicy porozumiewali się na terenie instytutu. Spojrzał na mały zielony ekranik – „brak wiadomości”. Rzucił go na łóżko, wstał i poszedł wziąć prysznic. Posałował wyjść na spacer. Ubrał ciemne dżinsy i bawełnianą koszulkę z długim rękawem, gdyż nad ranem bywało jeszcze rześko.

Walt poszedł na mostek łączący Starą i Nową Część instytutu, stamtąd był zawsze ładny widok na wschód słońca, a cała konstrukcja była na świeżym powietrzu. Gdy dotarł tam, oparł się o barierkę i patrzył na słońce przedzierające się między wzniesieniami, gdyż instytut położony był w kotlinie. Wyczuł w kieszeni swych spodni paczkę papierosów, wyjął jednego i zapalił. Palił go wolno, rzadko strząsając popiół. Spojrzał na położoną poniżej platformę startową, gdzie zaczęto już ustawiać wahadłowiec. Słońce zdawało się płonąć tuż nad łysymi, piaszczystymi pagórkami. Nie oświetlało ono jeszcze całego nieba, tylko niewielkie półkole wokół siebie. Na ciągle granatowej części nieba Walt zauważył, wyginając lekko głowę w tył, błądy niknący

w przestrzeni Księżyc. Zaciągnął się ostatni raz i zrzucił papierosa z mostka. Wszedł do Nowej Części, zostawiając na zewnątrz płonące czerwienią słońce.

Walt stanął przed drzwiami do sali medycznej. Wyjął swój identyfikator i przejechał nim po elektronicznym okienku. Wystukał na klawiaturze 5-cio cyfrowy kod i wszedł przez otwierające się drzwi. W środku stanął tuż przed szklaną szybą, która oddzielała przedsionek od pomieszczenia dla badanego. Po jego lewej stronie znajdowało się stanowisko lekarza dyżurnego. Gdy znajdujący się w nim doktor zauważył Walta, pomachał mu ręką. Walt odwdzieczył się tym samym. Znów spojrzał przez szybę. Na specjalistycznym łóżku, przykryta jedynie cienką narzutą, leżała Ann. Miała długie włosy, takie jak w dzieciństwie; były jedynie trochę ogolone po lewej części głowy, wokół ucha. Z jej żyl i z ust wystawały cewki, do klatki piersiowej przypięte miała elektrody, a z jej głowy, tuż nad uchem, wychodziły kolorowe przewody. Nad jej łóżkiem przesuwiał się w tę i z powrotem duży skaner, cały czas rejestrujący zmiany w jej ciele.

Walt: Ty tylko leżysz, a i tak zaraz spełnisz swoje marzenie. Nie myliłem się, naprawdę posiadasz jakąś nieznana jeszcze ludzkości moc. Długo na to czekałaś, dziś wrócisz do domu. Zadbam o to.

Przecinając niebo

Walt wyszedł z sali i udał się na swoje stanowisko, gdzie zajął się pracą. Wokół niego nie było zbyt wielu osób, gdyż nadal było bardzo wcześnie. Walt analizował wyniki testów wytrzymałościowych wahadłowca, sprawdzał czy wszystko jest zgodnie z planem. Pracował przy swoim komputerze bez chwili wytchnienia, sącząc kawę z automatu. Gdy o godzinie 8:10 zaczęli się schodzić pierwsi pracownicy telefon na biurku Walta zaczął dzwonić.

Walt: *Halo.*

Meg: *Halo, Walt? Cześć.*

Walt: *Cześć.*

Meg: *Co tam uciebie słychać?*

Walt: *Dobrze.*

Meg: *To dobrze. Nie przepracowujesz się?*

Walt: *Nie.*

Meg: *Nie męczy cię takie zarywanie nocy?*

Walt: *To, że nie śpię w domu, nie znaczy, że zarywam noc. Poza tym wiesz, że dziś mam start, więc oczywiście, że musiałem zostać w pracy.*

Meg: *No tak, ale... tęsknimy tu za tobą. Mała dziś wołała „tate”.*

Walt: *Mhm.*

Meg: *Kochasz mnie?*

Walt: *Wystarczy! O co ci chodzi? Mów szybko, bo jestem w pracy.*

Meg: *Właśnie o to chodzi! Cały czas jesteś w pracy. Nie zapominaj, że masz dziecko, też masz obowiązek je wychowywać.*

Walt: *O czym ty gadasz?! Słuchaj, nie będziemy o tym ... to nie jest rozmowa na telefon. Poza tym jestem zajęty, mam dzisiaj start, więc proszę, daj mi pracować!*

Meg: *Ty zawsze przecież masz jakiś start...!*

Walt: *Maggie, uspokój się. Zaczynasz bredzić. Wrócę do domu za trzy dni, wtedy pogadamy.*

Meg: *Nie będzie cię w domu trzy dni?!*

Walt: *Wiedziałaś o tym wcześniej. A teraz wybacz, muszę kończyć. Do zobaczenia.*

Meg: *Ty...*

Walt odłożył słuchawkę, zakrył dłońmi twarz i westchnął. Siedział tak przez chwilę, po czym wstał i poszedł do hali sportowej. Następnie udał się do strefy startu. Kilkogodzinne przygotowania dobiegały końca; członkowie załogi wchodzili już na pokład wahadłowca. Na zewnątrz pozostał jedynie Walt, kiedy na płytę startową wjechało łóżko z Ann, ubraną w skafander medyczny. Inni pracownicy zaczęli wnosić ją na pokład. Do Walta podszedł dr Franklyn - dowodzący całą ekspedycją.

Franklyn: *Niech pan jej pilnuje. Jej zdrowie jest na wagę złota.*

Walt: *Będę, obiecuję.*

Franklyn: *Powodzenia.*

Dr Franklyn poklepał Walta delikatnie po plecach i odszedł. Walt wszedł na pokład; przechodził obok stanowiska medycznego, gdzie ułożono i już zapięto Ann. Poszedł jednak dalej ... i usiadł obok innych astronautów. Kolejną godzinę zajęło sprawdzanie wahadłowca, po czym zaczęto odliczanie do startu. 30 ... 29 ... 28 ... 27 ... 26 ... 25 ... 24 ... 23 ... 22 ... 21 ... 20 ... 19 ... 18 ... 17 ... 16 ... 15 ... 14 ... 13 ... 12 ... 11 ... 10 ... 9 ... 8 ... 7 ... 6 ... 5 ... 4 ... 3 ... 2 ... 1. Wahadłowiec odpalił silniki. Waltowi zaczęło przewracać się w żołądku. Czuł podniosłość tej chwili, na którą czekał już od dziecka.

Walt: *Człowiek zrodzony na Ziemi, teraz wystrzelony wraz z kupą złomu, kieruje się w nieznaną otchłań, w którą kiedyś mógł jedynie z podziwem się wpatrywać. Po co za wszelką cenę pcham się tam, gdzie mnie nie ma.*

Urodziłem się na Ziemi, więc chyba powinienem być na niej zostać. Czy to co robię nie jest jedynie próbą udowodnienia czegoś sobie? Nawet nie wiem czego. Nagle zrozumiałem, że cała ta wyprawa nie miała sensu, a moje marzenie z dzieciństwa było tylko głupim wybrykiem głupiego człowieka.

Walt: *Nie chcę lecieć.*

Astronauta: *Koleś, teraz za późno na odwrót. Bądź mężczyzną.*

Walt: *Pierwszy raz w życiu powiedziałem coś, co naprawdę myślałem, i zostało to wyśmiane. Już wiem, jak musiała się czuć Ann, kiedy będąc dzieckiem nie potrafiła opanować swoich myśli, a całe otoczenie z niej szydziło. Prawda jest zawsze bolesna, dlatego najłatwiej obrócić ją w żart, a tych, którzy w nią wierzą, zmieszać z błotem. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę byłem bliski wymiotów. Jedyne co dalej pchało mnie przed siebie, to ona. Jest inna, czysta, jakby naprawdę pochodziła z Księżyca, a nie z Ziemi. Nie powinniśmy tam lecieć. Jediną osobą, która powinna, jest ona. O takich rzeczach myślałem, gdy wkraczaliśmy w ten nieskończony ocean ciszy ...*

Rozdział III

Dwuosobowa sonda badawcza oderwała się właśnie od wahadłowca, zawieszzonego w mrocznej, nieskończonej przestrzeni. Na jej pokładzie był tylko Walt i Ann.

Walt: *Po tylu latach spotkaliśmy się ponownie. Dziękuję Bogu za każdy dzień, w którym mogę cię oglądać. Nawet jeżeli mnie nie widzisz, nie słyszysz, jestem cały czas przy tobie. I nie opuszczę cię ...*

Walt przyglądał się twarzy Ann - pogrążonej we śnie - przez szybę jej skafandra. Czuł, że traci szybkość i słyszał pracujące silniki. Sonda wylądowała na powierzchni Księżyca. Przez radio Walt usłyszał głos dr Franklyna.

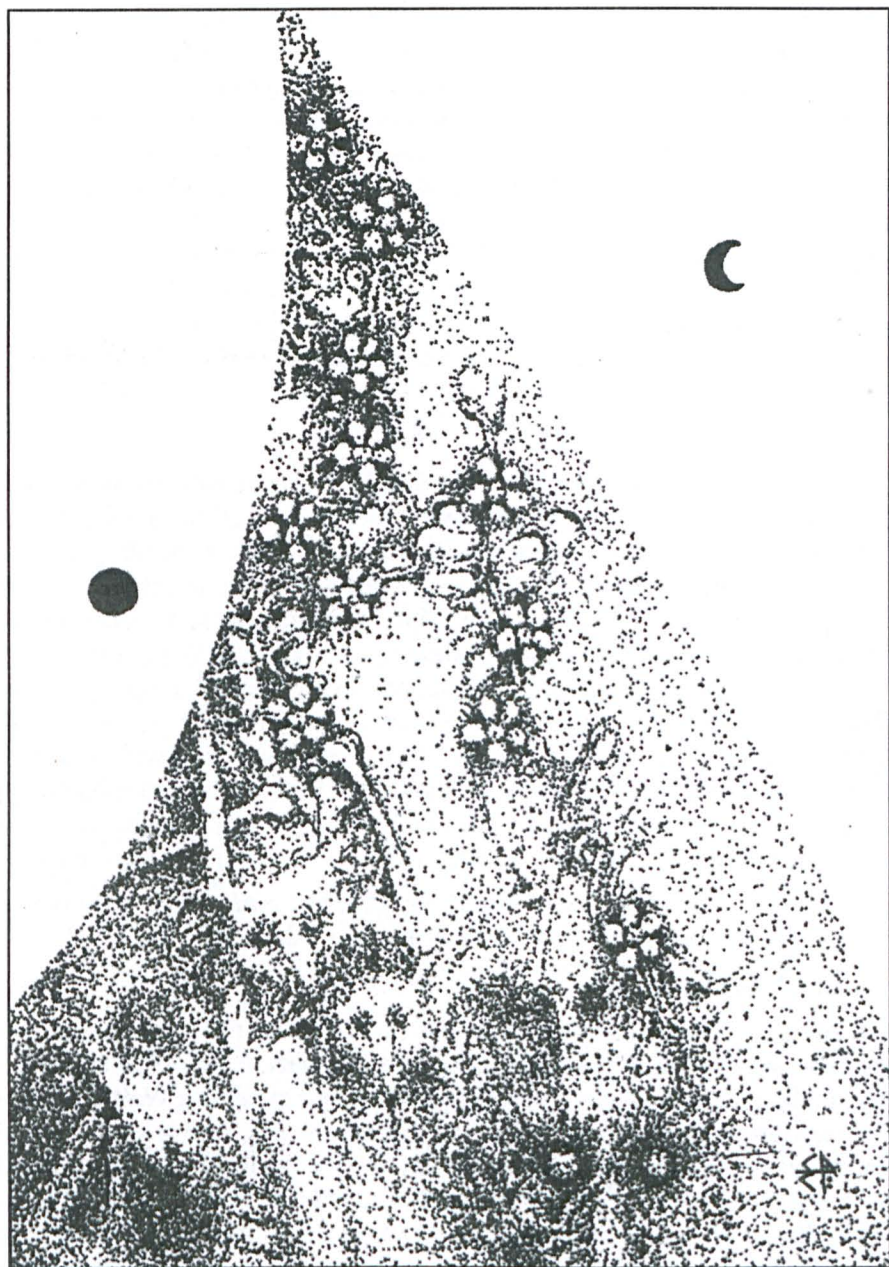
Franklyn: *Walt, wszystko w porządku, wiesz co masz robić?*

Walt: *Tak, sir.*

Franklyn: *To do dzieła. Niech Bóg ma was w Swojej opiece.*

Walt podszedł do Ann i zaczął zdejmować z niej skafander medyczny; upewniał się, patrząc na ekrany funkcji życiowych, że z nią jest wszystko w porządku. Kiedy zdjął z niej całe osprzętowanie podszedł do wjazdu i włączył opcję wyrównywania ciśnień w kabinie.

Walt: *Będzie dobrze. Trzymam cię mocno ... nic ci się nie stanie.*



Walt delikatnie trzymał Ann na rękach, uważając, aby jego skafander nie zrobił jej krzywdy. Zabrzmiał komunikat dźwiękowy, informujący o wyrównaniu ciśnienia. Właz zaczął się powoli otwierać. Spoczywająca na jego rękach Ann zaczęła się robić coraz lżejsza, a i on poczuł, że z każdą chwilą dźwiga na nogach coraz mniejszy ciężar. Gdy właz otworzył się całkowicie, Walt pozostawał oniemiały wewnątrz sondy. Przez niewielkie wyjście dostrzegł rozciągające się morze bieli. Słyszał głosy z radia, słyszał też swój głos, na nie odpowiadający, ale sam nie brał w tych rozmowach udziału. Czuł jakby jego ciało było tu w sondzie, ale dusza już na powierzchni Księżyca. Postanowił wyjść na zewnątrz. Ostrożnie stanął w progu. Morze bieli stało się jeszcze rozleglejsze. Spojrzał na Ann – ubrana była w cienką zwiewną sukienkę, sięgającą kolan. Była koloru śnieżnobiałego, jak Księżyc. Na jej nogach spoczywały małe, ciemne kalosze, aby nie poraniła sobie stóp. Dostrzegł, że jej piersi poruszają się powoli w górę i w dół. Oddychała.

Walt: *Jesteśmy na miejscu. Jesteś w domu.*

Postawił nogę na pierwszym schodku drabinki. Sonda osadzona była jednak bardzo blisko podłoża, więc postanowił skoczyć. Leciał bardzo krótko, ale był to skok w całkowicie nieznane, w przestrzeń, która, nie ważne ile o niej by się wyczytało w książkach czy obserwowało przez teleskopy, zawsze pozostanie tajemnicza i niezrozumiała. Miał zamknięte oczy, ale czuł, że spoczywał już nogami na powierzchni Księżyca. Otworzył je. W jego ramionach dalej spoczywała śpiąca Ann. Odszedł od sondy; wokół niego panowała całkowita cisza. Włosy Ann, w stanie nieważkości, unosiły się bezwładnie, przesuwając się po szybcie jego kasku. Walt postanowił postawić ją na nogi. Przykucnął tak, że stopy Ann - w kaloszach - dotknęły podłoża. Podpierając jej plecy, wyprostował ją. Trzymał ją teraz od tyłu, za ramiona, tak że nie widział jej twarzy. Głowa Ann bezwładnie leżała na barku ... Dalej spała.

Walt: *Dalej, jesteś w domu. Obudź się. Przecież oddychasz, wszystko jest w porządku. Obudź się ... No dalej, obudź się. Obudź się! Obudź się!*

Walt: *Obudź się .. obudź się!*

Walt zamarł. Głowa Ann zaczęła powoli się podnosić. Poruszała nią, rozglądając się wokół. Nagle jej ciało jakby nabrało ciężaru, włosy, które do tej pory unosiły się bezwładnie, opadły jej na plecy i ramiona. Walt łapczywie łapał powietrze. Ann powoli zaczęła się obracać w jego kierunku ... Patrzyła teraz na niego, patrzyła mu prosto w oczy. Nagle zamknęła je, przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się. Walt cały poczerwieniał. Oczy miał otwarte na całą szerokość. Po chwili zamknął je i zaczął płakać. Łzy lały się po twarzy, napływały do ust. Oddychał ciężko, tak, że zaparowała się szybka od kasku. Ann chwyciła go za ręce.

Ann: *Dziękuję.*

Walt opanował się na chwilę i spojrzał na nią.

Ann: *Dotrzymałeś obietnicy. Pamiętasz...?*

Walt: *Przyrzekałem, że polecimy razem na Księżyc.*

Gdy przypomniał sobie te słowa, które wypowiedział jako 9-cio latek, zapłakał jeszcze rzewniej. Padł na kolana u jej stóp. Ona zaś przykucnęła i zdjęła jego kask. Walt poczuł ciśnienie, które uderzyło w jego twarz. Nie było to jednak mocniejsze od naporu wody, gdy wskakuje się do basenu. Patrzył teraz na nią nie przez szybkę, ale wreszcie twarzą w twarz. Ann wstała i pociągnęła go delikatnie za ręce, aby i on wstał. Stali teraz na powierzchni Księżyca, bez tlenu, bez helmów, tak jak to sobie obiecali.

Chwila obiecana

Ann szła kilka metrów przed nim, jej sukienka powiewała na księżycowym wietrze. Oboje poruszali się tak, jak na Ziemi, nie odczuwali stanu nieważkości. Nagle Ann stanęła i obróciła się na pięcie. Czekala na Walta z zamkniętymi oczami i rękami za plecami. Kiedy ten podszedł, wzięli się za ręce.

Ann: *Choćbym żyła miliony lat, nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś. Jestem dzieckiem gwiazd, mój dom jest tutaj. Ty jednak sprawiłeś, że tam na Ziemi czułam się jak w domu. Jesteś taki dobry.*

Walt: *Nie prawda.*

Ann: *Zawsze tak mówiłeś ... kiedy powiedziałam coś głupiego.*

Walt: *Nigdy nie zapomnę dni, które razem spędziliśmy.*

Ann: *Tak samo ja.*

Ann opuściła głowę i zaczęła płakać, łzami drobnymi niczym pył.

Ann: *Jesteś mi taki bliski, a musimy się rozstać. Czasami mi się zdaje, że Bóg z nas drwi...*

Walt: *Nie prawda.*

Zdziwiona Ann podniosła głowę, po jej policzkach ciekły łzy.

Walt: *Nie ważne gdzie będę ja czy ty. Zawsze będziemy razem.*

Ann: *Chyba masz rację. Nie...ty zawsze masz rację. Teraz też na pewno się nie mylisz.*

Walt: *Tak ...*

Zamilkli na chwilę, patrząc na swoje nogi. Ann szmоргnęła nosem.

Ann: No dobra, czas się pożegnać.

Ann wzięła kask, który Walt zabrał ze sobą, po tym jak ona go zdjęła. Nałożyła go ostrożnie na głowę Walta i pieczołowicie zamknęła. Z kasku buchnęło, przez zawory powietrze. Różnicowało się ciśnienie. Ann złapała Walta za głowę, która spoczywała już w helmie. Ciągłe płakała. Kontrolowała jednak swoje łzy

Ann: Więc ... żegnaj.

Walt: Nie ... do zobaczenia.

Ann: Masz rację. Do zobaczenia.

Delikatnie stuknęła czołem w szybkę od kasku Walta. Gdy Ann oddalała głowę i opuszczała ręce Walt poczuł, że jego ciało zaczyna drżeć. Nagle wyleciał z niezwykłą szybkością w powietrze. Mimo iż bardzo nim trzęsło, dalej widział Ann, która robiła się coraz mniejsza. Dostrzegł, że wyciągnęła wysoko rękę i tak ją trzymała. Nie machała, po prostu trzymała ją w górze. To było jej pożegnanie. Po chwili znikła mu z oczu, a on sam leciał z niezwykłą szybkością w ciemny, niebezpieczny kosmos. Po chwili lotu, w całkowitym pionie, zaczął zakręcać i lecieć w kierunku Ziemi. Po raz ostatni spojrzał na Księżyc, po czym skierował swe spojrzenie ku Ziemi (w tym momencie Ann opuściła rękę). Walt wkraczał w ziemską atmosferę. Poczuł drobny, wręcz przyjemny przypływ ciepła. Nie spalił się. Nie mógłby, obiecał przecież, że jeszcze się spotkają. Przedarł się przez warstwę chmur i zobaczył rozciągający się przed nim ocean, po którego powierzchni pływała gruba kora i wznosiły się góry lodowe. Zaczęło zmierzchać, kiedy z impetem wpadł do lodowatej wody. Wleciał głową w dół, na znaczną głębokość. Dłuższą chwilę zajęło mu wypłynięcie na powierzchnię. Gdy tylko złapał w płuca lodowate powietrze ujrzał reflektory przepływającego obok lodolamacza. Po chwili światło skierowało się w jego kierunku. Widać ktoś z załogi zobaczył spadającego z nieba astronautę.

Epilog

Ubrany w suche ubrania, okryty kocem, wyszedł z ciepłej kajuty, użyczonej mu przez załogę. Włosy miał jeszcze trochę wilgotne, więc nałożył czapkę. Stał przy barierce i spoglądał w pieniające się odmyty arktycznej wody, przecinanej przez statek, jakby na ogromnej cichej pustyni lodu i wody. Przez koc, który miał zarzucony na plecach, chwycił poręcz. Bał się przymarznięcia dłoni do zimnego metalu. Podnosząc delikatnie głowę i obracając się w stronę dziobu spojrzał na jaśniejący nieskazitelną bielą Księżyc. Na tle ciemnego polarnego nieba rysował się niezwykle wyraziście, w towarzystwie rozświetlających mroki nocy milionów gwiazd.

Walt: Całkowita cisza. Chyba nawet silniki nie pracują. Może złapali przychylny prąd, który poprowadzi ich do domu. Wspaniale. Ta noc jest wspaniała. Gdy teraz na Niego patrzę, wydaje mi się aż śmieszne, że tak bardzo chciałem tam polecieć. Czy nie wystarczyło mi to, co widzę teraz? Naprawdę sądziłem, że to przybliży mnie do tego piękna. Myślałem, że jeśli fizycznie będę bliżej, będę bliżej tajemnicy, jaką od wieków roztaczał wokół siebie. Tak ... byłem głupi. Ale teraz czuję się jakby odrobinę ... mniej głupi.

Walt stał przy burcie, oparty o barierkę. Spokój nocy przeszywał porywisty, zimny wiatr. Był na tyle silny, że prawie zerwał mu koc z ramion. Wiatr, który z impetem przeleciał obok Walta, poszybował teraz w cichą arktyczną przestrzeń.

Walt: Kiedy leciałem przez ten pusty i samotny kosmos zdawało mi się, że słyszałem jej głos. Był bardzo donośny, ale jednocześnie tak łagodny, że brzmiał jak cicha pieśń, nucona w tym ogromnym morzu nicości.

Ann: Nie zatrzymuj się. Świat został stworzony dla ciebie. Wykorzystaj go. Jest twoim największym darem. Nie pozwól, aby coś cię zatrzymało. Nie pozwól, aby dawna miłość przekreśliła twoją szansę na kolejną może tę właściwą. Nie pozwól, by ta myśl cię zniewoliła. Musisz iść naprzód. Jest wielu ludzi, którzy na tobie polegają, nie pozwól im cierpieć, otocz ich swoją miłością, tak jak otoczyłeś mnie. Jesteś dobrym człowiekiem, więc powinniśmy spotykać cię same dobre rzeczy. Wierzę, że tak będzie. Ale mimo tego proszę, abyś nie zapomniał. Abyś nie zapomniał dziewczyny, którą uratowałeś. Zawsze będziemy razem. Nie ważne gdzie i kiedy. Zawsze chciałam to powiedzieć, ale się bałam. Chociaż ilekroć myślałam o tym, nocami, zalana łzami i wtulona w poduszkę, wiedziałam, że wiesz co do ciebie czuję i że ty czujesz to samo. Tak bardzo ...i na zawsze.bez względu na wszystko.

Walt: To były ostateczne jej słowa, jakie udało mi się usłyszeć. Potem wpadłem do wody i wszystko wydało mi się jasne. Jakbym zobaczył obraz, na którym ktoś namalował całe moje życie. Zrozumiałem wtedy jak bardzo ją kochałem i jak wiele dla mnie znaczyła.

Wschód nowego życia

Ann stała w przewiewnej sukience i kaloszach na powierzchni Księżyca. Jej ręka, jeszcze ciepła od uścisku przyjaciela, poruszała się w poszukiwaniu bliskości, którą na zawsze utraciła. Była szczęśliwa i smutna zarazem. Nie uroniła jednak żadnej łzy. Uniosła głowę i połyskującymi oczami spojrzała na Ziemię.

Ann: Oboje nigdy nie potrafiliśmy żyć. Zawsze byliśmy razem, bo będąc osobno doświadczaliśmy bólu. Nasze życie wydawało się być jednym, nasze ciała zawsze były razem. Teraz zaczynam mieć wątpliwości, czy ja w ogóle istnieję. Może jestem po prostu częścią jego duszy, częścią jego ciała.

Zamknęła oczy, z których natychmiast popłynęły łzy. Uśmiechnęła się jednak pogodnie, zaciskając powieki.

Ann: Ale jestem głupia ... Nie można kochać siebie samego, to głupota. Gdyby on był mną, a ja nim, to nasza miłość naprawdę nie byłaby miłością. To przecież oczywiste. Jak mogłam mieć takie wątpliwości. Po prostu, zawsze byliśmy blisko siebie i dzieliliśmy ze sobą nasze uczucia. To tyle ...

Ann otworzyła oczy. Nie widziała dobrze, gdyż oczy miała pełne łez. Przetarła je dłonią. Patrzyła teraz w kierunku Ziemi, ale tak na prawdę nie patrzyła na nią. Patrzyła gdzieś daleko, w przestrzeń, której nikt poza nią i Waltem nie mógł dostrzec.

Ann: Zawsze chciałam ci to powiedzieć, ale się bałam.

Walt: Coś bardzo ważnego, co tylko ty możesz zrozumieć.

Ann: To może i głupie, ale tak właśnie się czuję.

Walt: To uczucie było przy mnie zawsze, gdy ty byłaś przy mnie.

Ann: Jak dwa ptaki, co latają po tym samym niebie ...

Walt: Nie ważne gdzie przecinają nieboskłon ...

Ann: Zawsze będziemy razem...

Walt: Tak właśnie myśleliśmy...

Jacek Chomiuk: uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, laureat XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego (II nagroda w kategorii prozy).

Ryszard Chojecki

(Łosice)

Chyba jestem zbyt miękka na ten świat

Tak twierdzi o sobie Autorka *urojonych arytmii*, dziewczyna dwiętnastoletnia, która mimo młodego wieku odniosła sporo sukcesów w konkursach literackich, choćby druga nagroda w Konkursie Literackim im. J. I. Kraszewskiego. Pierwsze wiersze Joanny Sawickiej przeczytałem w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* i *Gościńcu Bialskim*, a prozę poetycką – w elektronicznej wersji *Jeszcze Jednej*. Od razu wzbudziły moje zaciekawienie i były źródłem estetycznej uciechy.

Na tomik *urojone arytmie* składają się trzy części: pierwsza – *drżenia*, druga *migotania* – jest to proza poetycka, rodzaj lirycznego dziennika (30 sierpnia 2009 – 1 marca 2010r.) i trzecia - *zastoje*. Zastanawia tytuł zbiorku, bo wszystko wskazuje na to, że odnosi się także do realnego stanu zdrowia Autorki.

Budzą szacunek autorskie próby naszkicowania własnego portretu:

*tak płynę przez życie
z tomikiem Poświatowskiej przy boku
i chwytam w zęby jej wiersze
karmię się strofa po strofie
bo popatrz – najbardziej smakuje nam
to, co znane*

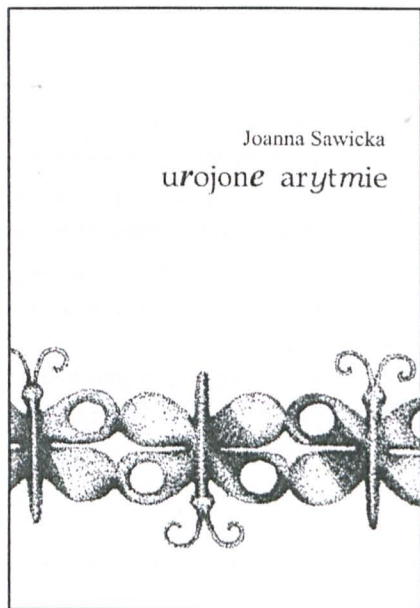
(s.32)

albo:

*podobno dorastam
kilka lat więcej na liczniku
więcej też zamieszania na drogach
trzeba uważać, żeby nie zboczyć na pustynię*

(s.67)

Poezja jest zamyśleniem nad ludzką kondycją, nad tym, jak człowiek żyje w świecie. Akcja liryczna wierszy Joanny Sawickiej rozgrywa się w sferze codzienności. Więcej tu konkretów niż symboliki. Szkoła, autobus, co-dzienne domowe czynności, stanowią punkt wyjścia do refleksji ogólniejszej natury. Są też chwile szczególne: rozmowy, bliskość kogoś miłego sercu, marzenia o szczęściu: *Miłość XXI wieku. Tęsknię za byciem tą jedną w czyimś życiu. Za długimi rozmowami po nocach, słodkimi esemesami i za słowami, które dawały mi maksimum przyjemności. Dotykam palcem warg, żeby sprawdzić czy to już koniec. Poniekąd nadal czuję na nich twój smak, a na szyi oddech, w uszach wciąż dźwięczą słowa...*



wami po nocach, słodkimi esemesami i za słowami, które dawały mi maksimum przyjemności. Dotykam palcem warg, żeby sprawdzić czy to już koniec. Poniekąd nadal czuję na nich twój smak, a na szyi oddech, w uszach wciąż dźwięczą słowa...

(25 stycznia 2010, s.51)

Dużo dobrych i bardzo dobrych erotyków znajdziemy w omawianym tomiku: *(piszę o miłości /o pieprzonej znajomości /dwóch serc//mimo wszystko /się kochają/mimo wszystko/wysłuchają co każda/ze stron do powiedzenia /powinna mieć dzisiejszej nocy*

(s. 20)

Miłość o wielu obliczach, rozpisana na głosy: ja, ty, my, jesteś, nie zostawiaj mnie. Radość spotkania, smutek rozstania, a nade wszystko pragnienie, by się nie rozminąć, nie poczuć pustki, samotności, niezrozumienia, asymetrii uczuć. Odwieczne i ciągle świeże misterium miłości: *Tym razem chcę należeć do kogoś. Chcę nauczyć się kochać. Chcę abys Ty mnie nauczył. Czy to nie za szybko? Jeśli tak, to spadniemy, poobijamy się i zostaniemy kumplami*

(s.47)

W wierszach i prozie poetyckiej J. Sawickiej dużo miejsca zajmują relacje międzyludzkie. Nie są to jednak wcale wesołe refleksje, bo: *Ludzie ranią. Niekoniecznie z przymusu, niekoniecznie o tym wiedząc. Ranią. Wbijając swe kły w suchą skórę, sączą krew, sączą nadzieję i wytykając błędy palcami, krzyczą. Krzyk jest wszędzie.*

(s.42)

Krytycznie też ocenia świat, w którym przyszło jej żyć:

żyję wśród tandety z TV
odgrzewanego makaronu
zimnych uczuć

wśród braku nadziei
i zaniku wielu wartości

(s.22)

Poetka w recenzowanym tomiku podejmuje udaną próbę uczynienia siebie zrozumiałą przez czytelników. Służy temu klarowny i oszczędny język, odkrywczy i odważny w postrzeganiu uczuć, emocji, dramatu istnienia. Odważny i prawdomówny w odsłanianiu swojego intymnego świata. Swobodnie i ciekawie operuje metaforą, porównaniem, epite-tem i powtórzeniem. Ujawnia swoją niezwykłą wrażliwość i subtelny, wyważony osąd wszystkiego, co ludzkie. Z pewnością zjedna sobie wielu czytelników (i słuchaczy) swoją poetycką prawdomównością.

Nie po raz pierwszy widzę, że Redaktor Grzegorz Michałowski ma szczęśliwą rękę do debiutantów i szczególny zmysł odkrywania młodych talentów. Ótrzymaliśmy bowiem debiut dojrzwały nad podziw, okazję poznania młodej adeptki literatury od najciekawszej strony. Osobowość twórczą, która udatnie prezentuje własne doświadczenie świata i która odnalazła swój własny poetycki język.

Każdy poeta, Pani Joanno, jest „miękki”, przede wszystkim dlatego, że jest wrażliwy. To jego słabość, ale przecież i jego siła, bo odsłaniając się przed czytelnikiem wzrusza go jednocześnie i porusza, „zaszczepia” wartości, skłania do empatii.

Książ-poeta Jan Twardowski zauważał: *Poezja trafia do ludzi wrażliwych. Nie jest ich zbyt wielu, ale są bardzo ważni, właśnie dlatego, że są wrażliwi.* Dlatego właśnie życzę młodej Autorce urojonych arytmii jak najwięcej takich czytelników i słuchaczy.

Joanna Sawicka, *urojone arytmie*, Biała Podlaska 2012, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s.83 (*Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, nr 12)

Maria Makarska

(Lublin)

W nagłym płomieniu sens poezji

(o poezji Ryszarda Chojeckiego)

Tworzenie to styl życia, to pasja, to nasze przeznaczenie – tak powiedziałby Ryszard Chojecki (ur. 1939 r.), poeta, regionalista, historyk, nauczyciel, mieszkaniec Łosic na Południowym Podlasiu.

Nagroda

Wiem jacy bywają dla siebie poeci

(...)

Lecz jeśli podają dłoń - pełna jest czułości,

jeśli patrzą w oczy – nie kłamią,

jeśli pragną bliskości –

przestają wierzyć własnym słowom.

Ich krzyk jest w milczeniu,

to co czują – pozostaje nieme.

Świeradów Zdrój, styczeń 1993 r.

Jak informuje okładowa nota najnowszego tomu wierszy Ryszarda Chojeckiego p.t. *Jutro będę wspomnieniem niewielu* (Łosice 2012), wydanego przez Starostwo Powiatowe w Łosicach, to już piąta książka tego autora. Dotychczas opublikowane zostały: *Aż słowa* (1989 r.), *Nostalgia* (1997 r.), *Paszport na godzinę X* (2003 r.), *Za dużo tych lat bez lata* (2003 r.). Poeta osiągnął już wiek dojrzały, zgromadził bogaty dorobek artystyczny (literatura, plastyka, regionalia), chce tym razem jako *poeta emeritus* dokonać w swojej poetyckiej książce *Jutro będę wspomnieniem niewielu* konstatacji własnego życia, z nadzieją emblematycznej formuły *non omnis moriar*. Bardzo ładny to gest ze strony władz Starostwa Powiatowego w Łosicach, że pamiętają o swoich utalentowanych mieszkańcach, bo to oni są najlepszymi *Ambasadorami* zamieszkanych przez siebie regionów.

Jutro będę wspomnieniem niewielu to bardzo starannie opracowana przez Magdalенę Romaniuk, tak redakcyjnie, jak i graficznie, publikacja. Kompozycyjnie książka Ryszarda Chojeckiego składa się z trzech części, zatytułowanych: *Z dawnych wierszy*, *Nowe wiersze (2003 – 2010)*, *Aneks regio-*

nalny. Tradycją stało się, że Ryszard Chojecki na własne *okrągłe* urodziny sam sobie pisze i dedykuje pod swoim adresem nostalgiczne refleksje w formie wiersza (wzorem poprzednich tomików). Tak było i tym razem. Nie mogło zabraknąć w ostatnim tomiku wiersza, który wzrusza swoją szczerością, prostotą wyznań i bezpośredniością.

Sobie, na 70 – te urodziny

*Moi koledzy - poeci, rówieśni,
święcą swoje jubileusze.
A ja nie muszę.*

*Z moimi czterema tomikami
- na pół wieku -
dobrze znam swoje miejsce
w kolejce na Parnas.*

*Może za mało się starałem,
może za często trwonilem dar,
nie tylko na błahostki,
bo i na sprawy najwyższej wagi:
miłość, przyjaźń, linoryty, historię ...*

*Trochę mi głupio
gdy w recenzji znajduję:
„Nie wiedzieć czemu, pokochałam tę poezję ...”
Ja też nie wiem czemu*

10.05.2009 r.

Ryszard Chojecki to poeta: dumny, powściągliwy w słowach, ironista, baczny obserwator otaczającej go rzeczywistości. Refleksje, przesłania i tezy, zawarte w wierszach pomieszczonych w jego kolejnej książce, to nie tylko świadectwo życia samego bohatera lirycznego tych utworów, to *uniwersum*, pod którym można się śmiało podpisać. To narracja o ludzkiej egzystencji, skupiająca różnorodne wątki, przeplatające się w życiu każdego człowieka. Często dominuje w wierszach Ryszarda Chojeckiego motyw *vanitas*, // *Niemądra wiara, że może trwać jakiś azyl,/(Bo to tylko wiara, jak każda in-na).// s.28* Znajdujemy też w tych wierszach ton pretensji, kierowanej najczęściej do samego siebie: //*Jakie to pocieszenie, /że nieodwzajemniona miłość /- to też miłość?//. s.32* Jest też wiele wierszy, w których poeta opisuje własną chorobę – depresję, z którą musiał się zmagać przez długi czas. Nadwrażliwość, którą poeta został obdarowany przez los, dla niego samego była ciężarem nie do udźwignięcia, // *Rysiu, tylko oczy z ciebie zostały//. s.28* Depresja

to piętno, trauma i osobisty dramat tego człowieka, to choroba, która nie pozwalała mu normalnie żyć, funkcjonować i tworzyć.

Na zawsze razem

chorym na cyklofrenię

Ośmiornico, okrutnico, cyklofrenio...

(...)

Odbierałaś moim latom lata,

(...)

Zmęczyłaś moje serce szarością.

(...)

Wiele razy pragnąłem nie być.

(...)

Zmiłuj się nade mną.

07.08.2008 r.

Suplikacyjny ton tego utworu może poruszyć nawet silnego psychicznie czytelnika.

Trzecia część tej książki *Aneks regionalny*, to nie tylko chęć zainteresowania mieszkańców Łosic i okolic historią własnego regionu. To przede wszystkim hołd złożony wielkim Polakom i Patriotom, którzy zamieszkiwali Ziemię Łosicką (Adam Szymański, Władysław Węzyk, Józef Ignacy Kraszewski, Stefan Żeromski, Cyprian Kamil Norwid). W tych biograficznych artyku-



łach Ryszard Chojecki wykazał się pasją i wiedzą historyka (studiował historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu), a także w przystępny sposób przybliżył historię regionu wielu czytelnikom, opisując interesująco, faktograficznie i literacko epizody z biografii, wydawać by się mogło znanych już nam Polaków.

Jutro będę wspomnieniem niewielu to takie *opus magnum* Ryszarda Chojeckiego, gdzie dominuje poetyka wspomnienia, dystansu, a sam poeta

skupia się, w przeciwieństwie do swoich wielu poprzednich utworów, przede wszystkim na zakamarkach własnego świata wewnętrznego, // *Gdzie jest napisane, że rodzimy się do / nieustającego szczęścia? / Moim skarbem jest pamięć i powidoki.* // s.23 Ryszard Chojewski to poeta z ukształtowaną osobowością, światopoglądem i stałą hierarchią wartości. Ma świadomość i pewność tego, że jest kolejnym ogniwem w łańcuchu tradycji swojej rodziny i domu rodzinnego, bo tam przecież większość z nas odbiera wzorce na dalsze życie.

Zrywanie jabłek

Ojcu poświęcam

*Zrywam jabłka...
i nagle przypomni się inny sad
(...)
Twój syn marnotrawny
już dawno pożegnał tamtą krainę
i nie wróci tam,
gdzie twój trud i złudne nadzieje.
(...)
Błądzi, upada i grzeszy, ale uparcie szuka.

Bo miał to szczęście poznać fanatycznego
wyznawcę życia
w najmniejszej jego cząstce.
I pragnie być podobnym.

Nie cały umarłeś, ojczu.*

Łosice, 21.09.1996 r.

Chojewski to poeta, który często w swoich wierszach posługuje się paradoksem, ironią i przemilczeniem. Te kategorie estetyczne pozwalają mu najlepiej wyrazić swoją filozofię życia. To też między innymi wyznaczniki poezji Cypriana Kamila Norwida, którego twórczość dla R. Chojewskiego jest wzorem dla własnej poezji. Stąd nawiązania intertekstualne do jego wierszy: // *Poezja* // (...) // *Żywi się ciałem i duszą poety.* // (...) // *Zaklina błysk światła – radość / i każdy ruch serca przeciwko ciemności. / Ocala słowa i dobroć. / Prawdę rzekłeś Cyprianie Kamile.* // s.30 W swoich poprzednich książkach poetyckich autor inspirował się poglądami różnych filozofów, polemizował z ich tezami, umieszczał ich myśli jako motta do swoich wierszy. Wydawałoby się, że istnienie Absolutu - Boga to dla poety *constans*, tymczasem czytamy i takie komunikaty w jego wierszach:

Wiara

Szukałem

- nie znalazłem.

(...)

Pustka we mnie

przyzywała twoje imię nadaremnie.

I choć poznałem innych bogów –

pustka pozostała.

(...)

Wybacz.

30.04.2009 r.

W tych wierszach uparcie jak *leitmotiv* wraca oskarżenie losu o to, że dotknął go tak „asymetryczną” psychicznie chorobą, która stała się przyczyną zwątpienia poety w istnienie Boga, // *Kto kogo stworzył: / człowiek Boga, czy odwrotnie? / I kto ten świat tak urządził? // s.38* Żal, osobisty dramat, pozostawiły znamię symbolu rozłąki z Bogiem; reakcją na to jest agnostycyzm poety. W wielu wierszach Chojecki oznajmia czytelnikom bezużyteczność swojej egzystencji w czasie emisji choroby.

Cień

Cień chmury smutku

- zapisany trwale na mojej twarzy –

pochłonął wiele moich wierszy.

Zawisł nad wiarą i brakiem wiary,

nad nadzieją,

nad chyboczącą miłością z początkiem i końcem.

(...)

Teraz już wiesz dlaczego tak mało wierszy.

20.01.2010 r.

Nic dziwnego, że częstą kategorią estetyczną, którą posiłkuje się Ryszard Chojecki w swoich wierszach, jest ironia. Ironia według niego najlepiej oddaje fakt, że to co wydawać by się mogło na stałe już poukładaliśmy sobie w naszym życiu, okazuje się relatywne. A ta względność szczególnie artystę intryguje i zastanawia. Obecność Boga w tym świecie Ryszard Chojecki rozumie po swojemu – panteistycznie. Szuka Boga w otaczającym nas pięknie, przyrodzie, nadbużańskim pejzażu, a przede wszystkim w pięknie ducha i ciała kobiety. // *I to też jest wiara./ I są takie miejsca pełne*

poezji i magii / jak ten wysoki brzeg nad Bugiem,/(...)/Wokół lasy sosnowe./Wchodzisz w nie i sta-jesz się lepszy.// s.31 Taka optyka w poezji Ryszarda Chojeckiego wynika z obserwacji otaczającej go przestrzeni, z akceptacji i nabytej już przez życiowe doświadczenia - pokory, że wszystko, co spotykamy na swojej drodze i wszystko czego zwyczajnie po ludzku doświadczamy w życiu nie jest przypadkowe, lecz ma swoje miejsce i ukryty sens. *// Zaczekaj czasie / jeszcze nie jestem gotów./ Jeszcze za wcześnie - czasie.// s.43*

Ryszard Chojecki to także utalentowany liryk, esteta, zachłanny na piękno w każdej postaci, odczuwający w takich momentach metafizykę chwili. Jak Leopold Staff w wierszu *//cóż piękniejszego / nad wysokie drzewa (...)//*, („Drzewa”) wypowiada swoją pełną zachwytu apostrofę:

Chwila ze słońcem i szronem

*Jak młode smukłe panny
w szczerosrebrnych tiulach
topole w korowodzie pod niebieskim niebem.*

*A wokół baśń zimowa naocznie się dzieje,
chwila taka puszysta, czuła tak i krucha.*

*Oczy w zawrotną sanne, w białą dal świetlistą
przez iskrzące polany, fioletowe cienie...*

*Uczcijmy chwilą ciszy darowane piękno –
stoję niemy, wzruszony –
reszta jest olśnieniem.*

Poeta w taki sposób dobrał w książce *Jutro będę wspomnieniem* *wielu* swoje wiersze, że widać w tej poezji kontynuację wielu motywów z wcześniejszych tomików, np.: „motyw ciszy”, „czasu”, „topos przyrody”. W konsekwencji sam informuje dlaczego tak jest: *// Zmierzam nieuchronnie tam, /gdzie nie będzie radości /tam, gdzie nic nie ma, bo nie wierzę//. s.22* Chce ocalić to, co dla niego ważne i wartościowe. Są także w tej książce pomieszczone erotyki, w których adresatem lirycznym jest kobieta, bo jak deklaruje poeta: *// Przecieżś wrażliwość na urok kobiety /- pieśń nad pieśniami.// s.11* Bohater liryczny wielu wierszy Ryszarda Chojeckiego jest wręcz zachłanny na kobiece emocje, doznania estetyczne związane z kształtem jej ciała, bliskość, *// Jakby to było pięknie/ gdybyś nagle stanęła przede mną /(...)/ naga wśród traw nadbrzeżnych /(...) /Mogę cię tylko kochać/(...) s.18* albo *// Dlaczego w trawach tych nie my - /przecież Drohiczyn, koniec maja, słońce.//(...) s.14* lub *// Przykra myśl o braku pewnej pani, / która chłonęła to piękno //(...) s.15* Poeta projektuje w swojej wyobraźni i kreuje wizerunek idealnej kobiety, kontynuuje motyw *donny angeli*

(kobiety anielskiej), wiedząc dobrze, że w zderzeniu z rzeczywistością czeka go rozczarowanie, bo rzeczywistość najczęściej „skrzeczy”.

Imię twoje

*Zabolało nagle wszystko utracone,
przepadłe w niezbadanych labiryntach
czasu i losu,
utrata nadziei,
odtrącenie,
głód.(...)*

*Żal się przypomniał.
Imię twoje.*

Najczęściej tkliwym obiektem uczuć podmiotu lirycznego bywa kobieta anonimowa, na wpół rzeczywista, na wpół wyobrażona - to ona jest bohaterką opisów sytuacji realnych i wyimaginowanych, adresatką jego wyznań. Tak naprawdę jednak ów podmiot liryczny informuje o swoich frustracjach, kompleksach emocjonalnych, nieprawidłowych relacjach z kobietą, np. // *Najbliższy człowiek, /a mówi takie przykre rzeczy /(...) /Najbliższy człowiek,/ a proponuje samotność we dwoje. //...* s.45 lub // *Taki układ gdzie jedno cierpi głód, /by drugie mogło tuczyć swój zimny egoizm. /Niektórzy nazywają to „białym małżeństwem”//...* s.41 Nic dziwnego, że, jak można odczytać to z wierszy, poeta częściej stykał się w relacjach męsko – damskich z brakiem empatii, czy odtrąceniem, bo skupiony na sobie, zapatrzony w siebie, kreował swój wyidealizowany model kobiety. Taki projekt kobiety przede wszystkim informuje czytelnika o stanie psychicznym bohatera lirycznego. Autor zaś traktuje proces twórczy jako formę autoterapii, jako pochylenie się nad samym sobą - artystą. Poeta informuje nas, że tworzenie wiersza to proces trudny, wymagający od niego wielu wyrzeczeń.

Zima

*Pada śnieg:
na białe ślady,
na białe drzewa,
na białe małżeństwa – przekleństwa,
na biały żal,
na wiersz biały.*

10.01.2010 r.

Ryszard Chojewski jeszcze raz swoją książką poetycką *Jutro będę wspomnieniem niewielu* udowodnił, że jest poetą znanym i cenionym na Południowym Podlasiu. Stworzył własną rozpoznawalną poetykę i własny styl wypowiedzi,

który cechują: precyzja wypowiedzi poetyckiej, ironia, paradoks i przemilczenie. Lubi sytuować swoją poezję wśród tzw. „poetów przeklętych”, stąd tak częste nawiązania i prowienienice intertekstualne do życia i poezji Edwarda Stachury. Jest poetą dojrzałym, doświadczonym i sprawnym formalnie. Wie, że wiersz nie może zaskakiwać czytelnika trudną i zawiłą metaforą. Wiersz, według niego, musi przekazywać autentyzm emocji, własne doświadczenia i przeżycia, tworząc w ten sposób czytelne uniwersum filozoficzne - szczere i prawdziwe. Chociaż w tym tomiku nadrzędną ideą miał być motyw *vanitas*, to z powodzeniem udało się artyście zastąpić go uczuciem nadziei, spełnienia, a także ukazać piękno ludzi i otaczającej nas przyrody. Pomimo prześladowającej go w życiu melancholii uważa, że warto jednak dla tych wartości żyć, // *Jeszcze tu tyle do zrobienia, / tyle do kochania./(...)/ Jeszcze kartki papieru / czekają na wiersze./(...) s.46* Chociaż ma głęboką świadomość upływu czasu, bo czas wszystkich nas zbliża do sytuacji granicznych, to refleksyjnie stwierdza, // *Kiedy najbardziej boli / uciekający czas, / nasze dni policzone./ /s.44*

Zdecydowanie można o poecie Ryszardzie Chojeckim powiedzieć, że jest to „podróżnik do swojego jądra ciemności”. Doświadczył już wielokrotnie, że „w nagłym płomieniu sens poezji” i mimo że nie napisał tylu wierszy, ile by chciał, to jednak szczerze oświadczył: // *Nie było wcale złe – to życie /(...) s.23* W poprzednio wydanej książce poetyckiej Ryszarda Chojeckiego *Za dużo tych lat bez lata* (Biała Podlaska 2003) poeta stwierdził:

Jakże mu zazdroścę

Pamięci Jarosława Seiferta

*Po każdym poecie
choćby największym –
pozostaje zaledwie kilka wierszy.
(...)*

*Po każdym poecie
zostaje jedna lub dwie linijki,
które eksplodują w nas radością,
buntem, nadzieją (...)
Jakże mu zazdroścę.*

I w tym właśnie tkwi cały sens wartościowej poezji - nie liczy się ilość napisanych wierszy, ale ich ideowa wartość. Słowa te niosą nadzieję artystom, że, być może, nie pozostaną jednak anonimowi.

Ryszard Chojecki, *Jutro będę wspomnieniem niewielu*, Łosice 2012, Starostwo Powiatowe w Łosicach, s.78.

Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

«Początek melodii», czyli rozmyślania nad tomikiem poezji Katarzyny Sawczuk

Już we wczesnym dzieciństwie wiadomym jest, że jeśli na urodzinowym torcie wszystkie świeczki uda się zdmuchnąć za pierwszym razem, to spodziewać się możemy spełnienia tego, co zamysłone. Czy podobnie myślała mała dziewczynka Kasia? Czy wyobrażała sobie, że zostanie poetką - nie tylko napisze wartościowy zestaw wierszy ale i w bardzo młodym wieku wyda tomik poetycki? Nikt tego nie wie? A przecież to co zamysłone, wskazane byłoby przez dłuższy czas utrzymać w sekrecie, gdyż może się nie spełnić. Jeśli kiedykolwiek takie pragnienie Katarzyna Sawczuk miała, to na początku pewnie umiejętnie je skrywała. Czy myślała o sławie, o popularności w kręgu podlaskich literatów – obecnie dziewiętnastolatka, ubiegłoroczna absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej, kiedy pisała swoje wiersze i jak paciorki nizała na nić, zbierając je do mającego się wkrótce ukazać tomiku? Tego się nie dowiemy. Nie dowiemy się też o innych jej przemyśleniach, przeżyciach, także wtedy, gdy przeczytamy jej debiutancki zbiorek poezji pt. «Czas rzucania kamieni», wydany w 2011 r. w ramach serii “Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Należy dodać, że Katarzyna Sawczuk kilkakrotnie zajmowała czołowe miejsca w ogólnopolskich konkursach literackich dla dzieci młodzieży, zajęła również pierwsze miejsce w prestiżowym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Krzyszewskiego (XXVII edycja 2011; kategoria poezji).

Kiedy przeczytałam kilka wierszy K. Sawczuk zrozumiałam, że młoda poetka w przekazie literackim nie dąży ku sławie, a jej celem jest jedynie osobisty przekaz słowa. Z bliskich jej sercu słów, wprowadzanych do wierszy, wynika, że jest osobą wrażliwą, autentyczną indywidualistką. Kiedy zwyciężyła w prestiżowym konkursie literackim ucieszyło ją nie tyle zwycięstwo, co fakt, że *znalazła się wokół tak wielu artystycznych dusz*.

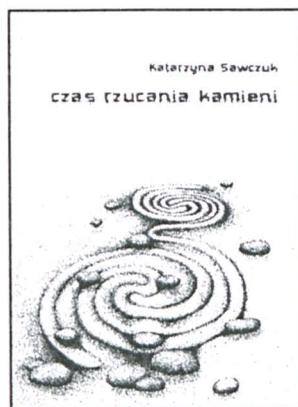
Tytuł poetyckiego zbioru - *Czas rzucania kamieni* - w pełnej mierze odzwierciedla wydarzenia naszych czasów: *był czas niszczenia świątyń, a teraz nastał czas ich odbudowy*. Słowa użyte w tytule tomiku zapewne znają ci, którzy zgłębiali Biblię. Ich sens jest oczywisty: w końcu nastaje moment, albo czas, kiedy należy spojrzeć wstecz, obejrzeć się, ocenić drogę, po której podążał człowiek lub społeczeństwo.

A oto owe biblijne słowa, umieszczone w Starym Testamencie: „Czas rzucania kamieni i czas ich zbierania” (Eklezjasta, autor „Księgi Koheleta”, 3,1-8): *wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wyrwania tego, co zasadzono, czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania, czas zawodzenia i czas płasów, czas rzucania kamieni i czas ich zbierania, czas pieśzcot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich, czas szukania i czas tracenia, czas zachowania i czas wyrzucania, czas rozdzierania i czas zszywania, czas milczenia i czas mówienia, czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju.*

Wzmianka o kamieniach trafiła do Biblii od ludu Sumerów, starożytnej cywilizacji, która istniała w Mezopotamii 5000 lat temu. Kiedy dochodziło tam do waśni z sąsiadem, to sumerski chłop zbierał kamienie na miedzy i rzucał nimi w różne strony. Tym sposobem wyznaczał granicę swojej działki, na którą sąsiad nie miał już prawa wstępu. W końcu jednak następował czas, kiedy wrogość zastępowano pokojem, a wczorajsi nieprzyjaciele przystępowali zgodnie do zbierania kamieni, jak gdyby otwierając dla siebie budowane wcześniej granice.

Wiersze Katarzyny Sawczuk napisane zostały w takim wieku, kiedy zwykle młodzi ludzie „rzucają kamieniami”, nie troszcząc się zbytnio kto je będzie później zbierał. Przeciętny czytelnik pewnie się, zastanowi a cóż to mogła napisać zaledwie osiemnastoletnia dziewczynka, cóż ona wie o życiu, czy chociaż kiedykolwiek zaglądała do Biblii? Bo przecież oni wszyscy piszą, w rodzaju: „Kochałam go, a on mnie nie” albo „Kochał mnie, a ja jego nie”. A i tytuł zbiorku, to pewnie jakaś zasłyszana albo przeczytana w podręczniku historii fraza? I we mnie rodziły się podobne pytania, wątpliwości, ale tylko na samym początku. Kiedy przeczytałam pierwszy jej wiersz, a zaraz potem kolejne, wszystkie wątpliwości niejako same się rozwiąły.

Katarzyna Sawczuk jest bardzo młodą osobą. Urodziła się w kraju, który w swojej historii doznał wiele cierpień i bólu, w którym przelano dużo łez i krwi. A ponadto, pochodzi z podlaskiej ziemi, gdzie w przeszłości kamienie z polnych miedz „rozrzucały” były nazbyt często, a i owe miedze niejednokrotnie przesuwane były, to na zachód, to na wschód. W pamięci młodej poetki tego rodzaju wspomnienia na pewno się nie zachowały, przekazane jej jednak zostały przez rodziców i dziadków. Tragiczne wydarzenia, które dotknęły w latach powojennych wiele rodzin, przeniesione zostały, niejako w spadku, do świadomości dzieci, a później wnuków. Świadczyłoby to, że rozrzuconych kamieni tych było wtedy zbyt dużo, zbyt wiele dokonano znisz-



czeń. Nic więc dziwnego, że spod jej pióra wychodzi taki wiersz, jak „psalm 1938 i 1947”:

A Bug był niespokojny tego roku ...

Nad rzekami Bugu –
tam myśmy siedzieli i płakali,
gdy nasze cerkwie rozbierali.
Kiedy oni mówili: *Burzcie, burzcie –*
aż do fundamentów!
śpiewaliśmy pieśń syjońską
i wyciągaliśmy ikony spod gruzów.

A ci co nas uprowadzili
chcieli by pieśń umilkła.

Na topolach tamtej krainy
zawiesiliśmy nasze ikony.
Śpiewaliśmy głośno
pieśń Pańską
i w obcej stronie.

Podlaska ziemio, jeśli zapomnę o tobie,
niech język przyschnie mi do podniebienia!
Niech Bug rozbije o skałę moje dzieci.

Ten właśnie utwór przyniósł Katarzynie zwycięstwo podczas jednej z edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży im. Marii Konopnickiej (Międzyrzec Podlaski).

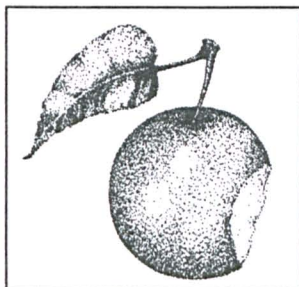
Wiersze młodej poetki płyną z serca. Nie są to produkty słownych manipulacji, nie są też trybuną, czy podium, do popisywania się przed swoimi adoratorami. Zasadniczy jej cel: trafić z wierszami do odbiorcy, do czytelnika. Początkowo z pewnym trudem wgłębiałam się w jej myśli. Po przeczytaniu całego zbioru zrozumiałam jednak: ta młoda osoba bardzo umiejętnie zawarła swoje odczucia i przeżycia w słowach, by następnie przekazać je ludziom. W jej wierszach zauważalny jest także dramatyzm polskiego narodu.

Z innym biblijnym zwrotem, *nieść swój krzyż*, wiąże się wiersz „Góra Krzyży”. Bodaj we wszystkich językach świata oznacza to: nieść swój trud, ból, cierpienie, dzieląc się nim z innymi ludźmi, pomagać, bez szemrania znosić wszelkie próby jakie zgotował nam los. A znak krzyża, to nie tylko człowiecze cierpienie i ból, to także nasza codzienna rzeczywistość. Wiele krzyży, to wiele ludzkich cierpień. Każdy człowiek powinien wybrać swój krzyż, swoją drogę życiową, także krzyżową, gdyż jest ona jedyną, nieuniknioną w życiu każdego chrześcijanina. Krzyż dla bohatera wiersza Katarzyny Sawczuk

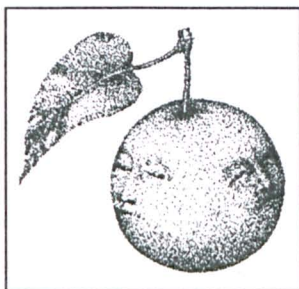
okazał się zbyt ciężki, zarówno ten złoty, jak i żelazny ... (*Mikołaj to był kiedyś ktoś/ był każdym/ miał wszystko/ a dziś nie ma prawie nic*). Tak więc, dopiero krzyż z dwóch gałęzi grabarskiego lasu, wykonany zresztą przez niego samego, był w stanie zanieść na Świętą Górę, aby być bliżej Boga, razem z nim cierpieć, radować się, osiągnąć wieczną miłość, wieczne szczęście. Treść tego wiersza skłania do rozmyślań - o kruchości naszego życia, o tym jak łatwo się spada na dno i jak trudno piąć się w górę. Wszystko na tym świecie jest niepewne, chwiejne, nie trwałe. Wszystko było, a oto, nie ma już niczego. Pozostaje jedynie wiara w Boga, zbawienna dla człowieka w krzątaniu jego codziennego bytowania.

Zbiorek poetycki składa się z trzech części: ... *przeciw Bogu*, ... *przeciw bliźniemu*, ... *przeciw sobie*. I jeśli w pierwszej jego części przejawia się stosunek Katarzyny Sawczuk do Boga, to druga część, jest już jakby kamertonem duszy młodej poetki. Gwałtowność, szybkość oraz życiowa ekspresja - a czyż możliwe, aby było inaczej u młodej dziewczyny? - zauważalne są także w tytułach wierszy: *ruch na schodach, trzy sekundy, 5 minut*.

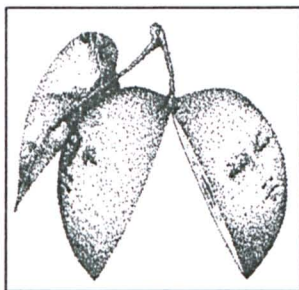
Mieszają się style artystyczne i dekoracje, złota klamka w drzwiach i plastikowe bransolety na rękę pianistki, kiedy między pierwszym i drugim uderzeniem w klawisze fortepianu spogląda na niego, grając walca minutowego. A Szopen ? ... zaciera granice, między przeszłością i przyszłością. Nanizane na muzyczną nić słowa wiersza *trzy sekundy* są świadectwem wpływu muzyki na twórczość młodej literatki. Także w innych wierszach Katarzyny Sawczak pobrzmiewa „muzyka” – uczuć, miłosnych przeżyć, samotności, światła i mroku, wątpliwości („*Gdybyście wiedzieli z jakiego brudu wyrastają wiersze, nie znając wstydu ...*”). Literatka chłonie otaczający ją świat, przepuszcza przez swoje wnętrze, a w ostatecznym efekcie wprowadza go do wierszy. A jej słowa są niepowtarzalne, indywidualistyczne, świadczące również o tym jak żyje i czym żyje jej rówieśnicze otoczenie. Wciąż ... i wciąż ... pojawiają się wariacje ulubionego motywu poetyckiego: życie jest jak sen, bardzo krótkie, stąd trzeba jak najszybciej je pojąć, zrozumieć, odczuć, pokochać, a pokochawszy – zatrzymać:



... przeciw Bogu



... przeciw bliźniemu



... przeciw sobie

jestem Scarlett i już przestałam ciebie
pragnąć
miałeś umrzeć w tym wierszu
ale chcę jeszcze o tobie pomyśleć
zanim przyjdzie sen.

Wszystkie wiersze Katarzyny Sawczuk wywołują barwne, nieobojętne, konkretne skojarzenia. To jak małe kamyczki w dłoni, czarne i białe, gładkie i ostre. Wiele z nich jest bardzo pociągających, m.in. ze względu na wyrazistość, przejrzystość duszy autorki. I jeśli *trzy sekundy*, są białym kamikiem, to wiersz *Scarlett*, z całą pewnością czarny. Wiele sprzeczności rozdziera jego bohaterkę:

jestem Scarlett
pragnę ślubu
jestem nieszczęśliwa Scarlett
pójdę do klasztoru
ślubować.

Każdy człowiek ma w życiu momenty, kiedy staje przed wyborem: dobro lub zło, życie lub śmierć, klasztor czy burdel, miłość albo nienawiść. Każdy z nas wybiera jedną z dróg, i tylko on decyduje którą z nich iść.

W trzeciej części tomiku znalazły się wiersze-rozmyślenia nad tym, czym jest poezja, jakie miejsce zajmuje w życiu, a życie w poezji? A co robić z nieudanym wierszami? Katarzyna Sawczuk bardzo wnikliwie opisała mękę tworzenia, tak bardzo charakterystyczną dla tego rodzaju ludzi:

Czego nie napiszę tego nie ma
jest tylko w mojej głowie
(...)
mogłabym przestać pisać wiersze
tylko
zamknij mnie w walizce
I zabieraj w każdą podróż
I nie zostawiaj mnie samej
zamknij mnie w szafie
zamknij mnie w tapczanie
zmaltretuj mnie w gumowych rękawiczkach
tego pragnie kobieta
kochająca za bardzo.

W ostatnim wierszu zbioru - *do Aś!* - Katarzyna Sawczuk napisała:

małe poetki
nie wyrastają ze swoich urojeń
idą z nimi w dorosłość.

Życzę młodej poetce, aby na swojej drodze życiowej w dorosłość nie roztrwonila daru Bożego, aby jej debiutancki zbiorek wierszy «Czas rzucania kamieni», jak napisała kiedyś bardzo utalentowana, lecz mało znana poetka, okazał *jedynie początkiem melodii, jedynie zapowiedzią*. A życie ... jest jeszcze długie!

Tłum. z jęz. rosyjskiego
Grzegorz Michałowski

Literatura:

Ewelina Burda, Liryczne ryzyko piątkowego wieczoru, *Tygodnik Podlaski* 2011, 26 listopada, s. 7.

Bialscy literaci najlepsi w kraju, *Wspólnota* 2011, nr 47 (159), s. 12.

Młoda literatka zaprasza na "Czas rzucania kamieni", *Tygodnik Podlaski*, 2011, 5 listopada, s. 5.

W tekście wykorzystano ilustracje autorstwa A. Sawczuka

Andrzej Buczyło

(Dobrynka)

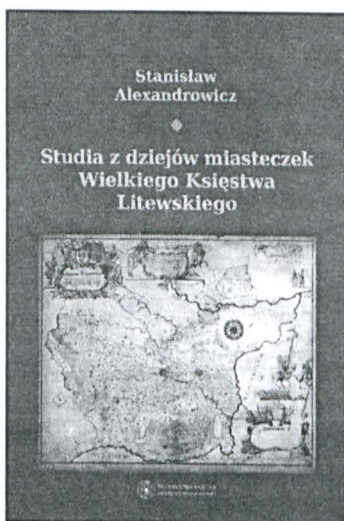
Miasteczka Wielkiego Księstwa Litewskiego

Prof. Stanisław Aleksandrowicz jest wielce zasłużonym dla historio-graphii badaczem kartografii i historii społeczno-gospodarczej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Część jego prac, szczególnie wydanych wcześniej, stała się obecnie trudno dostępna. Stąd pojawiła się idea reedycji części opracowań, a przedstawiana praca stanowi realizację tego pomysłu.

Omawiana publikacja powinna także zwrócić uwagę badaczy naszego regionu, chociażby z powodu wznowienia w niej artykułu „Zarys dziejów Łosic (XIII-XVIII wiek)”, pierwotnie wydanego w 1969 r. - w zbiorze pod red. J. Kazimierskiego „Łosice 1264-1966”.

Prezentowana praca składa się z 9 artykułów oraz 4 edycji źródłowych. Wszystkie one poruszają dzieje miast i miasteczek, w różnych aspektach ich funkcjonowania. Pierwszy artykuł przedstawia proces kształtowania się sieci miejskiej w Wielkim Księstwie Litewskim („Geneza i rozwój miasteczek Białorusi i Litwy do połowy XVII w.”). Jego uzupełnieniem są dwa aneksy, zawierające wykaz miast, wraz z datami ich fundacji lub najstarszych wzmianek o ich istnieniu. Ważne jest tutaj uwzględnienie w tych wykazach źródeł pochodzenia informacji, co ułatwia dotarcie do najstarszych przywilejów lokacyjnych.

Kolejny artykuł porusza kwestię urbanizacji Podlasia („Powstanie sieci miejskiej Podlasia na tle wczesnych procesów urbanizacyjnych w Wielkim Księstwie Litewskim”), potraktowanego jednak w granicach województwa przyłączonego w 1569 roku do Korony. Omówione zostały w nim podobieństwa i różnice w formowaniu się sieci miejskiej tego regionu, względem innych obszarów Rzeczypospolitej. „Zaludnienie miasteczek Litwy i Białorusi w XVI i pierwszej połowie XVII w.” to tytuł trzeciego opracowania. Autor analizuje w nim kwestię migracji i liczebności dymu oraz dokonuje próby ustalenia wielkości zaludnienia miasteczek na wspomnianym obszarze.



Dwa kolejne artykuły dotyczą gospodarki w małych miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pierwszy z nich, „Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i pierwszej połowie XVII w.”, to analiza handlu w miastach - na trzech poziomach: lokalnym, regionalnym i międzynarodowym. Kończy go próba odpowiedzi na pytanie o wpływ działalności handlowej na strukturę zawodową i społeczną małych miast. Drugie opracowanie, „Kierunki produkcji rzemieślniczej i przemysłowej w miasteczkach Białorusi i Litwy (XVI do połowy XVII wieku)”, to omówienie rodzajów i sposobów organizacji rzemiosła i przemysłu na terenie ośrodków miejskich Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W artykule „Gospodarce, prawne i etniczne osobliwości sieci miejskiej ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI-XVII w.” S. Alexandrowicz przedstawił na konkretnych przykładach sytuacje nie pasujące do ogólnego wyobrażenia o powstawaniu i funkcjonowaniu ośrodków miejskich. Siódme opracowanie, „Rola miast i miasteczek w przemianach kulturalnych i językowych na ziemiach Białorusi w XVI-XVIII wieku”, to pod wieloma względami praca nowatorska. Autor jako pierwszy zwrócił w niej uwagę na rolę miast w szerzeniu kultury polskiej i polonizacji ówczesnego społeczeństwa. Jest to o tyle ważne, że w historiografii podkreślana jest głównie rola szlachty w tym procesie. Artykuł „Osadnictwo żydowskie na ziemiach litewsko - białoruskich od XV do XIX wieku (cechy szczególne)” to podsumowanie badań S. Alexandrowicza nad kwestią napływu ludności żydowskiej i jej wpływu na gospodarkę miast Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ostatni materiał, to wspominany już uprzednio artykuł o Łosicach. S. Alexandrowicz przybliży w nim czytelnikowi dzieje tego miasta od XIII do końca XVIII w., leżącego wówczas w Ziemi Mielnickiej. Dodatkowo zawarte w nim zostały: wykaz przywilejów królewskich wystawianych Łosicom, tekst nadania temu miastu prawa magdeburskiego (z 1505 r.) oraz lista starostów łosickich.

Drugą część pracy stanowią edycje materiałów źródłowych. Dotyczą one miasta Lubcza, położonego w województwie nowogrodzkim, w dobrach Radziwiłłów. Są to: opis zabudowy miasta z 1644 r. i jego ordynacja z 1647 r. Ponadto zawarte zostały dwa nowe źródła, dotychczas niepublikowane, których edycję przygotował do druku T. Kempa, czyli przywileje Lubcza na prawo magdeburskie oraz inwentarz miasta z 1651 r.

Dodatkiem do pracy jest mapa przedstawiająca sieć urbanistyczną Wielkiego Księstwa Litewskiego około 1650 r. Jest ona o tyle cenna, że uwzględnia aktualne, poprawione według ustaleń Michaiła Spiridonowa, granice województw z XVI w., różniące się od przyjętych u nas odwzorowań.

Alexandrowicz Stanisław, *Studia z dziejów miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Toruń 2011, ss. 442 + 1 mapa.

Prezydent RP Bronisław Komorowski gościem Muzeum

7 października 2012 r. Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie odwiedził Prezydent RP Bronisław Komorowski wraz z małżonką Anną. Wizyta stanowiła podsumowanie obchodów Roku J. I. Kraszewskiego w powiecie białskim oraz 50 rocznicy powstania Muzeum w Romanowie. Z tej okazji Prezydent RP przekazał muzeum pamiątki związane z rodziną Kraszewskich: dwie kopie medalionów przedstawiających Kajetana Kraszewskiego oraz Władysława Rulikowskiego, reprint książki „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów” - z dawnej biblioteki Kajetana Kraszewskiego - oraz fotografię przycisku papieru, stanowiącego niegdyś własność J. I. Kraszewskiego. Przekazane dla muzeum pamiątki pochodzą ze zbiorów Mieczysława Kraszewskiego, spokrewnionego z rodziną Komorowskich.

XXVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego

8 października 2012 r. odbyło się w Warszawie posiedzenie jury XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego. Na konkurs nadesłano 210 wierszy, stanowiących 63 zestawy poetyckie, oraz 21 zestawów prozatorskich. Jury po zapoznaniu się z nadesłanymi utworami stwierdziło, że XXVIII edycja konkursu stała na wysokim poziomie. Obok utworów

przysłanych z różnych krańców Polski, wśród wyróżnionych znalazły się także teksty literatów z Podlasia. Jest to potwierdzeniem, jak ważne miejsce zajmuje nasz region na literackiej mapie kraju. Jury przyznało następujące nagrody:

W kategorii poezji:

I nagroda: Marcin Daniel Kowalczyk
z Parczewa (godło „Bard”)

II nagroda: Waldemar Kazubek
z Mikołowa (godło „Trup tup tup”)

III nagroda: Łukasz Trzebiński z Białej
Podlaskiej (godło „Spectrum”)



W kategorii prozy:

I nagroda: Alina Mendrala z Siedliska (godło „Jasza”)

II nagroda: Jacek Chomiuk z Białej Podlaskiej (godło „Sirocco”)

II nagroda: Edward Derylak z Żagania (godło „Dworek”)

Przyznano również nagrody specjalne:

Zbigniew Włodzimierz Fronczek z Lublina (godło „Wisznice”)

Lech Lament z Turku (godło „Jarzębina”)

Adrianna Trzepiota z Żagania (godło „Czarownica”)

Po swojemu, po naszemu

W dniu 16 października 2012 r., słowami *Bardzo myło wytajum Was wsiech*, rozpoczęła się konferencja „Po swojemu, po naszemu”. Jej tematyka dotyczyła dziejów kultury raz tradycji pogranicza („ocalić od zapomnienia”), a przeprowadzona została w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Biała Podlaska. Organizatorem konferencji była Biblioteka Pedagogiczna w Białej Podlaskiej, pod honorowym patronatem Andrzeja Czapskiego - Prezydenta Miasta Biała Podlaska. W spotkaniu uczestniczyło ok. 140 osób. Wykładowcy Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie w sposób niezwykle interesujący przedstawili uczestnikom swoje referaty. *Osadnictwo Południowego Podlasia od średniowiecza do współczesności* przedstawił prof. dr hab. Ryszard Szczygieł. *Pogranicze polsko - białorusko – ukraińskie w świetle nazw terenowych* omówił dr Marek Olejnik. O *Roli kulturotwórczej cerkwi na Podlasiu* opowiedział dr Tadeusz Karabowicz, m.in. w nawiązaniu do tutejszych cerkwi w Kodniu, Hannie, Ortelu Królewskim i monastyrze w Jablecznej. Po zakończeniu wykładów wystąpiły Karolina Czyżak i Justyna Narojek, uczennice Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Papieża Jana Pawła II w Piszczacu. W lokalnej gwarze opowiedziały one o dawniejszych zabawach naszych dziadków. Pełen humoru występ nagrodzony został gromkimi brawami. Następnie odbyły się występy zespołów śpiewających w „lokalnej gwarze”. Jako pierwszy zaprezentował się Zespół Rumenok z Hołowna, z przedstawieniem p.t. „Szeptucha i czmut”. Następnie wystąpił Zespół Czeladońka z Lubenki oraz Lewkowianie z Dokudowa, z prezentacją pieśni w gwarze wschodniego pogranicza. Konferencja zakończyła się degustacją potraw regionalnych.

Jubileusz Jazz Trio

Drugi dzień XI Podlasie Jazz Festival poświęcony był obchodom 25-lecia Jazz Trio. Zespół Jarka Michaluka, twórcy i organizatora jednej z najważniej-

szych imprez jezzowych Polski wschodniej, w 2012 r. obchodził swój jubileusz. W benefisowym koncercie wraz z bialskimi artystami (Jarosław Michaluk - kontrabas, Bogusław Kutnik - piano, Radosław Żyła - perkusja) wystąpiły cenione wokalistki - Danuta Błażejczyk i Małgorzata Markiewicz, a także znany polski kompozytor i saksofonista Adam Wendt. Prezydent Miasta Biała Podlaska uhonorował Jazz Trio specjalną nagrodą, uzasadniając to osiągnięciami zespołu w promowaniu kultury muzycznej w Białej Podlaskiej oraz w kraju. Gwiazdą wieczoru była Lora Szafran. Zaprezentowała ona program "Sekrety życia według Leonarda Cohena".

Grafik samouk

Sebastian Powszuk, mieszkaniec Łomaz, zwyciężył w międzynarodowym konkursie graficznym Fotolia TEN. Jego praca okazała się najlepsza spośród ponad 1000 grafik, nadesłanych z całego świata. Należy dodać, że każdy z projektów musiał być zapisany w pliku PSD, stworzonym z co najmniej trzech zdjęć serwisu Fotolia. Połączenie tych trzech elementów sprawiło, że praca Sebastiana została oceniona bardzo wysoko. Zwycięski projekt - „Podróż” - perfekcyjnie odpowiadał założeniom regulaminu konkursowego.

Międzyrzeczki Klub Miłośników Sztuki

W dniu 9 listopada 2012 r. otwarta została w Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim poplenerowa wystawa malarzy-amatorów. Obrazy przedstawiające łąki, pola, lasy, brzegi Bugu, cerkiew, ruiny kościoła i kopalnię kredy w Mielniku, to efekt pleneru, który miał miejsce w dniach 29 lipca - 4 sierpnia 2012 r. W plenerze uczestniczyła grupa osób korzystających z zajęć malarstwa i rysunku w pracowni plastycznej Miejskiego Ośrodka Kultury.

Finał konkursu „Ocalić od zapomnienia”

14 listopada 2012 r. przeprowadzony został w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej dziesiąty finał konkursu o tematyce regionalnej p.h. „Ocalić od zapomnienia”. Zadaniem jubileuszowej edycji („Podwórkowe wspomnienia”) było zgromadzenie opisów oraz fotografii przedstawiających dawne gry i zabawy. I miejsce przyznano GBP w Drelowie - za pracę „Kieszonkowy podręcznik podwórkowy”, II miejsce GBP im. K. Sawczuka w Konstantynowie - za pracę „Gry i zabawy podwórkowe – kilka odsłon”, III miejsce zdobyła FGBP w Dokudowie - za pracę „W cieniu dawnego podwórka – zapomniane gry i zabawy dawnego Dokudowa”

Łosicka Poezja

W dniu 24 listopada 2012 r. ogłoszono wyniki XVII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Romualda III Mikoszewskiego – „Ziemia najbliższa”. Na konkurs wpłynęło 31 zestawów wierszy w kategorii „dorośli” oraz 4 zestawy wierszy w kategorii „szkoły”. Pierwszą nagrodę otrzymała Anna Piliszewska z Wieliczki. W kategorii szkoły wyróżnienie otrzymała uczennica II klasy Gimnazjum nr 2 w Łosicach - Natalia Kozak. Organizatorzy zaprezentowali również wystawy tematyczne, dotyczące życia i twórczości Romualda III Mikoszewskiego oraz twórców regionalnych, m. in. malarstwo Eweliny Siemieniuk (Platerów) i hafciarstwo Anny Jurzyk (Sarnaki).

„Tamten Świat”

6 grudnia 2012 r. w Galerii Bialskiego Centrum Kultury odbył się wernisaż wystawy fotograficznej Adama Trochimiuka pt. „Tamten świat” Autor jest fotografikiem tygodnika „Słowo Podlasia”, mieszkańcem Białej Podlaskiej. Świat, któremu się przypatrywał, obejmował obszar dawnego województwo białkopodlaskiego, w ostatnich latach funkcjonowania PRL-u. Oglądając te



Biała Podlaska, Oddział chirurgii w1980 r.
(fot. Adam Trochimiuk)

zdjęcia, wiele osób powracało wspomnieniami do tamtych lat - może czasami trochę śmiesznych, czasami trudnych. Ale był to: *kraj lat dziecinnych! On zawsze pozostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie.* Młodsze pokolenie nie mogło uwierzyć, że zdjęcia te przedstawiają ówczesną rzeczywistość. A dla nich, rok 1980, to jakby cały wiek wstecz.

Jak to w styczniu, kolędy śpiewać każdy może.

Kolędy śpiewać każdy może. A nawet powinien, gdyż jest to świąteczna tradycja. A na Podlasiu naród jest rozśpiewany. W styczniu b.r. Fundacja „Kocham Podlasie” zaprosiła mieszkańców Południowego Podlasia na kolejny cykl koncertów pt. „Z kolędą przez Podlasie”. Tegoroczny cykl kolędowy rozpoczął się w Dębowej Kłodzie i Radzynie Podlaskim występami Jazz Trio i Małgorzaty Markiewicz. Nowe aranżacje znanych i lubianych kolęd sprawiły, że słuchano je z dużym zainteresowaniem. W Białej Podlaskiej Małgorzaty Markiewicz i Jazz Trio wystąpili w parafii p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Ponadto koncertowano w parafii Świętej Trójcy w Terespolu oraz w kościele p.w. św. Józefa w Międzyrzecu Podlaskim.

150 rocznica Powstania Styczniowego

W styczniu b.r. uroczystą sesją Rady Miasta i Powiatu w Białej Podlaskiej rozpoczęły się obchody 150 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Podczas sesji swoje referaty przedstawił dr Szczepan Kalinowski pt. „Ginę za



naszą ukochaną Polskę” oraz dr Tadeusz Krawczak pt. „Legenda ks. Stanisława Brzóska”. Po zakończeniu części oficjalnej zgromadzeni udali się pod pomnik poległych powstańców styczniowych przy ul. Białka, gdzie złożono kwiaty. Liczne instytucje Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego zaplanowały na ten rok szereg imprez okolicznościowych. Jako pierwsze, odbyły się następujące:

- ✓ Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej – wystawa pt. „Powstanie Styczniowe na ziemi bialskiej 1863 – 1864” (20 stycznia - 30 kwietnia).
- ✓ Bialskie Centrum Kultury wraz z ZSO nr 4 - inscenizacja epizodów z Powstania Styczniowego na Podlasiu pt. „Niechaj Polska Zna Jakich Synów Ma ...” (22 stycznia)
- ✓ Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej – okolicznościowa wystawa p. t. „150 Rocznic Powstania Styczniowego” (styczeń – luty)

Trzynastka nie jest pechowa.

Działania modernizacyjne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej docenione zostały w tegorocznej (trzynastej) edycji nagrody „Dobre bo Białskie”. 11 stycznia 2013 r. władze powiatu bialskiego przyznały statuetkę w/w bibliotece, jako instytucji kulturalnej wypełniającej nowoczesne zadania w zakresie propagowania czytelnictwa, regionalizmu, promocji młodych twórców oraz wspierania merytorycznego bibliotek gminnych i filii.

Spotkanie z Mariuszem Foreckim

20 stycznia 2013 r. odbyło się w Bialskim Centrum Kultury spotkanie z fotografem Mariuszem Foreckim, zajmującym się fotografią społeczną, dokumentującym zmiany zachodzące - po 1990 - w naszym kraju. Za swoje zdjęcia otrzymał wiele nagród konkursowych, m. in. w konkursach Polskiej Fotografii Prasowej (kilkakrotnie)

Tajemnice Zamku

W styczniu 2013 r. można było obejrzeć archeologiczną ekspozycję „Tajemnice bialskiego Zamku”. Jej organizatorem było Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Na wystawie zaprezentowano zabytki archeologiczne pozyskane w trakcie prowadzonych na terenie zespołu pałacowo-obronnego w Białej Podlaskiej prac archeologicznych. Uzupełniały tą ekspozycję kafle, szkło i ceramika z Muzeum w Nieborowie i Arkadii, stroje z Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Mielniku, broń z Muzeum Lubelskiego w Lublinie i zbiorów prywatnych. Wykopiska odsłoniły nieznane dotychczas obiekty architektoniczne: arkadowy fundament ogrodzenia, fundamenty fontanny i lamusa.

Powstańcze Ekspozyty

20 stycznia 2013 r. otwarta została w Muzeum Południowego Podlasia wystawa p.t. „Powstanie Styczniowe na ziemi bialskiej 1863 – 1864”. Na wystawie pokazano ekspozyty ze zbiorów Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, zbiorów własnych Muzeum Południowego Podlasia oraz od prywatnych kolekcjonerów. Wśród ekspozatów na szczególną uwagę zasługuje tłok pieczętny Rządu Narodowego naczelnika miasta Biała Podlaska, a także XIX – wieczna kosa, wykonana dla powstańców. Ciekawostką ekspozycji okazały się listy do Romana Rogińskiego, pisane przez jego podwładnych. Roman Rogiński był w 1862 r. komisarzem województwa podlaskiego. 22 stycznia jego oddziały bezskutecznie atakowały garnizon rosyjski w Białej. Po serii

potyczek z Rosjanami oddział Romana Rogińskiego poddał się, co miało miejsce 3 marca 1863 r. w Turowie na Polesiu. Wystawa będzie czynna do połowy maja 2013 r.

II Konkurs fotograficzny

24 stycznia 2013 r. w Kolegium Licencjackim UMCS w Białej Podlaskiej podsumowano II Konkurs Fotograficzny na Zdjęcie Roku - Miesięcznika Studenckiego „Żakpress”. Uczestnikiem mógł zostać każdy, wystarczyło jedynie nadesłać fotografie (w formie elektronicznej). Umieszczono je także na stronie internetowej Kolegium Licencjackiego UMCS. Konkurs trwał przez pełne 12 miesięcy. W wyniku całorocznego głosowania internauci zdecydowali, które są najlepsze, to znaczy zasługują na miano Zdjęcia Roku Miesięcznika „Żakpress”. Organizatorami konkursu było Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej, Podlaska Fundacja Wspierania Talentów w Białej Podlaskiej oraz redakcja miesięcznika studenckiego „Żakpress”. Organizatorzy dziękują autorom zdjęć oraz internautom, za miłą zabawę, życząc wszystkim wielu sukcesów w rozwijaniu fotograficznych pasji.



Nagrodzone zdjęcie w Konkursie Fotograficznym
pt. „Lubię czytać” – Marty Senczyk

Pozostałe zdjęcia konkursowe można obejrzeć na stronie www.umcsbp.pl

Podlaski Przełom Bugu

W dniach 25 stycznia - 20 lutego czynna była w Bialskim Centrum Kultury wystawa fotografii p.t. „Podlaski Przełom Bugu 2012”. Po raz kolejny zaprezentowane zostały prace członków Fotoklubu Podlaskiego, powstałe podczas pleneru fotograficznego. Zasadniczym celem organizatorów i uczestników plenerów jest tworzenie fotografii prezentujących przyrodnicze i kulturowe walory regionu nadbużańskiego.

Kantyczka

W dniach 26-27 stycznia b.r. odbył się w Bielsku Podlaskim XIV Festiwal Kolędy i Pastoralki Współczesnej „Kantyczka 2013”. Marta Olesiejuk, reprezentantka Grupy Wokalnej Brevis z Bialskiego Centrum Kultury, zajęła w konkursie pierwsze miejsce, zdobywając „Złoty flecik”. Bielsk Podlaski jest przyjazny naszej wokalistce, gdyż w 2011 roku zajęła tam 1 miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Podlaska Nuta”. Członkowie Brevisu wielokrotnie odnosili sukcesy na bielskim festiwalu. Przewodniczącą jury była wokalistka Magda Ptaszyńska, która następnie wystąpiła z koncertem galowym.

Jaselka

31 stycznia 2013 r. odbyło się w Bialskim Klubie Kultury „Piast” przedstawienie jasełkowe, inspirowane tekstem Lucjana Rydla p.t. „Betlejem Polskie”. Po raz pierwszy spektakl ten wystawiony był w 1904 r. we Lwowie, a było to wówczas znaczącym wydarzeniem artystycznym. Aranżacja współczesnego przedstawienia nabrała specyficznego charakteru, gdyż do spektaklu włączono zarówno tradycyjnych bohaterów jasełkowych, jak i powstańców, unitów, a nawet stoczniovców. Gratulujemy organizatorom oryginalnego pomysłu. Po spektaklu uczestnicy zaproszeni zostali na wieczorne kolędowanie, wraz z zespołem wokalnym „Chłopcy z Wrzosa” i scholą dziecięcą z parafii p.w. Michała Archaniola w Białej Podlaskiej.

Wiersze o Białej Podlaskiej

22 stycznia podsumowano w Bibliotece Pedagogicznej w Białej Podlaskiej powiatowy konkurs literacki p.t. „Biała w słowa ubrana”. Zadaniem uczestników było ułożenie wiersza o Białej Podlaskiej, wiążącego się z ważnymi wydarzeniami z dziejów miasta. Konkurs prowadzono w dwóch kategoriach: pierwszą stanowili uczniowie klas IV – VI szkół podstawowych, drugą uczniowie klas I – III szkół gimnazjalnych. W kategorii szkół podstawowych

pierwsze miejsce zajęła Zofia Piaszczyk ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Białej Podlaskiej, natomiast w kategorii gimnazjalnej Weronika Grzesiuk z Publicznego Gimnazjum nr 3 w Białej Podlaskiej.

„Kłęska urodzaju”

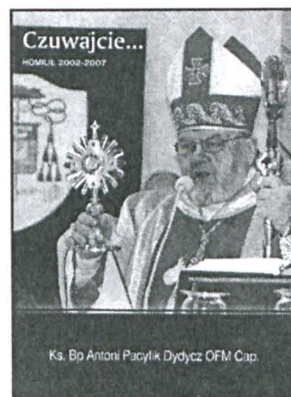
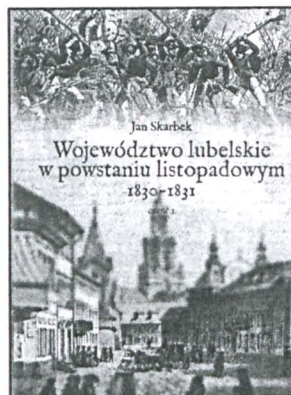
1 lutego 2013 r. otwarta została w Galerii Podlaskiej wystawa prac Jarosława Koziary. Zajmuje się on wieloma dziedzinami sztuk wizualnych. Jest również autorem kilkudziesięciu scenografii teatralnych, plenerowych i telewizyjnych. Tworzy niekonwencjonalne projekty artystyczne – m.in. olbrzymie płonące konstrukcje. Znany jest również jako autor kilkunastu projektów: okładek płyt, książek, plakatów i znaków graficznych. Człowiek ten żyje sztuką, dla sztuki i ze sztuki.

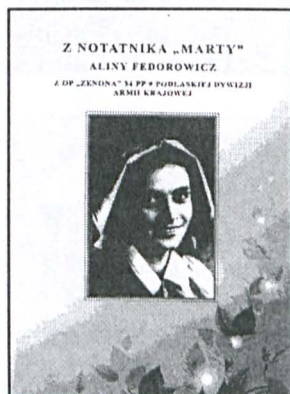
Opracowanie:
Jarosław Bartniczuk

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki

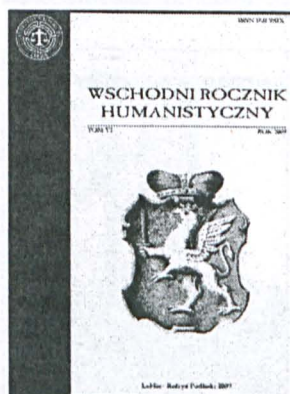
- ✓ J. Skarbek, Województwo lubelskie w powstaniu listopadowym 1830-1831, Część 1, Lublin 2011.
- ✓ B. Kupryś, Dotyk materii istnienia: Blask pereł życia, Kodeń 2012.
- ✓ E. Niebelski, Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863 roku, Lublin 2011.
- ✓ A. P. Dydycz, Czuwajcie...: Homilie 2002-2007, Drohiczyn 2012.
- ✓ P. Kupryś, Poezje i przekłady, Lublin 2012.
- ✓ H. Kwiatkowski, II Liceum Ogólnokształcące im. E. Plater w białej Podlaskiej: Szkoła i jej dzieje – od początków do chwili obecnej, Biała Podlaska 2008.
- ✓ M. Bober, Rzeczy prozą pisane, Siedlce 2012.
- ✓ Cyryl i Metody w duchowym dziedzictwie Słowian, red. P. Sotirov, Biała Podlaska 2009.
- ✓ RPO – wiele projektów, jedna Lubelszczyzna: Najpopularniejsze projekty w Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013, red. A. Szoszkiewicz, G. Kmita, Lublin 2012.
- ✓ Pejzaże słów: III Antologia Terespolskiej Grupy Literackiej, Terespol 2012.
- ✓ A. Sawczuk, Rysunek tuszem, opr. G. Michałowski, Biała Podlaska 2012.
- ✓ Miasto z charakterem: mapa Miasta Biała Podlaska, Biała Podlaska 2012.





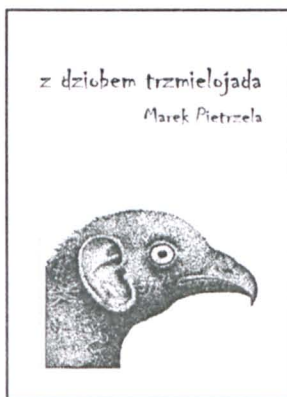
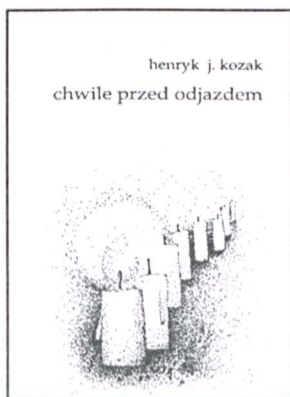
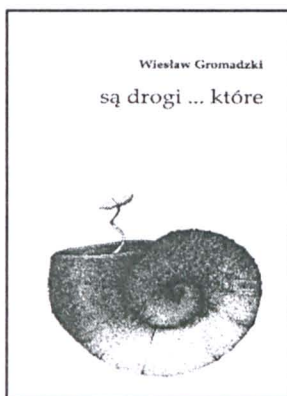
- ✓ Informator o szkołach ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych województwa lubelskiego dla młodzieży i dorosłych prowadzących nabór na rok szkolny 2003 / 2004, opr. M. Bednarz, A. Koper, Lublin 2003.
- ✓ W. Dmitriuk, Dorogami vijni i miru, 2012.
- ✓ R. Kozłowski, Podsumowanie projektu pn. „Budowa i modernizacja systemu wodociągowego i kanalizacyjnego miasta Biała Podlaska”, Biała Podlaska 2012.
- ✓ Z notatnika „Marty” Aliny Fedorowicz Z OP „Zenona” 34 PP 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej, Biała Podlaska 2013.
- ✓ P. Braun, Na prostej: raport z badań dotyczących funkcjonowania Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej, Warszawa 2012
- ✓ Żeromski, Siedlce i ... róże, Siedlce 2013.
- ✓ Przyroda ziemi bialskiej, Biała Podlaska 2012.
- ✓ J. Madziar, Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach, Siedlce 2013.

Czasopisma:



- ✓ „Bialski Przegląd Akademicki 2012, nr 11.
- ✓ „Studzianki Echo” 2012, nr 3-4.
- ✓ „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. VI, 2009.
- ✓ „Istocznik” 2012, nr 4.
- ✓ „Kraina Bugu” 2012, nr 4.
- ✓ „Kwartalnik Celny” 2012, nr 1.
- ✓ „Gościniec Bialski” 2012, nr 11.
- ✓ „Nad Buhom i Narvoju” 2012, nr 5 – 6.

Informujemy, że nadal znajdują się w sprzedaży tomiki wierszy wydane w ramach serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”:



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



